Rok XI. Maj - Czerwiec 1905. Nr. 5—6.

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

## CHWILA OBECNA W NASZEJ POLITYCE.

Od ataku torpedowców na flotę rosyjską stojącą pod Portem Artura do katastrofy pod Tsuszimą przeżyliśmy okres tak obfity w wypadki, jakiego nie było od czasów napoleońskiej epopei.

Społeczeństwo nasze, które w zaborze rosyjskim w ciągu ostatniego czterdziestolecia nie miało prawie swej historyi — jeżeli historyą nie nazywać smutnych czynów rządu rosyjskiego, dokonanych przez ten czas w naszym kraju — społeczeństwo to zatraciło w znacznej mierze zmysł spostrzegania zdarzeń wielkich i zdolność do przerabiania ich w umyśle, do właściwej ich oceny. Pierwsze wypadki wojny miały w inteligentnym ogóle naszym dość ciekawych, ale jakby obojętnych widzów, zachowujących się tak, jakby to, co się dzieje, nie było w żadnym związku z nami, nie miało wywrzeć na nasze losy najmniejszego wpływu. Ten ogół tak przywykł do życia bez historyi, wśród rzeczy małych i nędznych, iż zrazu jakby nie był zdolny zrozumieć, że na tym świecie wielkie rzeczy dziać się jeszcze mogą, jakby nie chciał wierzyć, że na te wielkie rzeczy właśnie dziś czas przyszedł.

Powoli, gdy zdarzenia historycznej doniosłości jedne za drugiemi szybko następowały, umysły zaczęły się przystosowywać, wzrok zaostrzać, ludzie zaczęli sobie zdawać sprawę, że odwraca się karta dziejów, że nadszedł moment przełomu, po którym musi nastać nowy okres życia w nowych warunkach. Aliści tuż w samym naszym kraju zaczęło się kotłować, szybko zaczęły następować po sobie objawy anarchii, dążącej do zupełnego wyprowadzenia społeczeństwa z równowagi, do wprowadzenia go w stan histeryi, w którym wszelka myśl spokojna, myśl szersza jest niemożliwa. Tej anarchii społeczeństwo nie

zdołało dotychczas położyć tamy, przeciwnie rośnie ona ciągle, uniemożliwiając ludziom oprzytomnienie, refleksyę, ogarnięcie myślą całości położenia dzisiejszego, zrodzonych przez nie widoków na przyszłość i wypływających z niego zadań. Tymczasem, jeżeli się na tę myśl spokojną, szeroki ogarniającą widnokrąg nie zdobędziemy, możemy działać tylko nierozumnymi odruchami pod wpływem zastarzałych nałogów, i grozi nam to, że zamiast wyzyskać nowe położenie, sami siebie zjemy, zniszczymy i sprowadzimy jeszcze na kraj zewnętrzne klęski.

Pierwszą koniecznością jest zdanie sobie jasne sprawy z tego, w jakim kierunku zmienił się i zmienia dalej stosunek nasz do Rosyi i do czego nas te zmiany obowiązują. Musimy pod tym względem położenie poważnie i trzeźwo oceniać, musimy odebrać głos i wpływ na sprawy publiczne ludziom, którzy nie mają do tego dosyć spokoju i dojrzałego umysłu lub których umysł tak strupieszał, tak ugrzązł w starych nałogach, że nie są zdolni nowych rzeczy widzieć i w nowem położeniu się oryentować. W chwili, kiedy się ważą losy narodu, jeżeli naród ten nie ma zginąć, nie może nim rządzić ani histerya, ani starcze rozmiękczenie mózgów.

Bitwa pod Tsuszimą, ta nie mająca wprost podobnej sobie w dziejach klęska wojenna na morzu, jest nietylko najważniejszem zdarzeniem wojny obecnej, nietylko przypieczętowaniem niezawodnego już i absolutnego zwycięztwa Japonii, ale jest czemś więcej o wiele — jest najdobitniejszem świadectwem głębokich przekształceń, jakie się w łonie państwa rosyjskiego odbyły, jest zapowiedzią wielkiej zmiany w dotychczasowej tego państwa roli dziejowej.

W ten sposób przegrywają bitwy tylko państwa upadające.

Państwo może być wielokrotnie pobitem i przegrać całą kampanię w przededniu nowej doby rozwoju swej potęgi: Jena nie wróżyła wcale końca Prusakom, tylko wskazywała na wadliwość organizacyi państwowej, a zwłaszcza wojskowej. Ale przegrać tak, jak przegrana została bitwa w cieśninie Koreańskiej, może tylko państwo, któremu brak już nie formy, ale treści żywotnej. Cała wyprawa tej armady z portów bałtyckich na wody Oceanu Spokojnego jest zbiorem czynów nieobliczonych, nieskoordynowanych, nie zmierzających do realnego celu, nieświadomych granic możliwości. Tu już się ma wraże-

nie poruszeń jakiegoś olbrzymiego, niezdarnego cielska, pozbawionego mózgu, które na wymierzane mu ciosy odpowiada odruchami. Bo nie idzie tu o to, że przegrano bitwę, i nie o to, że stracono całą flotę w niebywały sposób, bo bez wyrządzenia żadnych prawie szkód wrogowi, ale o to, że nie mając, jak się okazuje, żadnych widoków powodzenia, wysłano na pewną zgubę dwadzieścia tysięcy ludzi i paręset milionów rubli w statkach — po to tylko, żeby się skompromitować, shańbić, uczynić dla siebie warunki pokoju bez porównania cięższymi i, ogołociwszy ze środków obrony swe bałtyckie brzegi, zdać się na łaskę sąsiadów. I o to także idzie, że nikogo za tę zbrodnię nie czynią odpowiedzialnym, że naród nie pyta, kto jest jej winien, że nawet wiadomość o klęsce i hańbie Rosyi przyjęta została przez społeczeństwo obojętnie, z tą obojętnością, która nie o stoicyzmie świadczy, ale o braku uczuć obywatelskich, o moralnem stępieniu.

Jeżeli kto dotychczas nie chciał wierzyć, że ta wojna oznacza początek upadku Rosyi, ten po klęsce tsuszimskiej uwierzyć musi. I jeżeli Rosya ma patryotów, którzy rozumieją i odczuwają głęboko wypadki obecne, to musi nimi miotać głucha rozpacz: na dnie Japońskiego morza nietylko pogrzebane zostały wszelkie widoki zwycięztwa w obecnej wojnie, ale kto wie, czy nie wszelka nadzieja na odrodzenie kiedykolwiek rosyjskiej potęgi państwowej.

W najbliższej przyszłości ta potęga kruszyć się będzie z roku na rok, a jakkolwiek podobne procesy rozkładowe odbywają się naogół powoli, to jednak upadek Rosyi może się odbywać prędzej, niż innych potęg, o których mówi historya, bo dziś życie całej ludzkości bije szybszem tętnem i wszelkie przekształcenia w krótszym odbywają się czasie.

Jeżeli wojna obecna skompromitowała Rosyę nazewnątrz, jeżeli dostarczyła dowodów szybkiego obniżenia się wartości jej dyplomacyi i armii oraz haniebnego wprost upadku jej floty — to wypadki wewnętrzne, których już dziś jesteśmy świadkami, stanowczo odbierają jej fizyognomię państwa umiejętnie i silnie zorganizowanego, na jakie wyglądała jeszcze niedawno.

Mieszkańcy Królestwa Polskiego odbierają to wrażenie silniej, niż ktokolwiek. To, co się obecnie dzieje w naszym kraju, stawia go pod względem organizacyi administracyjno-politycznej co najmniej narówni z Turcyą.

Bezpieczeństwo życia i mienia prywatnej jednostki jest tu nie większe a bodaj nawet mniejsze: władze nie są zdolne go mieszkańcom zapewnić, ale same coraz więcej mu zagrażają. Nie będąc zdolnemi przez sprężystą organizacyę policyi zabezpieczyć swych własnych ludzi od zamachów, mszczą się na spokojnej ludności, korzystając z byle sposobności, by strzelać na ulicach miasta do zwykłych przechodniów. Fakty tego rodzaju skrytobójstwa niższych organów policyi i stróżów wykonywujących jej rozkazy z jednej strony, a z drugiej mordowanie spokojnej publiczności, nawet kobiet i dzieci przez wojsko — są dziś na porządku dziennym w całym kraju. W samej Warszawie, pomijając mniejsze starcia, dwukrotnie już powtórzyły się parudniowe rzezie uliczne, spełnione przez wojsko z rozkazu władzy wyższej. I dwakroć już mieliśmy parudniowe okresy, w których policya przestała działać, władza cofnęła swe panowanie z ulicy, pozostawiając ją na łasce nieznanych żywiołów, występujących z bronią w ręku i regulujących życie miasta na swój sposób. W pierwszym wypadku policya nie umiała przeszkodzić powstrzymaniu ruchu ulicznego, niszczeniu własności publicznej (latarnie uliczne) i prywatnej (szyby, wystawy sklepowe, całe sklepy wreszcie); w drugim, który zaszedł świeżo, w końcu ubiegłego miesiąca, patrzyła ona spokojnie przez kilka dni na krwawe rachunki z szumowinami miejskiemi i na niszczenie mieszkań kobiet publicznych. Mniejsza o to, kto mordował i niszczył, kto padał ofiarą i za co — to jest faktem wszakże, iż w żadnym politycznie zorganizowanym kraju rząd nie pozwala na niczyje wkraczanie w atrybucye sądu i władzy wykonawczej. Jeżeli się zaś dzieje coś podobnego, to dzieje się przez chwilę, jako skutek niedopatrzenia władzy i powolnego jej poruszania się. U nas, w głównem mieście kraju, w siedemsettysiącznem, europejskiem ognisku życia kulturalnego, przemysłu i handlu, przez kilka dni trwała publiczna rzeź i niszczenie mienia, a policya patrzyła na to biernie i dopiero, gdy wykonawcy sądów doraźnych ukończyli swe dzieło, wielkorządca ogłosił, iż powierza utrzymanie porządku... napół dzikiemu wojsku, że daje każdemu żołdakowi prawo mordowania ludzi, a rzeczą publiczności jest strzedz się, by nie padła ofiarą znanych dobrze dzikich instynktów tych niepowołanych stróżów porządku.

Cóż to znaczy? To, że władza polityczna kraju przyznaje się publicznie do swej słabości, do swej dezorganizacyi i że dobrowolnie abdykuje ze swej roli.

Obecne położenie Rosyi, naszem zdaniem, streszcza się w następującem. Idąc naprzód bezwładnie pod wpływem raz nabranego, a przez łakomstwo rasowe zrodzonego pędu, państwo rosyjskie zrobiło celem swego istnienia coraz nowe zabory. Czyniło te zabory w dwojaki sposób: zagarniając coraz nowe obszary i zagarniając coraz nowe sfery życia w swe ręce, w ręce moskiewskie w krajach obcych, pozostających pod panowaniem Rosyi. Ta zaborcza polityka, a z nią obciążanie państwa zadaniami coraz trudniejszemi, rozwijała się z niesłychaną szybkością, gdy jednocześnie pod jej wpływem i pod szeregiem wpływów innych machina państwowa rozprzęgała się, stając się coraz mniej zdolną do podejmowania wyższych, skomplikowanych zadań, nietylko w polityce zewnętrznej, nietylko w wojnie będącej ostatniem jej słowem i nietylko w rządzeniu krajami obcymi, — ale także w wewnętrznym zarządzie rdzenną Rosyą.

Podobne położenie długo trwać nie może. Gdy żądza coraz bardziej rośnie, a zdolność upada, musi nastąpić chwila takiej dysproporcyi między żądzą a zdolnością, że trzeba wbrew woli z zaspokojenia żądzy abdykować.

Trzeba było wystąpienia na widownię potężnej staremi, tradycyjnemi cnotami i nowoczesną techniką bojową Japonii, żeby zmusić Rosyę do abdykacyi z zaborczości zewnętrznej. Dla ślepego — bo z dezorganizacyą ciał zbiorowych zawsze idzie w parze ich ślepota — dla pełnego ztąd arogancyi rządu carskiego ta konieczność przyszła tak niespodzianie, że dotychczas nie może on się z nią pogodzić. Gdy wszyscy widzą beznadziejne położenie Rosyi w tej wojnie, jeden rząd jej dziś nawet jeszcze, po klęsce tsuszimskiej, gotów jest zapowiadać, że ostatecznie zwycięży. Niemniej przeto będzie on zmuszony do zawarcia upokarzającego pokoju, do zrzeczenia się swych ambicyi w Azyi Wschodniej, a w następstwie przez szereg lat nie będzie zdolny do podjęcia jakiejkolwiek szerszej akcyi wojennej, co nakaże powściągliwość jego zagranicznej polityce.

Klęski w wojnie japońskiej odebrały rządowi carskiemu pewność siebie w jego polityce zaborczej nawewnątrz państwa i nakazały mu cofnąć się z drogi, po której ostatnimi czasy

zaczął się coraz szybciej, coraz nieoględniej posuwać. Nie zdobył on się przy tej zmianie na żaden szerszy plan, na żadną śmiałą decyzyę, jak nie okazał się zdolnym do szerszego planu i śmiałej decyzyi w żadnej innej dziedzinie, ale zaczął nawracać z drogi powoli, z wahaniem, z oglądaniem się za siebie, nawet z cofaniem powziętych kroków. Niemniej przeto zmiany, które zaszły, są już poważne. Najwięcej zyskała Finlandya, która powróciła do znacznej części swych praw, przed niedawnym czasem zawieszonych lub faktycznie zniesionych. Zyski nasze przyszły raczej pośrednio, dzięki ukazowi, który nie miał na celu wyraźnego ustępstwa dla Polaków, ale zjednanie przedewszystkiem dla rządu i tronu — starowierców i sekciarzy rosyjskich a może i uzdrowienie chorego coraz bardziej panującego kościoła. Zdobyto się wszakże i na niewielkie ustępstwa bezpośrednio dla polskości, mianowicie w ukazie o nabywaniu ziemi w kraju zabranym, o języku polskim w szkołach tamtejszych, wreszcie w nieusankcyonowanych jeszcze połowicznych uchwałach komitetu ministrów o prawach języka polskiego w Królestwie.

Te ustępstwa, drobne w porównaniu z naszemi potrzebami kulturalnemi i społeczno politycznemi, są jednak wyłomami w dotychczas panującym, a do niedawna szybko postępującym systemie rusyfikacyi. Charakter ich wszakże i sposób, w jaki są czynione, świadczy, iż rząd, ustępując na pewnych punktach, na których polityka jego doprowadziła do szczególnej karykaturalności stosunków, a gdzie ustępstwa nie mają zasadniczego znaczenia, nie chce się zdecydować na zmianę samych podstaw systemu swych rządów w Polsce.

Co spowodowało te ustępstwa i dlaczego nie poszły one dalej?...

Chcąc wywrzeć jakikolwiek wpływ na zmianę polityki rządu rosyjskiego w stosunku do nas, musimy te rzeczy dobrze rozumieć. Nie mamy tu pretensyi do rzucenia pełnego światła na sprawy, które zależą od mnóstwa, często zakulisowych, czynników. Podkreślamy tylko przyczyny najogólniejsze, działające najpewniej i najtrwalej, pomimo takie lub inne chwilowe wahania, jakim polityka rządu pod wpływami ubocznymi może podlegać.

Jeżeli orężna walka w polu jest przedewszystkiem zmaganiem się sił moralnych, to jest niem o wiele więcej walka po-

lityczna. Stosunek rządu do obcego społeczeństwa, jak rządu rosyjskiego do Polaków, jest stosunkiem nieustannej walki. Im słabsze jest moralnie społeczeństwo, im silniej się czuje rząd i jego władze lokalne, tem większe są widoki pokrzywdzenia społeczeństwa na rzecz polityki rządu. Im społeczeństwo więcej wykazuje siły i odporności, im śmielej i konsekwentniej opiera się krzywdom ze strony rządu, tem więcej czuje się onieśmielony rząd i jego władze wykonawcze, tem skłonniejszym jest do hamowania swych zaborczych zapędów. Jeżeli stronnictwo nasze od lat kilkunastu pracowało nad zwiększeniem w społeczeństwie poczucia własnej siły i skłonności do oporu rządowi, to dlatego, że na tej jedynie drodze widziało możność powstrzymania go w rusyfikacyjnej polityce i ucisku; i jeżeli zwalczało z zaciętością wszelkie próby jednania sobie rządu uległością i pokorą, to dlatego, że widziało w tem wzmacnianie rządu, dodawanie mu pewności siebie w jego polityce.

Na naszą słabość moralną i na silne poczucie się rządu rosyjskiego w naszym kraju składały się głównie nasze niepowodzenia w walce zbrojnej z Rosyą, w jedynej walce jakąśmy jej wypowiadali, terror stosowany do nas przez rząd rosyjski, zarówno przy uśmierzaniu naszych ruchów zbrojnych, jak w czasie pokoju dla onieśmielenia nas i powstrzymania od czynów przeciwrządowych, wreszcie ciągły wzrost potęgi rosyjskiej. W miarę jak zacierała się pamięć ciosów odebranych w ostatniem powstaniu, ten ostatni czynnik coraz większą odgrywał rolę w naszym do Rosyi stosunku. Otwarcie się rozpisywano, że wobec państwa tak potężnego, którego potęga tak stale wzrasta, nie pozostaje nam nic, jak upokorzyć się, zdać się na jego łaskę, pogodzić się i zsolidaryzować z jego państwowymi widokami i przez to zapewnić sobie tolerancyę języka i wiary ojczystej. Ci, którzy ten program głosili, uważali się za najrealniejszych, najtrzeźwiejszych polityków, nas zaś, którzyśmy nawoływali do walki z rusyfikacyą i uciskiem, podawali za marzycieli i wartogłowów politycznych. Ta wiara w niezachwianą potęgę Rosyi, tkwiąca w całem społeczeństwie polskiem, a jeszcze bardziej w działaczach rządowych na naszym gruncie, utrudniała ogółowi naszemu wyjście ze stanu apatyi politycznej, a moskiewskich czynowników wzmacniała w zuchwalstwie, pobudzając ich do coraz bujniejszej inicyatywy rusyfikacyjnej.

Dzięki znakomitej taktyce admirała Togo początek wojny rosyjsko-japońskiej był odrazu mocnym ciosem, wymierzonym w moskiewską pewność siebie. Ale wiele jeszcze było trzeba argumentów, żeby panowie naszego kraju stracili swą fanfaronadę i przestali mówić z pogardą o »nicztożnych japoszkach«, o zawieraniu pokoju w Tokio, a także ażeby nasz ogół uwierzył w słabość swoich ciemięzców. Japończycy nie spieszyli się z szybkiem dostarczaniem tych argumentów, ale postarali się, żeby wszystkie fakty obecnej wojny dowodziły jednej prawdy. Po ataku torpedowców japońskich na flotę port-arturską katastrofa z «Petropawłowskiem« i śmierć Makarowa, potem klęski lądowe nad Jalu, pod Kinczou i pod Telissu (Wafangoo), potem rozproszenie floty i sromotna ucieczka Uchtomskiego do Portu Artura, potem marsz Japończyków na północ i po długiem zapowiadaniu ze strony rosyjskiej, że cofanie się ustaje, bitwa mordercza i Liaojang przechodzi w ręce Japończyków, następnie zapowiedź ofenzywy i niepowodzenie nad Szaho, opłacone kilkudziesięciu tysiącami ofiar; kapitulacya Portu Artura z oddaniem 40 tysięcy jeńców, po niej straszna klęska pod Mukdenem, znów z kilkudziesięciu tysiącami jeńców, bezładna ucieczka wojsk rosyjskich na północ, wreszcie po kilkutygodniowej ciszy »wielka bitwa na morzu Japońskiem«, jak ją mają kroniki japońskie nazywać.

Tym szeregiem ciężkich doświadczeń, tym kosztem nieobliczalnych strat, zachwiana została rosyjska pewność siebie i wiara we wszechmoc swego państwa. Jednocześnie w naszem społeczeństwie zaczęła się rodzić świadomość, że w położeniu państwa carów następuje wielka zmiana, zaczęła się budzić niepewna zrazu nadzieja na lepsze czasy i poczucie, że potęga wroga nie jest nieograniczona. I tak jak w innych częściach państwa, zaczęły się odzywać u nas coraz częściej śmielsze głosy krytyki rządów rosyjskich w naszym kraju i żądań w kierunku zaspokojenia najelementarniejszych jego potrzeb.

Smiemy twierdzić, że gdybyśmy byli już dawniej, przed wojną, występowali śmielej, wystąpienia nasze nie przeszłyby bez skutku, jakkolwiek zrazu zadziwiłyby ufnych w siebie Moskali, oburzyły ich i nawet mogły sprowadzić próby represyi. Spokojna pewność siebie po jednej stronie zawsze zmiejsza pewność siebie strony przeciwnej. Ale nie podlega wątpliwości, że klęski na Dalekim Wschodzie i upadek ducha w rządzie na-

stręczyły do energicznej walki politycznej szczególnie pomyślnej sposobności. I gdybyśmy byli taką walkę zdołali zorganizować, gdybyśmy się zdobyli na szereg dobrze skoordynowanych, obliczonych od początku do końca wystąpień, kto wie, czybyśmy już dziś nie zapisali w inwentarzu naszym poważnych zdobyczy. To, co otrzymaliśmy dotychczas, otrzymaliśmy właściwie nie dzięki naszym wystąpieniom, ale dzięki nastrojowi, wywołanemu w rządzie klęskami wojennemi, i pochodzącej stąd skłonności do pewnych reform, do jednania sobie niezadowolonych wewnątrz państwa. Nie nasze to czyny, ale dobrodziejstwa Toga i Oyamy! I nawet musimy przyznać, że tych dobrodziejstw nie umiemy należycie wyzyskać. Ośmieleni tem, że przedstawiciele Rosyi rządowej upadli znacznie na duchu i potracili w pewnej mierze głowy, przemawiamy głośniej i śmielej, niż to czyniliśmy dawniej, ale ani nie zdaliśmy sobie sprawy z tego, co chwila obecna znaczy, ani nie zdobyliśmy się na plan działania do niej zastosowany. Nie złożyliśmy dotychczas dowodu, że jako naród mamy swą politykę zewnętrzną, a natomiast dowiedliśmy ogromnego rozbicia nawewnątrz, rozbicia tak wielkiego, że chwilami możnaby wątpić, czy poważna polityka narodowa jest u nas możliwa.

Nie należymy do tych, którym się zdaje, że wojna obecna jest jakąś krótką chwilą, w której rozmaite rzeczy można dla kraju zdobyć, że gdy chwila ta przeminie, wszystko przepadnie. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że wojna ta — to początek nowego okresu, okresu zewnętrznego osłabienia i wewnętrznego zamętu w Rosyi, z których, jeżeli będziemy umieli, coraz więcej korzystać będziemy dla poprawy położenia naszego kraju. Poprawa ta, jeżeli nie ma być pozorną, musi prowadzić do uwolnienia naszego kraju od dezorganizujących go i niszczących rządów czynownictwa moskiewskiego. Treścią wszystkich naszych żądań, kierowanych czy to do rządu, czy do opinii rosyjskiej, musi być: »wasze zamiary przerosły wasze siły. Chcąc zasymilować nasz kraj, dowiedliście tylko, że nie umiecie nim rządzić, że go dezorganizujecie, wreszcie że nawet nie jesteście zdolni utrzymać w nim zwykłego porządku, zapewnić jego mieszkańcom i sobie bezpieczeństwa życia i mienia. Oddajcie nam rządy kraju, a my w nim przywrócimy ład, stworzymy warunki normalnego życia i zdrowego postępu«!

Do tego wszakże, ażebyśmy mogli tak przemawiać, musimy być zdolni do wystąpienia, jako naród silny, jednolity, umiejący występować nazewnątrz spójnie, pomimo ścierania się różnych sprzecznych dążności nawewnątrz, opierający swą politykę nie na rządzie, nie na rewolucyi, czy na konstytucyonalistach rosyjskich, ale na sobie samym, na swych siłach, wszystkie zaś zewnętrzne siły zużytkowujący o tyle, o ile one odpowiadają naszym widokom narodowym.

Czy będziemy do tego zdolni? Dotychczas nie dowiedliśmy tego.

Obok usiłowań wykreślenia społeczeństwu wyraźnej, ściśle narodowej linii w polityce zewnętrznej, obok dążeń do skupiania wszystkich żywiołów narodowych w szerokich kadrach organizacyi obywatelskiej i nadania przez to jednolitości postępowaniu politycznemu społeczeństwa, obok tych zarodków dopiero, z których może wyrosnąć zdrowa polityka narodowa — jako skutek życia w długim okresie rozprzężenia i demoralizacyi politycznej oraz przeniknięcia w nasz organizm narodowy pierwiastków obcych, mamy kierunki nienarodowe, szukające oparcia nazewnątrz, nie w narodowych, ale w zewnętrznych siłach pokładające nadzieję, i to nietylko na przyszłość kraju, ale co haniebniejsza na swoją w społeczeństwie przewagę.

Jakkolwiek polityka ugodowa, której głównym dogmatem była niewzruszoność potęgi rosyjskiej, z chwilą gdy ten dogmat się wali, sama traci racyę bytu — nałogi ugodowe nie przestały istnieć i działać. »Memoryał 23-ch«, którego tępią autorzy, niezdolni ocenić doniosłości zmian w położeniu państwa, nie umieli stanąć na nowym szerszym gruncie w politycznych aspiracyach i, wykładając przed rządem ubóstwo tych aspiracyj, tylko zaszkodzili narodowej sprawie — memoryał ten nie jest ostatnim aktem ugodowych instynktów. Wszak niedawno, po ukazie tolerancyjnym, mieliśmy niedorzeczną, haniebną wprost deputacyę dziękczynną do wielkorządcy, której myśl mógł podyktować tylko rozmiękczony mózg starczy, ale która skupiła całe stado szukających, komu by się można było w łaski wśliznąć...

Żywioły socyalistyczne, oddawszy się za narzędzie niedołężnej rewolucyi rosyjskiej, na której swe dziecinne nadzieje budują, używają wszelkich wysiłków, ażeby do jej celów użyć naszego ludu, a przedewszystkiem naszej warstwy robotniczej.

W tym celu dezorganizują jej życie, przeszkadzają jej pracować, starają się wpychać ją w coraz większą nędzę, głód i rozpacz w nadziei, że zrozpaczeni porwą się do czynów, od których w innem położeniu rozum by ich powstrzymał. Cynizm tej roboty, na którąby się nie mogło zdobyć polskie sumienie, można wytłómaczyć tylko skupieniem w naszych partyach socyalistycznych histeryków i psychopatów z jednej strony, a żydów z drugiej, i uzależnieniem ich od »towarzyszy« z po za kraju.

Do tych dwóch starych już zboczeń naszego politycznego życia przybywa dziś nowe, młode jeszcze i nie odgrywające większej roli politycznej, ale mające wiele gruntu wśród zasymilowanej jakoby żydowskiej inteligencyi naszego kraju. Jest to polityczny wyraz t. zw. postępowego kierunku ubiegłej doby, równie papierowy i z potrzebami życia narodowego nie liczący się jak tamten, a skutkiem tego równie pewny siebie w swych pryncypiach. Ten oparł całe swe nadzieje na przewrocie konstytucyjnym, na dojściu do władzy rosyjskiej partyi konstytucyjnej i na tem, że ta partya popierać będzie w Polsce bratnie sobie żywioły, pomagając im do zdobycia poważnego wpływu. Gdy zdrowa polityka narodowa nakazywała zbliżyć się z rosyjskimi żywiołami konstytucyjnymi dla pouczenia ich o kwestyi polskiej, naiwna »demokracya postępowa« zrobiła z tego zbliżenia formalny targ o to, co mają od Rosyan dostać, tak jakby tamci mieli władzę dania czegokolwiek. Niedość tego, pozbawieni poczucia godności nietylko narodowej ale partyjnej nawet, poszli do tych Rosyan przekonywać ich, że tylko na nich w Polsce liczyć mogą, inni nie mają wpływu, nie są dość demokratami i... nie są szczerzy w stosunku do Rosyan, ukrywają względem nich złe zamiary!... I znów powiemy, że tylko przewagą żywiołu żydowskiego w tym obozie można objaśnić podobnie upokarzającą politykę, jeżeli to polityką nazwać można — ale to nie stanowi żadnej pociechy. Obecność żydów w naszym kraju musimy uznać za fakt, pogodzić się z nim i starać się, żeby on nam nie przeszkodził do prowadzenia takiej polityki, jakiej wymaga interes kraju i narodu.

Dotychczas tej polityki nie stworzyliśmy i nie łudźmy się, żeby zdobycie się na nią przyszło tak łatwo. Do tego trzeba nietylko sprzyjających okoliczności zewnętrznych, które przyszły, które niezawodnie długo trwać będą i może stawać się będą

coraz pomyślniejszemi, ale trzeba także i to przedewszystkiem silnej woli, karności i przejęcia się narodowymi celami u wszystkich tych, którym przyszłość ojczyzny jest droga. Musimy w narodowym obozie stać się surowymi sędziami wszelkiego niedbalstwa i warcholstwa, wszelkich osobistych słabostek i ambicyjek, gdy idzie o wielką sprawę, o przyszłość kraju i narodu. Jeżeli się na to nie zdobędziemy, jeżeli myśl jedna, rozumna myśl o przyszłości Polski nie zapanuje nad rozbieżnością dążeń nigdy polityka prawdziwie narodowa nie zapanuje w kraju i nie zmusi do milczenia przeciwnarodowych i rozkładowych dążeń.

---

## WALKA Z BIUROKRACYĄ.

Obecny ruch konstytucyjny w Rosyi zaczął się pod hasłem walki z biurokracyą, a hasło to stało się najogólniejszym wyrazem reakcyi przeciwko panującemu dotychczas systemowi rządów. Wszyscy niemal w Rosyi czują, że przemożne panowanie biurokracyi, jej wszechwładztwo, samowola, nieodpowiedzialność i bezgraniczny wyzysk doprowadziły państwo nad brzeg przepaści, zdezorganizowały je bowiem na wewnątrz, wyssały wszystkie siły społeczeństwa, podkopały mocarstwową potęgę Rosyi na zewnątrz. Nietylko konstytucyonaliści ale nawet zwolennicy idealnego absolutyzmu zwrócili się z ostrą i bezwzględną krytyką przeciwko temu rakowi toczącemu organizm państwowy.

Polacy słabo tylko wtórowali tym głosom, nie dlatego żeby niedostatecznie odczuwali na sobie rządy biurokracyi, ale dlatego, że odczuwali je zbyt silnie, że odczuwali je podwójnie, jako siłę, która do wszystkich swych właściwości stosowanych na gruncie rosyjskim dodawała u nas nadto swój stosunek bezwzględnie wrogi do społeczeństwa, świadome tendencye niszczycielskie i swe cechy obconarodowego najeźdźcy. To co dla Rosyi było jeżeli nie nowem odkryciem to nowym postulatem praktycznym, dla nas było odczuwaną głęboko od lat 40 bolączką, która się zlewała z pojęciem o panowaniu rosyjskiem w Polsce. Ta podwójna dla nas doniosłość kwestyi zniesienia rządów biurokratycznych każe nam tem ściślej i tem skrupu-

latniej zdać sobie sprawę, czy rozwiązanie jej ma widoki powodzenia w samej Rosyi i w jakim stoi stosunku do ogólnego jej przeobrażenia.

Liberalna reakcya przeciwko biurokracyi wśród społeczeństwa rosyjskiego zwraca się w dwojakiem kierunku: z jednej strony przeciwko popełnianym przez nią nadużyciom, z drugiej przeciwko jej wszechwładztwu i nieodpowiedzialności.

Nadużycia czynownictwa są związane z ogólnym stanem bezprawia w państwie. Tam gdzie rozporządzenia ministeryalne, jawne lub tajne, mogą paraliżować i udaremniać prawa i ukazy carskie, które same znowu nie liczą się z ustawami zasadniczemi, tam gdzie przy wykonywaniu rozporządzeń ministeryalnych nie krępuje się niczem organów administracyi, o ile chcą iść dalej i posuwać się energiczniej w kierunku ukrytych intencyj rządu, tam gdzie przekupstwa, łapówki i zyski nieprawe stanowią uświęcony zwyczajem etat uposażenia wyższych i niższych urzędników, — tam oczywiście system nadużyć biurokracyi stanowi część nieodłączną ogólnego systemu rządów. Zdawałoby się atoli, że ta strona niedomagań państwowych dałaby się z łatwością usunąć, że nawet monarchia absolutna w zasadzie może się pogodzić z porządkiem prawnym, że więc wystarczyłoby postawić u steru władzy pierwszego ministra w rodzaju Szipowa i dać mu możność ukrócić samowolę czynownictwa za pomocą szeregu ukazów i rozporządzeń, ażeby stan bezprawia podciąć u podstaw. Teoretycznie twierdzenie podobne jest niewątpliwie słusznem, w praktyce atoli trzeba się liczyć z dwoma względami niepośledniej doniosłości: z brakiem poczucia prawa i legalności zarówno śród biurokracyi, jak i śród samego społeczeństwa rosyjskiego, a następnie z głęboko zakorzenionymi obyczajami życia publicznego, o których wiadomo, że wywierają większy wpływ na swobody obywatelskie, niż same ustawy. Otóż poczucie prawa nie zjawi się na zawołanie pod wpływem carskiego ukazu, obyczajowości również nie zdoła zmienić nowa praktyka administracyjna: do tego jest potrzebną wieloletnia świadoma działalność wychowawcza i rządu, i społeczeństwa, o wykorzenieniu zaś w blizkiej przyszłości systemu przekupstwa i łapówek nie marzą nawet najwięksi optymiści rosyjscy. Tak się przedstawia sprawa nadużyć.

Zniesienie wszechwładztwa i nieodpowiedzialności biuro-

kracyi nie da się już zgoła przeprowadzić przy zachowaniu samowładztwa. Reformatorowie Rosyi współczesnej liczą na to, że konstytucya ze swą »deklaracyą praw człowieka i obywatela« ujmie potęgę czynownictwa w pewne ramy, których nie będzie mu wolno przekroczyć, że z drugiej strony parlament z odpowiedzialnymi przed nim ministrami położy kres nieodpowiedzialności biurokracyi i nada jej kierunek zgodny z wolą przedstawicielstwa narodowego. O ile nadzieje te są uzasadnione?

Nie ulega wątpliwości, że reformy konstytucyjne mogą wprowadzić jedną zasadniczą zmianę w systemie rządów biurokracyi, mianowicie na miejsce dzisiejszego porządku rzeczy, przy którym administracya występowała jako siła wroga społeczeństwu, wiecznie je podejrzewała, ukrócała i ograniczała, a zachowywała się przytem jak nieprzyjaciel w podbitym kraju, zapanuje system rządzenia bardziej zgodny z potrzebami, interesami i wolą rosyjskiego społeczeństwa. Przemiana taka wszakże odbyć się może w pewnych tylko granicach.

Właściwie zmieni się jedynie najwyższe kierownictwo i najwyższa instancya odpowiedzialności: na miejsce ministrów odpowiedzialnych indywidualnie przed samowładnym carem stanie ministeryum odpowiedzialne przed parlamentem i nada inny kierunek rządom. Ale rysem charakterystycznym ustroju parlamentarnego jest właśnie ścisły rozdział pomiędzy władzą prawodawczą a wykonawczą i płynąca stąd większa niezależność drugiej od pierwszej. Kontrola parlamentarna nad biurokracyą, po za przestrzeganiem legalności i wykonywaniem ustaw, jest raczej kontrolą polityczną, w przeciwnym bowiem razie, gdyby parlament chciał rzeczywiście wnikać w istotę działalności biurokracyi i regulować sam system jej rządów w praktyce, popadłby w znaną zresztą i dość właściwą temu ustrojowi wadę ustawicznego mięszania się władzy prawodawczej w zakres spraw władzy wykonawczej, ze wszystkimi idącymi za tem ujemnymi skutkami.

Ministrowie parlamentarni w wielkiem centralistycznem państwie są przedewszystkiem politykami, a nie organizatorami i administratorami, i zazwyczaj przez krótki okres swych rządów nie mają możności zapoznać się należycie z podwładną sobie machiną urzędniczą, nie dopiero kierować prawdziwie jej postępowaniem i wycisnąć na niej piętno właściwego sobie ro-

zumu stanu. Ministerya się zmieniają, ale pozostają biura ministeryalne i te rządzą stale i niezmiennie według raz zaprowadzonej rutyny. Parlament jest wobec nich bezsilny, a gdyby chciał rzeczywiście rządzić państwem i normować tryb i sposób wykonywania własnych ustaw, musiałby się przedzierzgnąć w coś w rodzaju Konwencyi francuskiej; ale wtedy przestałby być parlamentem współczesnym, a stał się rządem rewolucyjnym i już przez to samo prowizorycznym.

Można więc bez przesady powiedzieć, że widoki reformatorów rosyjskich na złamanie wszechwładztwa i przewagi biurokracyi są w znacznym stopniu złudne i sprowadzają się właściwie do przedzierzgnięcia Rosyi w państwo prawne, o ile jej własne obyczaje na to pozwolą, i do zamienienia biurokracyi jako siły wręcz wrogiej społeczeństwu na siłę bardziej z tem społeczeństwem zgodną, inaczej mówiąc, do nadania jej innego kierunku.

Otóż ograniczenie samowoli i nadanie innego kierunku działalności biurokracyi nie przypuszcza z konieczności ani zmniejszenia jej istotnej przewagi w państwie ani rzeczywistego uszczuplenia zakresu jej kompetencyi, bo tego rodzaju zmiany są wprost niemożliwe przy zachowaniu unitarnego i centralistycznego ustroju Rosyi. Tymczasem o jakiemkolwiek zasadniczem przeobrażeniu państwa w tym kierunku najmniej bodaj mówią konstytucyonaliści rosyjscy, prędzej już spotkać się można z programem decentralizacyi i autonomii prowincyonalnej w obozie zwolenników idealnego caryzmu. Tendencye federalistyczne, błądzące tu i ówdzie śród konstytucyonalistów Petersburga i południa Rosyi, są tak słabe, że pośród licznych uchwał zjazdów i zgromadzeń konstytucyjnych nie znalazły sobie najmniejszego nawet wyrazu i ustąpiły zupełnie pola czysto centralistycznym skłonnościom z jednej strony Moskwy, z drugiej nader wpływowego w ruchu opozycyjnym żywiołu żydowskiego.

Dziś już powiedzieć można z całą stanowczością, że program dążeń konstytucyjnych zarysował się wyraźnie, i prawdopodobnie ostatecznie, jako program centralistycznego parlamentaryzmu.

Co taki ustrój wprowadza nowego? Po za gwarancyami konstytucyjnemi praw obywatelskich, które sięgają tak daleko, jak daleko sięga wola parlamentu w tym względzie, pozostawia on właściwie całą machinę państwową nietkniętą, zmienia tylko

najwyższe jej kierownictwo, tj. same wierzchołki hierarchii: zamiast absolutnego monarchy staje na jej czele parlament wraz z monarchą konstytucyjnym, dotychczasowa zaś organizacya biurokracyi może nie uledz żadnej zmianie, a zwłaszcza nie ulegnie zmianie jej istota.

Biurokracya, jako klasa *de facto* rządząca, oderwana i odcięta od społeczeństwa, reprezentująca wyłącznie interesy rządu a utożsamiająca je z interesami własnymi, wszechwładna i natrętna, reglamentująca i wtrącająca się we wszystko, paraliżująca wszelką inicyatywę obywatelską, niszcząca i tępiąca z całą świadomością wszelką samorzutną organizacyę społeczeństwa, rozbijająca je na atomy i stosująca zasądę *divide et impera*, niwelująca i demagogiczna, — biurokracya rosyjska pozostanie tem, czem była dotychczas, czem jest w łagodniejszej formie wszędzie na świecie.

Wykazywano już niejednokrotnie, że monarchia absolutna i centralistyczny parlamentaryzm należą do jednego i tego samego typu ustroju państwowego, że obie formy z wielką łatwością przechodzą jedna w drugą, przyczem powrót do rządów niemal absolutnych nie jest bynajmniej niemożliwy. Świadczy o tem wymownie historya Francyi porewolucyjnej, w części dzieje parlamentaryzmu Niemiec i Austryi. Takie przenikanie się wzajemne dwóch ustrojów, na pozór wykluczających się radykalnie, jest wogóle wtedy tylko możliwe, gdy sama organizacya państwowa pozostaje niezmienną, a przemiana odbywa się bez łamania istniejących form i bez zatrzymania funkcyj administracyjnych. I tu właśnie silna biurokracya jest tą ostoją, na której wznosi się centralizm państwowy we wszelkich swych odmianach. Nie trzeba się łudzić pod tym względem — w Rosyi przetrwa ona wszystkie wstrząśnienia konstytucyjne i zakwitnie nanowo, odmłodzona tylko nieco i zliberalizowana.

Samorząd wszakże ziemski i miejski — powiedzą nam na to — jest potężnym środkiem paraliżującym wszechwładztwo biurokracyi, a ten rozwinie się w Rosyi tak silnie, że pozwoli jej uniknąć losu Francyi. Niewątpliwie, samorząd jest najskuteczniejszym środkiem ograniczającym rządy biurokracyi, ale wyjmuje z pod jej ingerencyi szczupły tylko zakres spraw publicznych. Samorząd istnieje od lat 40 w Rosyi przy monarchii absolutnej, a jednak w niczem nie zachwiał wszechwładzy biurokracyi, największa nawet jej potęga na ten właśnie przypada

okres. W Austryi, opartej na autonomii krajów, biurokracya dotąd paraliżuje na każdym kroku należyty rozwój krajowego samorządu, a z drugiej strony wywiera silny napór na samo życie parlamentarne. Nie może być wątpliwości, że Rosya nadal, jak dotąd, będzie państwem rządzonem biurokratycznie.

Jasne postawienie tej kwestyi jest konieczne, jeżeli chcemy zdać sobie należycie sprawę z zadań, jakie ciężą na nas względem przyszłych urządzeń Królestwa Polskiego. Ze strony konstytucyi rosyjskiej grozi nam nietyle hakatyzm samego społeczeństwa tamtejszego, ile dalszy wpływ biurokracyi czynowniczej na nasze sprawy, który, gdyby przetrwał, byłby zdolny zrównoważyć a nawet w znacznym stopniu sparaliżować zdobycze praw i swobód obywatelskich. Wpływ ten niweczył dotąd wszelkie życie publiczne, a dolegliwość tego stanu rzeczy rozpływała się niejako w beznadziejności ogólnego położenia. Gdy życie obywatelskie zakwitnie, zgubne działanie biurokracyi rosyjskiej, podwójnie zgubne w porównaniu z rdzenną Rosyą, dałoby się dopiero odczuć w całej pełni, a biorąc pod uwagę zmienione warunki i podniesienie stanu duchowego społeczeństwa, dałoby się odczuć może silniej niż dzisiaj. Bez przesady też można powiedzieć, że dopóki jedna drzazga biurokracyi rosyjskiej tkwić będzie w naszym organizmie, dopóty koło niej powstawać będzie zapalenie ropne i wywoływać stan gorączkowy w całym ustroju.

Zapobiedz temu może nie samorząd miejscowy, nie «autonomia narodowa», ale tylko i wyłącznie szeroko postawiona autonomia prawno-polityczna Królestwa Polskiego, taka autonomia, którąby odgrodziła zupełnie od biurokracyi rosyjskiej całą naszą administracyę wewnętrzną, zdecentralizowała ją nawewnątrz i zespoliła ściśle z własnem społeczeństwem.

Ogół nasz, częścią instynktem, częścią rozumem stanu wiedziony, dąży niemal jednomyślnie w tym kierunku. Jeden tylko głos u nas nie zrozumiał i nie rozumie roli biurokracyi rosyjskiej w naszym kraju — to głos, który twierdzi, że równouprawnienie polityczne z innemi prowincyami cesarstwa może dać nam warunki normalnego rozwoju. Głos ten musi umilknąć lub być zmuszonym do milczenia z chwilą, gdy sprawa politycznego uregulowania stosunków polsko-rosyjskich na przyszłość wejdzie jako kwestya realna na porządek dzienny.

*B. Ostoja.*



---

# TOLERANCYA RELIGIJNA.

Ukaz tolerancyjny [1]) jest poważnym wyłomem w dotychczasowym systemie; jest on też pierwszą wielką reformą od czasu rządów Świątopełka Mirskiego. Już w grudniu zachwiany rząd rosyjski rzucił obietnicę reform, w marcu posunął się nawet do utworzenia znanej komisyi Bułygina w sprawie zwołania przedstawicielstwa narodowego — dotychczas atoli pełno było projektów, obietnic, jeszcze więcej oczekiwań, ale brakowało faktów, odpowiadających doniosłości chwili. Pierwszym takim faktem jest powyższy ukaz; stąd też ma on znaczenie, nietylko nowego czynnika, zmieniającego stosunki wyznaniowe, ale i aktu rzucającego pewne światło na najbliższą politykę rządu.

Dotychczasowy system wystawiał dwa oficyalne hasła, które usprawiedliwiać miały wszelkie nadzwyczajne środki, tak obficie w ciągu długich lat stosowane na całej przestrzeni państwa rosyjskiego. Te hasła to samodzierżawie i prawosławie, dwa molochy, którym ciągle trzeba było składać ofiary z wolności obywatelskiej, z dobrobytu poddanych, z praw narodowych ludów podbitych, lub w jakikolwiek sposób przyłączonych do Rosyi. Jedną z kolumn utrzymujących gmach państwowy, wyłączność religii panującej, rząd w pewnej mierze już poświęcił — czyż wolno się spodziewać, że za pierwszą pójdzie druga, że sam rząd rezygnacyę z samowładztwa uważa za nieuniknioną? Nie ulega wątpliwości, że w akcie rządu carskiego zawiera się ogromne ustępstwo, ale należy zdać sobie dokładnie sprawę z tego, komu właściwie zostało zrobione, bo tylko na tej podstawie snuć można przypuszczenia co do istotnych zamiarów dzisiejszych prawodawców.

Ministrowie rosyjscy rozumieją doskonale, że przymus religijny dla współczesnego europejczyka jest czemś potwornem, czemś, co wykreśla państwo, które go praktykuje, z rzędu państw cywilizowanych i nakłada na nie piętno barbarzyństwa. Rozumieją również i to, że gwałty i prześladowania religijne uchodzą tym, którzy imponować mogą światu potęgą państwową, że opinia dzisiejszej Europy wybacza bardzo wiele, ale tym

---

[1]) O znaczeniu tego ukazu dla naszej sprawy narodowej patrz. art. «Z całej Polski». *Przyp. red.*

tylko, którzy nie potrzebują się z nią liczyć i którzy zresztą posiadają dość środków, żeby pozyskać w prosty sposób jej organy — lecz pamiętają, że Rosya upokorzona i osłabiona materyalnie nie może sobie pozwalać na to samo, co Rosya uświetniona tryumfami politycznymi, rozporządzająca olbrzymią siłą zbrojną, sojuszami i potężnym kredytem finansowym. Wiadomo, że ucisk religijny szkodził nieraz widokom rosyjskiej polityki zagranicznej, zrażając do państwa nietylko niektóre narodowości europejskie, zwłaszcza słowiańskie, ale nawet ludy azyatyckie, którym także przemocą narzuca się prawosławie i popów. Na tę okoliczność zwracali nieraz uwagę mężowie stanu i publicyści rosyjscy i dawniej, kiedy jeszcze przeceniona potęga caratu pokrywała wszelkie inne względy, kiedy o wiele mniej niż teraz trzeba było starać się o pozyskanie sympatyj, o jednanie sojuszników i przyjaciół. Dzisiaj nie można ich lekceważyć, trzeba więcej niż kiedykolwiek liczyć się z opinią, trzeba dowieść wreszcie, że Rosya pod rządem carskim jest zdolna do przeprowadzenia wielkich reform. Kiedy z tylu stron wołają, że rząd carski zbankrutował doszczętnie, że na nic poważnego w zakresie reform wewnętrznych zdobyć się nie zdoła, że Rosyę zreformować może jedynie rząd konstytucyjny, dla samowładztwa dzisiejszego staje się poprostu kwestyą życia złożenie świadectwa, przeczącego pesymistycznym wróżbom, i odnowienie państwa przez szereg doniosłych i popularnych reform.

Na długo przed wojną rozważano w rządzie sprawę częściowej tolerancyi, a główny motyw stanowiły trudności i kłopoty, wynikające z masowego oporu względem narzuconego wyznania całych odłamów ludności. Już Imeretyński chciał siebie i państwo uwolnić od chronicznego skandalu, jakim przez długie lata nie przestawała być sprawa unicka; wielkorządca warszawski proponował w swym memoryale pozostawienie unitom wyboru katolicyzmu albo prawosławia. Rządy Aleksandra III przyniosły państwu nową kwestyę religijną w prowincyach nadbałtyckich: dzięki antagonizmowi panującemu między tamtejszymi Niemcami a większością ludności, udało się władzom rosyjskim obietnicami i podstępem skłonić część tej ludności do przyjęcia prawosławia. Robota ta okazała się wszakże fuszerką polityczną. «Nawróceni» protestanci, zrozumiawszy grę rządu, zapragnęli powrócić do swej dawnej wiary i stworzyli nową kategoryę «opornych», daleko mniej wprawdzie wytrwałych od

unitów, w każdym atoli razie wrogo odnoszących się do narzuconego im wyznania. Według statystyki urzędowej ludność protestancka stanowi w gubernii estlandzkiej 89,85%, liflandzkiej 79 8% i kurlandzkiej 76.3%, w ostatniej ludność katolicka wynosi 11.1%. Z cyfr tych wynika, że w prowincyach tych masa ludności wyznaje protestantyzm, że o sprawosławieniu ich mowy być nie może. Gdyby działacze rosyjscy za poprzedniego panowania wiedzieli, że rezultaty ich roboty okażą się tak drobnymi, możeby się wstrzymali od swych misyonarskich zabiegów. Przysporzyły one rządowi jednego kłopotu więcej. W prowincyach nadbałtyckich zachowały się do dziś dnia pewne dawne instytucye i przywileje, które rząd rosyjski toleruje. Na tle tych zabytków powikłane stosunki wyznaniowe doprowadzają poprostu do absurdów, do tego np. że protestant jest urzędowym opiekunem parafii prawosławnej, albo naodwrót. Łatwo zrozumieć, ile to musi wywoływać zatargów i jak musi uzbrajać miejscową protestancką ludność przeciw prawosławiu.

O wiele wszakże ważniejszą od powyższych spraw jest dla państwa rosyjskiego kwestya odszczepieństwa w samem prawosławiu. Na podstawie spisu z 1897 na 125,665.190 ogólnej ludności państwa na prawosławnych przypada 69,5%. Stosunek ten pozornie wygląda z punktu widzenia rosyjskiego korzystnie, ale samo prawosławie nie przedstawia masy jednolitej, lecz mieści obok wyznania urzędowego liczne odłamy odszczepieńcze. Statystyki urzędowe dzielą je na dwie grupy, z których każda liczy wiele grup pomniejszych: 1) Starowiercy, czyli starobrzędowcy, do których należą bezpopowcy, filipowcy, daniłowcy, spasowcy i t. d. 2) Sekciarze, jako to mołokanie, duchoborcy, mormoni, sztundyści i t. d.

Źródła urzędowe liczą w Rosyi starowierców 2,173.738 osób, a sekciarzy 1,221.512. Ale nie ulega wątpliwości, że cyfry te są zgoła niewiarygodne i o wiele niższe od rzeczywistych liczb zarówno starowierców jak i sekciarzy. Trudno podać, ilu jest ich naprawdę, ale choćby na podstawie licznych prac i artykułów w prasie rosyjskiej, traktujących o tym przedmiocie, można twierdzić, że jest ich co najmniej 15 milionów. Z tego ogromna większość przypada na starowierców. Jest to żywioł, którego rząd nigdy nie lekceważył i z którym oddawna chciał dojść do jakiegoś *modus vivendi.* Umieli oni stworzyć pewne, dość silne, jak na Rosyę, związki społeczne, nadto liczą w swych

szeregach pokaźną ilość ludzi bogatych: wiadomo, że należy do nich znaczna część kupiectwa rosyjskiego, w samej Moskwie jest ich bardzo wielu. Po ukazie krążyła przez jakiś czas pogłoska, że starowiercy kupili sobie poprostu tolerancyę od dygnitarzy petersburskich, wypłaciwszy im wielkie sumy; świadczy to w każdym razie, że nie brak między nimi ludzi bogatych, skoro sama wersya tego rodzaju powstać mogła. Ucisk rządowy musiał rzecz prosta wpływać na starowierców, usposabiając ich nieprzychylnie względem urzędowej Rosyi i jej wyznania, ale zasadniczo nie są oni bynajmniej przewrotowcami; raczej przeciwnie — lepiej niż kto inny piastują tradycye okresu moskiewskiego, są elementem konserwatywnym, a w pewnych warunkach mogliby zostać doskonałą podporą tronu samowładnego. Jest to okoliczność bardzo ważna. To też już oddawna w samym rządzie odzywały się wpływowe głosy za zmianą polityki względem starowierców i jak wiadomo manifest carski z d. 26 lutego 1903 r. obiecywał rozszerzenie tolerancyi religijnej. Z komentarzy prasy inspirowanej widać było, że właśnie chodziło wtedy o tolerancyę w obrębie samego prawosławia i narodu rosyjskiego, że znaczne ulgi w zakresie religijnym rozciągać się miały wyłącznie niemal na starowierców i niektórych sekciarzy rosyjskich. Rząd kierował się dwoma względami, z jednej strony chciał on pozyskać wielki odłam ludności rosyjskiej, z drugiej podnieść siłę społeczną rdzennej Rosyi i cerkwi prawosławnej. Niektórzy dygnitarze ostatniej sami domagają się usunięcia albo ograniczenia opieki policyjnej nad prawosławiem, która utrudnia wprawdzie odszczepieństwa, ale też pozbawia je wszelkiej siły moralnej.

Oto szereg motywów, które rzucają pewne światło na ukaz tolerancyjny. Rzecz prosta, wojna i wewnętrzne wstrząśnienia państwa odegrały tutaj rolę decydującą, łamiąc rutynę biurokracyi i opór popów; przenikliwsi mężowie stanu oddawna mogli dojść do przekonania, że z punktu widzenia szeroko pojętych interesów państwa reforma jest konieczną, a jednak musieli cofać się przed tradycyą, przed zastarzałymi nałogami decydujących czynników państwowych, przed tą *vis inertiae* ogromnego kolosu, która niweczy nieraz najrozumniej obmyślane plany i oddala najniezbędniejsze zmiany. Wojna zmusiła rząd, biurokracyę i popów do ustępstw. Zrobiono ustępstwo bardzo poważne. Komu mianowicie je zrobiono i w jakim celu?

Niewątpliwie rząd rosyjski uczynił wielki krok w duchu zasad liberalnych i konstytucyjnych, ale nie jest to właściwie ustępstwo dla stronnictwa konstytucyjnego. Inteligencya stanowiąca główne kadry tego stronnictwa uznaje w teoryi postulat wolności sumienia, ale będąc w gruncie rzeczy obojętną na punkcie spraw religijnych, nie podnosiła zbyt głośno tego hasła i wogóle kwestyi tej nie uznawała za palącą. «Dano więcej niż od nich żądano» — powiedział o ukazie do piszącego te słowa jeden z wybitniejszych konstytucyonalistów rosyjskich, zaliczający się do lewego skrzydła.

Ustępstwo dostali ci przedewszystkiem, których dławił bez pośrednio ucisk religijny, a więc starowiercy i sekciarze rosyjscy, unici i inni poddani cara, wbrew woli swej obdarzeni dotąd wyznaniem oficyalnem. Ustaje wielki chroniczny gwałt, jaki praktykowało do dziś dnia państwo rosyjskie, jednocześnie zaś znaczne odłamy ludności przychylniejszem okiem mogą patrzeć na to państwo. Zwłaszcza ważną dla rządu jest postawa starowierców, którzy na razie przynajmniej stać się mogą jedną z najpewniejszych podpór caryzmu. Większość głosów opozycyjnych utrzymuje, że kwestya starowierców odegrała tu rolę główną i że dla nich właściwie cały ukaz wydano.

Jest on jednym z ostatecznych środków, którymi chce się ratować carski absolutyzm. Upatrując swego głównego wroga w ruchu konstytucyjnym i socyalistycznym, usiłuje on zjednać przynajmniej w pewnej mierze inne żywioły. Wśród burzy wojennej i groźnego pożaru wewnętrznego zwątpił już rząd carski o uratowaniu wszystkiego; poświęca nietykalność prawosławia, aby tylko kosztem jej ocalić rzecz główną — samowładztwo.

*G. Topór.*

## OBECNY STAN ROSYI W PERSPEKTYWIE HISTORYCZNEJ.

### V.

Obecny stan rzeczy w Rosyi nie przedstawia się nam ani jako chwilowe niedomaganie, ani jako krótkie przejście do okresu nowego, w którym państwo zreformowane, zorganizo

wane na nowych podstawach, oprze na nich swój ład wewnętrzny i potęgę zewnętrzną, większą może niż dotychczas.

Nie jest on chwilowem niedomaganiem, po którem rzeczy do dawnego mogłyby powrócić stanu, dlatego przedewszystkiem, że Rosya państwowa nie jest już tem, czem była, że wchłonąwszy pierwiastki nowe, narodowe pierwiastki moskiewskie, przeobraziła się w swej istocie, zatraciła w znacznej mierze te właściwości, z których dotychczas organizacya państwowa czerpała siłę. Z postępem czasu coraz bardziej zatracać je ona będzie, bo żywioł narodowy wdarłszy się raz ławą do organizacyi państwowej i wprowadziwszy do niej swego ducha, nie pozwoli się już wyprzeć, ani zepchnąć na plan tylny, ale coraz szerzej w niej rozpierać się będzie. Raz przestawszy ulegać asymilacyi ze strony właściwych twórców nowoczesnej Rosyi państwowej, nie podda się jej już więcej, ale przeciwnie, coraz bardziej będzie sobą, coraz więcej będzie wnosił do rządu niedbalstwa, nieładu, nieodpowiedzialności i niesumienności, coraz skuteczniej będzie go dezorganizował.

O szybkiem przejściu do nowego okresu, w którym ład wewnętrzny i zewnętrzna potęga państwa na nowych oprze się podstawach — mogłaby być mowa, gdybyśmy w narodzie rosyjskim widzieli żywioły zdolne do samoistnej twórczości politycznej, do zorganizowania państwa na nowo zgodnie z charakterem i potrzebami społeczeństwa, oraz do pokierowania tą przebudowaną nawą państwową; gdyby ten naród posiadał silną organizacyę wewnętrzną, gdyby w nim wysuwała się naprzód jedna przynajmniej warstwa spójna na wewnątrz i związana dość silnie z całem społeczeństwem, zdolna do ujęcia rządów pewną ręką i do pokierowania losami narodu.

Tymczasem cóż widzimy?...

Nigdzie tak wyraźnie, jak w dzisiejszej Rosyi, nie występuje na jaw ta prawda, że twórczość polityczna nie może być dziełem jednego pokolenia, że każdy rodzimy, odpowiadający naturze danego społeczeństwa twór polityczny musi mieć swe zarodki w odległej przeszłości, że tylko na podścielisku tradycyjnem wyrastają rzeczy nowe, stanowiące o politycznym postępie narodu. Gdy tego podścieliska niema, pozostaje jedynie ślepe naśladowanie wzorów obcych, obcej twórczości.

Naród rosyjski niema tradycyi swobód, praw lub przywilejów politycznych i samoistnej twórczości społecznej w poli-

tyce. Te zarodki, które tkwiły w pierwotnej państwowości słowiańskiej, pomimo bizantyńskich od czasu przyjęcia chrześcijaństwa wpływów, zostały zniszczone przez azyatyckie carstwo moskiewskie, a następnie przez zeuropeizowane na swój sposób imperyum rosyjskie. Dzisiejsza Rosya ma już tylko dwie tradycye: świeższą, petersburską, tradycyę półniemieckiego cesarstwa, będącego do niedawna szkołą silnej państwowości, kształcącego typ Rosyanina rządowego, obdarzonego w wysokim wcale stopniu zmysłem państwowym i poczuciem władzy; i dawniejszą, moskiewską, tradycyę carstwa, owej azyatyckiej, w pewnej mierze patryarchalnej despotyi, tradycyę już dziś w znacznej mierze zamgloną. Na petersburskiej głównie tradycyi buduje swą politykę rząd rosyjski i ci, którzy drogą cząstkowych reform chcą obecny system ratować; tradycya carstwa moskiewskiego służyła dawniej za podstawę ideałom politycznym moskiewskich słowianofilów — które, mówiąc nawiasem, nic słowiańskiego w sobie nie miały — dziś zaś opiera się na niej idealny caryzm, owe niezbyt popularne programy polityczne, walczące z biurokracyą, ale nie podnoszące ręki na samowładztwo, szukające w utworzeniu jakiegoś ciała doradczego — bezpośredniego łącznika między carem i narodem.

Społeczeństwo rosyjskie, ten ogół inteligentny, który chce zdobyć polityczną samodzielność, który sam chce się rządzić i swą przyszłość urabiać, niema żadnej politycznej tradycyi. Dlatego nie stworzyło ono nic, nie ma żadnego własnego ideału, nie zdobyło się na żaden samoistny program reformy państwowej. Program konstytucyonalistów rosyjskich — to bezduszny zbiór mniej lub więcej radykalnych formuł; nic w nim nie świadczy o tem, że zjawił się on na gruncie rosyjskim, że jest programem narodu, mającego tak odrębną indywidualność, tak odrębną fizyognomię duchową. Mógłby on bez zmiany być wywieszonym wszędzie — nietyle, co prawda w krajach zachodnio-europejskich, mających taką lub inną polityczną tradycyę, ile w takiej Brazylii, Wenezueli, na Haiti, w Liberyi, poniekąd w Serbii, wogóle w owych «najpostępowszych» krajach, w których tradycya nie stawia przeszkód niczemu, bo jej niema. I dlatego, że nie wyrósł z gruntu realnych dążeń, że niema podstaw w politycznych instynktach społeczeństwa — jest on tak lekkomyślny, taki nietrzeźwy, tak łatwo żąda dla Rosyi systemu jednoizbowego oraz powszechnego, równego, tajnego i bezpośre-

dniego prawa głosowania wszystkich obywateli bez różnicy płci *(sic)*.

Oparta na tradycyi petersburskiej rządowa, biurokratyczna Rosya nie zapewni już państwu dawnego ładu i potęgi, bo, jak powiadamy, unarodowiła się, zmoskwiczyła, a tem samem zdezorganizowała w pewnej mierze i nadal coraz bardziej chyba dezorganizować się będzie.

Nawracające do tradycyi moskiewskiej żywioły, pragnące związać cara z narodem przy pomocy ciała doradczego, bez ograniczania władzy carskiej, nie rozumieją, że utrwalona dwuwiekową tradycyą i stojąca zdobytą rutyną biurokracya może nie być zdolną do zapewnienia państwu ładu i potęgi, ale zawsze znajdzie w sobie dość siły, ażeby wszelkie ciało doradcze do czczej sprowadzić formy, że przy braku zasadniczych gwarancyj konstytucyjnych, gwałt i samowola zawsze panować będzie i zawsze zamykać usta społeczeństwu, że nieodpowiedzialny rząd będzie zawsze stał między carem i narodem. Zresztą, gdyby nawet ta łączność monarchy ze społeczeństwem nie była mrzonką, to prowadziłaby ona tylko do usunięcia rządów biurokracyi i prawdopodobnie do oddania władzy nad nią szlachcie, która w Rosyi nie jest żywiołem ani licznym, ani jednolitym. Mogłoby to usunąć sporo zła nawewnątrz, ale nie położyłoby tamy szerzącej się anarchii, ani nie wzmocniłoby sprężystości organizacyjnej rządu. Czerpiące natchnienia ze starej tradycyi moskiewskiej ideały i programy polityczne, którym nie można odmówić charakteru rodzimego, odpowiadałyby może dziś potrzebom Rosyi, gdyby ta przynajmniej terytoryalnie nie sięgała po za granice dawnego Carstwa Moskiewskiego, gdyby cała była zaludniona przez Wielkorusów i zruszczonych lub mających być zruszczonymi Finnów, gdyby skutkiem terytoryalnego ograniczenia i narodowej jednolitości zadania państwowe były o wiele mniej skomplikowane. Przy dzisiejszym obszarze i składzie państwa, przy różnolitości jego prowincyj i krajów, zarówno pod względem rasy jak politycznej przeszłości, tradycya moskiewska jest właściwie lokalną, pozbawioną znaczenia dla Petersburga, tembardziej zaś dla Kijowa, wyłączając już zupełnie Warszawę i nie mówiąc nic o Wilnie i Rydze, które nigdy nic wspólnego ani z Moskwą, ani nawet z Rusią wogóle nie miały. W nawracaniu tedy do tradycyi moskiewskiej nie

można dziś widzieć dość realnego dążenia politycznego i nie można na niem budować przyszłości państwa.

Czy można ją budować na reformie konstytucyjnej w stylu zachodnim a właściwie bez stylu, na słabe podobieństwo konstytucyj Zachodu?...

Jeżeli Rosya ma wogóle być zreformowaną na państwo konstytucyjne, to mało danych pozwala oczekiwać, że reforma będzie przeprowadzona po za rządem, bez udziału dzisiejszej biurokracyi, a jeszcze mniej, że wypadnie ona w duchu dzisiejszych programów konstytucyjnych, uchwalanych przez rozmaite *„sojuzy"*. Najłatwiej jeszcze sobie wyobrazić, iż sam rząd, w odnowionym zresztą niezawodnie składzie, zgnębiony klęskami zewnętrznemi, bezradny wobec wewnętrznej anarchii, spróbuje szukać drogi do podzielenia się z narodem odpowiedzialnością za losy państwa i z woli cara przygotuje projekt jakiejś konstytucyi, możliwie szczupłej i niezbyt krępującej biurokratyczne rządy.

Czy tak się zresztą stanie, czy inaczej, należy oczekiwać, że w mniejszej lub większej mierze naród rosyjski zostanie powołany do wywierania wpływu na sprawy państwowe. Czy jest on do tego przygotowany? czy jest zdolny do korzystania z praw politycznych i czy jego udział wzmocni państwo?.. Fakt, że w Rosyi stosunkowo duży odsetek ludzi inteligentnych ma idee i aspiracye polityczne, że mają oni zapał do spraw publicznych i pojęcie teoretyczne o nich, oparte częstokroć na dużem oczytaniu — fakt ten w praktyce politycznej na początek niezawodnie trochę zaważy, ale bardzo prędko przestanie mieć jakiekolwiek znaczenie. Gdy tylko życie polityczne w tem biernem z natury i przemocą unieruchomionem społeczeństwie cokolwiek się ruszy, teorye i z teoryj wysnute ideały bardzo prędko zostaną zepchnięte na plan drugi, a na pierwszy wysuną się instynkty i zakorzenione, tradycyjne pojęcia społeczności rosyjskiej brak spójności, solidarności społecznej lub choćby warstwowej, brak poczucia dobra publicznego, nieuznawanie legalnej, nie opartej na gwałcie władzy, brak poczucia legalności wogóle i wypływająca stąd nieprzezwyciężona skłonność do samowoli, brak przywiązania i szacunku dla tego, co już istnieje, w co już pewną pracę włożono, i ciągłe pożądanie czegoś nowego nieznanego, skłonność do niszczycielstwa, niepo szanowanie odmiennej opinii i skłonność do narzucania gwał-

tem, swego, łakomstwo nieznające granic, niesumienność, nieodpowiedzialność — słowem wszystko, co uniemożliwia zdrowy rozwój życia politycznego, na legalnych opartego podstawach.

Dopuszczenie dziś społeczeństwa rosyjskiego do wpływu na rządy nie może być środkiem do natychmiastowego uzdrowienia państwowego życia Rosyi. Nie można rozumować tak, że ponieważ to społeczeństwo nigdy nie miało sposobności pokazać do czego jest zdolne w polityce, ponieważ nigdy nie korzystało z praw politycznych i nigdy sobą nie rządziło, to gdy raz zostanie dopuszczone do rządów, dokona w tym względzie dzieł wielkich. Z życiem politycznem, z używaniem praw rzecz się ma całkiem przeciwnie. Zdolności w tym kierunku kształcą się w narodach stopniowo, z pokolenia na pokolenie, i lud, który z praw obywatelskich nigdy nie korzystał, nie będzie ich od razu używał właściwie, nie będzie wiedział z początku, co z niemi zrobić. Reforma konstytucyjna w Rosyi może na długi czas uczynić życie państwowe o wiele trudniejszem, niż przy obecnym systemie, tem trudniejszem, im konstytucya mniej będzie przystosowana do potrzeb i ducha narodu. W żadnym zaś razie nie można się chyba spodziewać, ażeby przeprowadzenie jej odrazu przyczyniło się do powiększenia siły i sprężystości machiny państwowej, do ustalenia ładu na wewnątrz i wzrostu zewnętrznej potęgi państwa.

Obecny, wcale dla patryotów rosyjskich nie pocieszający, stan państwa carów ma według wszelkich danych źródło swe w tem, że osłabły w krótkim czasie te podstawy, na których potęga nowoczesnej Rosyi została zbudowaną, a że w narodzie rosyjskim trudno doszukać się jakichś nowych podstaw silnej organizacyi państwowej. Dlatego najbliższy okres dziejów Rosyi zapowiada się jako okres przewlekłego chaosu wewnętrznego, wyrażającego się w rozprzęganiu dotychczasowych uzależnień, w zaburzeniach, starciach społeczeństwa z rządem, w przekształceniach politycznych i wahaniach co do ich kierunku, z drugiej zaś strony jako okres stopniowego obniżania się mocarstwowego stanowiska państwa carów. Przyszłość najbliższa nie obiecuje, że dostarczy nowych podstaw bytu państwowego — co najwyżej, może ona przynieść warunki, w których te podstawy zaczną się wytwarzać. Trudno przypuścić, żeby pięćdziesięciomilionowy lud wielkoruski, posiadający tak wybitną indywidualność duchową i tak jednolity nawewnątrz, nie

miał już do odegrania żadnej większej roli dziejowej; być może, iż mu przeznaczona jeszcze rola pierwszorzędna; ale, jeżeli lud ten jako taki ma na widownię polityczną z siłą wystąpić, musi na długie lata, na pokolenia całe znaleźć się w warunkach, w których narodzą się i utrwalą twórcze instynkty polityczne na miejsce dzisiejszych, rozkładowych i niszczycielskich. Czy zjawienie się takich warunków jest możliwe?... Na to pytanie tylko przyszłość odpowiedzieć może.

Z tego tylko, polityczno-wychowawczego stanowiska można patrzeć na przyszłą konstytucyę rosyjską, o ile Rosya kiedykolwiek zostanie państwem konstytucyjnem.

Konstytucya może być szkołą polityczną ludu, wychowującą go na dzielnych obywateli, umiejących dźwigać ciężar utrzymania państwa i pojmujących jego zadania, ale może być również dobrze środkiem do szybkiego znieprawienia politycznego mas, do rozłożenia narodowej siły. Życie narodów cywilizowanych dostarcza nam przykładów na jedno i na drugie. Wszystko zależy od tego, czy ta konstytucya wyrosła z ducha narodu, czy została do jego charakteru, do stopnia i rodzaju jego kultury politycznej odpowiednio przykrojona. Czy można wypracować konstytucyę, któraby była dobrą szkołą polityczną dla ludu rosyjskiego. przy wzięciu pod uwagę jego charakteru rasowego i jego przeszłości, dla tego społeczeństwa, pozbawionego wewnętrznej struktury i spójności? Nie twierdzę, że nie. Ale pozwalam sobie przypuszczać, że konstytucya, któraby dobrze wychowywała Wielkorusa z nad Oki, któraby wyprowadzała go z tradycyjnej bierności i apatyi, a pobudzała do czynnego udziału w życiu państwowem, że ta sama konstytucya mogłaby utrwalać u Małorusina jego hajdamackie instynkty i wytwarzać z niego ferment, rozkładający wszelką państwowość. Nie mówiąc już o innych odrębnych zupełnie ludach, te dwa główne odłamy ruskiego szczepu, tak się różnią w swej indywidualności duchowej, w tak odmiennych warunkach dziejowych zostały wychowane, że mogą żyć spokojnie w jednym i jednolitym ustroju państwowym o tyle tylko, o ile ten, jak dzisiejszy ustrój Rosyi, przeznacza społeczeństwu absolutnie bierną rolę. W ustroju, który społeczeństwu pozwoli wystąpić na widownię i wywierać wpływ na rząd, każdy z tych ludów na swój sposób będzie używał nadanych mu praw, będzie ich używał tem gorzej, im mniej będą one dla niego odpowiednie —

a przy mozaice kulturalno-narodowej państwa rosyjskiego, przy różnicy tradycyj historycznych jego składowych części, te same prawa, te same urządzenia polityczne nie mogą być dla wszystkich ludów zarówno odpowiedniemi.

Można wierzyć, że dany lud, jakkolwiek politycznie niedojrzały, przy znacznej żywotności i zdrowych instynktach stworzy sobie ustrój polityczny, który będzie dla niego znakomitą polityczną szkołą; o ile zaś znajdzie się w ustroju sztucznym, nie odpowiadającym jego potrzebom, z biegiem czasu przekształci go, nagnie do swych potrzeb, do swego charakteru. Ale niepodobna przypuścić, ażeby w państwie z tak różnolitym składem ludności, w którem narodowość panująca nie stanowi nawet połowy tej ludności, mógł się wytworzyć zdrowy ustrój jednolity, zastosowany należycie do ducha chociażby tylko narodowości najliczniejszej, panującej. Gdyby nawet jakiś niebywały geniusz polityczny taki ustrój wymyślił i zdołał wprowadzić, to powołane do życia różnorodne czynniki narodowe prędkoby ten ustrój zniepprawiły, uniemożliwiając mu funkcyonowanie we właściwym duchu i popychając dalszy jego rozwój w kierunkach będących zaprzeczeniem jego fundamentalnych zasad. Państwo możeby z podobnym ustrojem żyło, ale naród nie wychowywałby się w nim do wielkiej roli dziejowej, nie nabywałby cnót i zdolności, któreby mogły państwową potęgę odrodzić.

Ze względu na dalszą przyszłość narodu rosyjskiego i na jego dziejową w tej przyszłości rolę — może najlepiej byłoby, gdyby Rosya została obdarta ze wszystkich zaborów, gdyby została sprowadzona do granic dawnego cesarstwa moskiewskiego. Wtedy w tej skromnej egzystencyi państwowej, uwolniony od zadań, przerastających jego zdolności, nie mając sposobności do dalszego rozwijania w sobie bezmyślnego łakomstwa i instynktu niszczycielskiego, zwrócony na wewnątrz, do własnych zadań i własnych potrzeb, żyjąc w swojem własnem, jednolitem z rasy i tradycyi środowisku — naród moskiewski możeby wytworzył sobie przez szereg lat ustrój, w którymby się mógł politycznie wychować, wydobyć z siebie cnoty i zdolności, wytworzyć nowe podstawy potęgi narodowej i państwowej. Zasobny w nowe siły, możeby wystąpił kiedyś nazewnątrz jako młoda niezwyciężona potęga, a ekspansya jego możeby nawet sięgnęła dalej niż dzisiaj, zwłaszcza jeżeliby sąsiednie ludy tak się rozkładały politycznie, jak się dziś rozkłada większa część Europy.

Ale to się nie stanie. Rosyi nowoczesnej, Rosyi Piotra Wielkiego i jego następców, nie grozi koniec blizki, bo jakkolwiek może upaść jej potęga w niedalekiej przyszłości — niema mocarstwa, któreby chciało i mogło rozbić ją zupełnie. Skazana jest ona niezawodnie na długie jeszcze istnienie, może w ciaśniejszych niż dzisiejsze granicach, ale zawsze w sięgających daleko poza granice dawnego carstwa. I ludy więc, składające dzisiejszą Rosyę, skazane są, jakkolwiek może nie wszystkie, na długie współżycie w jednej organizacyi państwowej.

Wobec tego, jeżeli ludy te mają być powołane do życia politycznego, zdrowe względnie warunki tego życia mogłyby posiąść jedynie wtedy, gdyby w tem państwie zostały należycie między sobą rozgrodzone, gdyby każdy obszar z odmienną ludnością i z odmienną tradycyą dziejową, otrzymał dość szerokie ramy życia własnego, odrębnego, gdyby mu dano możność wytworzenia sobie własnych praw i urządzeń, odpowiadających charakterowi jego społeczności. Tylko daleko idąca decentralizacya polityczna mogłaby zapewnić zdrowy rozwój polityczny ludom państwa rosyjskiego, a przedewszystkiem ludowi wielkoruskiemu, któryby w nowym ustroju mógł sobie założyć taką szkołę polityczną, jaka mu jest potrzebna do wytworzenia nowych podstaw państwowości i jakiej nie będzie nigdy miał w ścisłem współżyciu politycznem z innymi ludami.

Ale i to się pewnie nie stanie. Ponad wszelkie kombinacye teoretyczne, ponad wszelkie nawet rozumne przewidywania silniejsze są instynkty narodu, które pchają go z nieprzezwyciężoną siłą, często nawet ku pewnej zgubie. A instynkty narodu rosyjskiego, takie, jak je wykształciła historya zaborczego przedewszystkiem państwa nie pozwolą mu na uznanie samoistności różnych części imperyum, na które przywykł patrzeć, jako na swój łup pewny.

Dlatego reforma konstytucyjna w Rosyi, o ile do niej przyjdzie, najpewniej wytworzy warunki wewnętrzne, które nigdy nie będą mogły się ustalić, a z niemi ciągły chaos i chroniczną anarchię. I dlatego zarówno w rządzeniu podbitymi krajami, jak w polityce zewnętrznej rząd rosyjski — carski czy konstytucyjny — coraz mniej będzie wykazywał sprężystości, konsekwencyi, świadomości celów i umiejętnego obliczania środków. Mocarstwowe stanowisko Rosyi musi się obniżyć.

Okres historyi Rosyi, w którym ta groziła potęgą swą ca-

łej Europie i zuchwale narzucała swą wolę największym mocarstwom, w którym przepowiadano jej panowanie nad światem, okres ten chwila obecna zamyka — może bezpowrotnie.

*R. Dmowski.*

---

# DĄŻENIE DO AUTONOMII KRÓLESTWA,

## JEGO ŹRÓDŁA I PODSTAWY OGÓLNE.

### I.

Zależność jednego narodu od drugiego jest dla narodu podwładnego tem uciążliwszą, im bardziej różni się on od narodu panującego swą tradycyą polityczną, ustrojem społecznym i wogóle wszystkimi czynnikami kultury narodowej. Wielką klęską narodu polskiego jest nietylko to, że został on podbity przez sąsiadów; tragizm powiększa fakt, że pomiędzy narodem polskim a narodami, które nad nim zapanowały, zachodzi głęboka różnica cywilizacyjna, która czyni stosunek podwładności wprost nieznośnym. Zupełnie inne cechy wyróżniają Polaków od Niemców, a inne od Rosyan, i chociaż zdawaćby się mogło, że ze względu na wspólność rasową, przepaść dzieląca nas od Rosyi mniej jest nieprzebyta, to jednak w istocie rzeczy jest przeciwnie. Twierdzić można stanowczo, że naród polski w zaborze rosyjskim poddany jest pod panowanie społeczeństwa tak dalece mu obcego i od niego różnego, jak może nigdy nie były obce i różne dwa narody, skazane wyrokami dziejów na współżycie polityczne.

Naród rosyjski od najdawniejszych czasów wzorował się nietylko w ustroju politycznym, ale i w ogólnej kulturze na cesarstwie bizantyńskiem, gdy Polacy czerpali swoje ideały polityczne z Rzymu i czerpali może bardziej od innych narodów Europy zachodniej. W tym samym wieku XVI, w którym wielki książę moskiewski proklamował się carem, następcą cesarzy greckich, dwugłowego orła czynił herbem państwa, autokracyę bizantyńską jako zasadę swoich rządów ustalał, niszcząc jednocześnie przybytki pewnego samorządu, w tej samej epoce Jan Zamoyski, człowiek, którego nauki i wskazówki posłużyły za podwalinę ideową Rzeczypospolitej szlacheckiej, pro-

pagował kult starożytnego Rzymu i ustrój społeczno-polityczny polski na starorzymskich zasadach opierał. Fakty te nie były odosobnione, ale znajdowały się w zupełnej harmonii z całą uprzednią ewolucyą społeczno-polityczną obu narodów. Kniaziowie rosyjscy będąc pod panowaniem hanów tatarskich, od nich już w wiekach średnich przejęli dążenie do absolutyzmu władzy monarszej, gdy w tychże wiekach średnich zaczęło się w Polsce powolne uszczuplanie rzeczonej władzy. Od wieku zaś XVI każdy z obu narodów zupełnie już stanowczo i szybkimi kroki postępuje w swoim kierunku, tak, że ustroje polityczne Polski i Rosyi stają na dwóch przeciwnych biegunach.

W Polsce doktryna Jana Zamojskiego niestety nie doprowadziła do rzymskiej potęgi i politycznej tężyzny, ale do wybujania znaczenia szlachcica-obywatela, tej właściwej podwaliny całego społecznego i politycznego bytu, doprowadziła do tego, że indywiduum szlacheckie stało się zasadniczym tego bytu czynnikiem. W Rosyi przeciwnie jednostka, jej prawa i interesy — wszystko to zanikło zupełnie wobec samowładczej potęgi cara. Wszelkie indywidualizmy, tak pojedyncze jak i zbiorowe, ustąpić musiały przed koordynacyą, a raczej zupełną subordynacyą. W jednym kraju przez wieki trwało krańcowe dążenie odśrodkowe, w drugim krańcowe dążenie koncentracyjne. Ten kierunek rozwoju w Rosyi spotkał się z ogólno-europejskim objawem rozwojowo-politycznym, znanym pod nazwą «państwa policyjnego». A chociaż twory polityczne Richelieu'go lub wielkiego kurfürsta miały zgoła odmienne źródło dziejowe i uzasadnienie rozwojowe, to jednak praktycznie doprowadzały do tego samego rezultatu, t. j. do wszechwładzy państwa i zaniku praw jednostki. Dlatego to reformy Piotra wielkiego przyjęły się tak stosunkowo szybko i łatwo. Powodem tego była nietylko zupełna bierność społeczeństwa, znoszącego z apatyczną bezwładnością wszelkie czynione nad sobą eksperymenty, ale niemniej fakt, iż przeobrażenie nie było tak istotnem i zasadniczem, jak się na pozór wydawać może. Długie tułupy i brody bojarskie na rozkaz najwyższy zastąpione zostały przez żaboty i upudrowane peruki; na takiż rozkaz zbudowano nadmorską stolicę i po niemiecku ją nazwano, otworzono rozmaite dykasterye rządowe z niemieckiemi nazwami, które zastąpiły dawne *prikazy*, zorganizowano po europejsku armię i t. d. Ale istota rzeczy pozostała ta sama: naród był w dalszym ciągu biernym

tylko przedmiotem życia państwowego, w którem jedynym podmiotem, jedyną żywą i twórczą siłą była władza najwyższa, działająca za pośrednictwem niewolniczo zależnych od siebie urzędników cywilnych i wojskowych. Można powiedzieć, że Piotr Wielki zapożyczył z Zachodu tylko udoskonalone metody i sposoby państwa policyjnego, które znalazłszy w Rosyi grunt najodpowiedniejszy, wytworzyły z państwa rosyjskiego typ *„Polizeistaat'u“* najjaskrawszy i zarazem najtrwalszy.

Wielkie wzmożenie się potęgi państwowej Rosyi w części tłómaczy się tem właśnie, że jej polityczny kierunek tak wybornie przystosował się do tego politycznego typu, który jednocześnie panował w Europie, gdy tymczasem ewolucya stosunków w Polsce tak bardzo od rzeczonego typu odbiegała. Cały ustrój Rzeczypospolitej był w rażącej sprzeczności z tym typem państwa policyjnego, który panował w Europie, ponieważ zaś ojczyzna nasza nie była ani tak potężną, ani tak geograficznie odosobnioną, ażeby swój odmienny, indywidualny typ społeczno-polityczny zachować i obronić, więc upadła w walce, a zwycięzcami jej byli główni systemu policyjnego wyobraziciele: Prusy i Rosya.

Nie było także przypadkiem, lecz faktem zgodnym z całokształtem rozwoju, że nasze wielkie odrodzenie w upadku opierało się na tym ruchu dziejowym, który zburzył absolutyzm najprzód we Francyi a następnie w innych krajach Europy zachodniej. Sejm czteroletni postawił Polskę w szeregu państw nowożytnych, bynajmniej jednak nie policyjnych, w szeregu nielicznym jeszcze narodów, które tworzyły państwo prawnorządowe. W ciągu jednego pokolenia trzy razy wznosiliśmy budowę polskiego państwa nowożytnego. Raz w konstytucyi 3 maja powtóre w Księztwie Warszawskiem, wreszcie w Królestwie kongresowem. Wszystkie te trzy budowle, chociaż stawiane zawsze w warunkach niekorzystnych i wykluczających zupełną swobodę działania, stanowiły jednak typy wybitne państwa prawnorządnego, które widocznie odpowiada naszemu duchowi narodowemu.

Tak więc historya obu narodów krańcowo różnemi poszła drogami. Rosya prawie od zarania dziejów hodowała i rozwijała absolutyzm władzy i bezprawność jednostki, które to zasady znalazły doskonały swój wyraz w systemie biurokratyczno-policyjnym; natomiast Polska przebyła ostatnie wieki swojej sa-

18

modzielności politycznej w ustroju szlachecko-republikańskim, który prawa jednostki doprowadził do granic tak ostatecznych, że wykluczyły pojęcie i możność istnienia władzy państwowej. Następnie zaś przez olbrzymi wysiłek całej społeczności narodowej stała się Polska nowożytnem państwem prawnem, opartem na uznaniu podmiotowych praw obywatelskich. Po roku 1831 narodowi z tą przeszłością narzucony został system państwowo-policyjny, pod którego obuchem każą mu żyć do dnia dzisiejszego. Nasz tragizm dziejowy polega w znacznej części na tem właśnie odwróceniu normalnego kierunku rozwojowego. Gdy inne narody Europy zachodniej, wychodząc z feodalizmu średniowiecznego, przechodziły przez fazę państwa policyjnego, by wydostać się na światło nowożytnego ustroju prawnego, Polska przeszła ewolucyę odmienną: z rzeczypospolitej szlacheckiej stała się odrazu nowożytnem państwem prawnorządnem, ażeby następnie być wtłoczoną do tego wielkiego więzienia, jakiem dla europejczyka XIX wieku jest państwo policyjno-biurokratyczne. Tragizm położenia powiększa jeszcze ta okoliczność, że owo państwo policyjne, do którego gwałtem nas z naturalnej drogi rozwoju zwrócono, nie jest państwem własnem. Poddani zostaliśmy pod nieograniczone panowanie innego narodu, a przytem stało się tak, że nad narodem, który nigdy nie żył w ustroju policyjno-biurokratycznym i stanowi pod tym względem na kontynencie europejskim prawie unikat, zapanował inny naród, który znów nigdy nie zaznał innego systemu państwowego i również pod tym względem jest w Europie wyjątkiem. Ta okoliczność sprawia, że położenie polityczne jest w Polsce szczególnie nieznośne i że nie można wyobrazić sobie rzetelnej poprawy inaczej, jak tylko w warunkach zupełnej zmiany tego położenia t. j. zniesienia rządów jednego narodu wśród drugiego.

To zupełne przeciwieństwo tradycyi politycznej narodu polskiego i rosyjskiego wywołać musiało odmienność w charakterze obu narodów. Jakoż pomimo wspólności pochodzenia słowiańskiego, pomimo podobieństwa języków i sąsiedztwa geograficznego, charaktery narodowe Polaków i Rosyan są zasadniczo odmienne. Historya wyrobiła u nas indywidualizm dosyć krańcowy, który często stawał na przeszkodzie potężnemu zrzeszeniu się sił narodowych, tak koniecznemu dla dopięcia wielkich celów politycznych. Na wzór innych cech narodowych

indywidualizm ten nie ograniczył się do przodujących warstw narodu, w których uzasadniony jest historycznie, lecz rozlał się po szerokich masach ludowych, które w przeszłości nie miały sposobności wyhodowania podmiotowych praw jednostki. I stało się, że nietylko szlachcic, ale i chłop polski jest indywidualistą, nie mogącym przystosować się do rosyjskich zasad życia zbiorowego. Odwrotnie, warunki dziejowe wytworzyć musiały w Rosyi wielkie poczucie koordynacyi i subordynacyi, tak korzystne dla działalności państwowej. To poczucie nie jest jednak bynajmniej poczuciem prawa, ale raczej czemś wręcz odmiennem. Poczucie prawa powstać i rozwinąć się może jedynie tam, gdzie sfera swobodnej działalności władzy państwowej jest ściśle ograniczona, gdyż poczucie prawa w znaczeniu prawa publicznego jest właściwie poszanowaniem jego granic. Dlatego to chociaż poczucie prawa w narodzie polskim było i jest dalekiem od doskonałości, to jednak stoi ono nieskończenie wyżej od takiegoż poczucia w Rosyi. Tam poczucie prawa rozwinąć się wcale nie może wobec tego, że zasadą życia państwowego jest brak wszelkich granic władzy państwowej, wobec której ginie prawo podmiotowe jednostki, a zatem nie może być mowy o jego poszanowaniu i poczuciu. Jest natomiast coś całkiem przeciwnego, mianowicie wielkie poczucie władzy, która istotnie występuje tutaj jako coś od Boga danego, nie ulegającego żadnemu ograniczeniu, żadnej kontroli, nie znoszącego żadnej opozycyi. W Rosyi odczuwa to zarówno rządzący, jak i rządzony, w Polsce odczuwa w wysokim stopniu rządzący, rządzony zaś ma w pamięci prawa obywatelskie, których nie rozumie rządzący. Wytwarza się stąd bolesna dysharmonia, która sprawia, że stan obecny jest dla rządzonych Polaków nieznośny, rządzący zaś Rosyanie uważają nas za naród szczególnie trudny. A tradycya historyczna, która zrobiła nas takimi, jakimi jesteśmy, tkwi w nas tak potężnie, że dotąd na szczęście charakter nasz mało przystosował się do warunków zmienionych. Przyczynia się do tego także okoliczność, że żyjemy wspólnem życiem kulturalnem z braćmi naszymi, postawionymi w zgoła odmiennych warunkach państwowych, warunkach, w których poszanowanie prawa jest naczelną życia społecznego zasadą. I dotychczas pomimo wieloletnich doświadczeń w zdumienie wprawia nas ten zupełny brak wszelkiego poczucia i poszano-

wania prawa, który występuje, ilekroć prawo to jest władzy nie na rękę.

Jaskrawym tego dowodem jest sprawa aktualna, wielce doniosła, a zarazem wielce charakterystyczna sprawa języka urzędowego w gminie. Pomijając dawniejszy fakt bezprawnego usunięcia języka polskiego z urzędowania władz gminnych, udeerzające jest to, co się dziś dzieje. Gdy zebrania gminne, opierając się na wyraźnym tekście praw przez rząd rosyjski stanowionych, domagają się przywrócenia w urzędowaniu języka polskiego, który przez żadną ustawę usunięty z niego nie zo stał, władze nietylko oponują, ale przejęte zdaje się zupełnie szczerem oburzeniem, nakładają dotkliwe kary na tych, którzy o prawo swoje się dopominają. W głowie urzędnika rosyjskiego wprost nie może się pomieścić myśl, że prawo może być użyte jako broń przeciwko władzy państwowej. Dla niego prawo publiczne było i jest obecnie, chociaż się tak wiele w sferach rosyjskich mówi o legalności, upoważnieniem, danem przez wyższą władzę do panowania nad ludnością, jest pewnem rozgraniczeniem atrybucyi rozmaitych organów państwowych, nigdy atoli samejże władzy państwowej ograniczeniem.

Obok braku poczucia prawa widzimy w społeczeństwie rosyjskiem brak poczucia tradycyi. Pod wyrazem tym rozumiemy zbiór instytucyj, urządzeń, zwyczajów, poglądów i opinii przez dawne pokolenia narodu wytworzonych, a przez następne pokolenia przejętych i jako dorobek ogólno-narodowy szanowanych. Oczywiście miejsce na taką tradycyę jest tylko tam gdzie społeczeństwo ma dosyć swobody działania, ażeby pewne poważne instytucye, zwyczaje i opinie dla dobra całego narodu wytwarzać. Gdzie żywa twórcza siła narodowa, z powodu krępujących ją więzów zewnętrznych, przez całe wieki ujawnić się nie mogła, nie mogła też powstać tradycya historyczna. Tak właśnie ma się rzecz w Rosyi. Istnieje tam jedna wielka tradycya czysto bierna, t. j. tradycya zaniku wolnego społeczeństwa wobec wszechpotężnej władzy państwowej. Tradycyi wszakże w znaczeniu dodatniem, w znaczeniu zasobów cywilizacyjnych, wytworzonych przez swobodne działanie pokoleń minionych, a służących za podścielisko pokolenia żyjącego i pokoleń przyszłych, wcale tam niema i być nie może. Niema też wobec tego i poszanowania tradycyi, które tak dużą rolę gra w innych społeczeństwach. I pod tym względem inaczej dzieje

się w narodzie polskim. Tutaj tradycya dziejowa zajmuje miejsce tak wybitne, jak może w niewielu narodach europejskich. Wobec niesłychanie smutnej teraźniejszości, nie widząc jasno dróg do lepszej przyszłości wiodących, tembardziej zapatrzeni jesteśmy w przeszłość, skłonni do jej idealizowania, a stąd większe, niż gdzieindziej poszanowanie tradycyi. Przytem u narodów wolnych współczesna działalność twórcza usuwa niejako na plan drugi to, co wytworzyły poprzednie pokolenia. W Polsce brak tej współczesnej działalności wywołuje wyłączne zainteresowanie się i ukochanie rzeczy dawniej zbudowanych. O przykłady nietrudno. W początku XIX w. zdołaliśmy wytworzyć w części z własnego ducha, w części naśladując obce wzory, prawodawstwo krajowe, jakoto 1-szą księgę kodeksu cywilnego, ustawy hypoteczne i inne pomniejsze. Na swój czas były to istotne pomniki prawodawcze, które zaszczyt czyniły polskiej myśli twórczej w tym zakresie. Obecnie atoli ustawy rzeczone, skutkiem zmienionych warunków życia, wymagają wielu zmian i uzupełnień. Pomimo to tak bardzo przywiązaliśmy się do tych objawów naszej twórczości społecznej, uważamy je za tak cenne dobro narodowe, iż wszelkimi sposobami staramy się uchronić je od jakiejkolwiek skazy. Dzieje się tak nietylko dlatego, że reforma pochodziłaby z rąk obcych i nieudolnych, ale niemniej dlatego, że pozbawieni od lat 70 możności wydawania ustaw, szczególnie ukochaliśmy ustawy, stanowiące ostatni wytwór wolnej twórczości narodowej.

Rosyjski system absolutystyczno-policyjny ma wybitne znamię wyłączności. Nie znosi on obok siebie ani pod sobą żadnego żywego tworu społecznego, od siebie niezależnego. Czynione np. za panowania Aleksandra II próby powołania do życia niezależnych instytucyj społecznych, dały w rezultacie zupełne *fiasco:* okazało się, że samorząd ziemski lub miejski, niezależność sądownictwa i t. p. zupełnie nie dadzą się pogodzić z biurokratyczno-absolutnym systemem rządów. To też, chcąc system ten uratować, musiano co prędzej nadane wolności i prawa tak okroić, że pozostałe resztki nie są wprawdzie groźne, ale też i żadnego nie mają znaczenia. W życiu społecznem Rosyi istnieje jeden tylko wyłączny czynnik doniosły; tym jest państwo absolutne, wrogie wolności i wszelkiemu postępowi. Wobec tego reformator społeczny ma jednę tylko myśl i jeden cel, t. j. zupełne zburzenie systemu państwowego. Podo-

bny reformator gdzieindziej dąży nie tylko do usunięcia instytucyj szkodliwych i przeżytych, ale bardziej jeszcze do udoskonalenia urządzeń istniejących. W Rosyi niema co udoskonalać ani rozwijać, i chcąc ustrój społeczny zreformować, trzeba go niemal całkowicie zburzyć. Stąd pochodzi ów radykalizm, stanowiący cechę znamienną wszelkich aspiracyj i działań reformatorskich. Radykalizm ten przechodzi aż w nihilizm t. j. w zupełną negacyę tego, co istnieje. Właściwie nihilizm w znaczeniu szerszem nie jest objawem wyłącznie politycznym. Jest to ostra negacya istniejącego porządku rzeczy w ogóle, zarówno w zakresie społeczno-państwowym, jak i w zakresie sądów, wyobrażeń, wierzeń, powszechnie przyjętych, instytucyi zakorzenionych. Tem się tłómaczy nihilizm filozoficzny i literacki, ta radykalna krytyka całego istniejącego życia, stanowiąca rys charakterystyczny rosyjskich utworów literackich. Tak daleko idącej negacyi nie spotykamy u innych narodów i nie spotykamy też w Polsce.

## II.

Starałem się powyżej wykazać, jak zasadnicze różnice psychologiczne, uwarunkowane przeszłością historyczną, odróżniają naród rosyjski od rzeszy narodów europejskich, w szczególności zaś od polskiego, nad którym wypadło mu panować. *A priori* już sądzić można, że władztwo narodu wychowanego w tradycyi absolutyzmu i biurokracyi, w którym o poszanowaniu praw jednostki nigdy mowy nie było, w którym obok silnego poczucia władzy niema miejsca na poczucie prawa, niema poszanowania tradycyi, a wszelka praca reformatorska znajdować musi swój wyraz w krańcowym radykalizmie i nihilizmie, że władztwo takiego narodu nad społeczeństwem, wychowanem w tradycyach najdalej idących praw jednostki i swobody osobistej, o wybujałym indywidualizmie i przywiązaniu do tradycyi i przeszłości, musi być dla narodu podwładnego okropnem uciemiężeniem i niewolą. Cóż dopiero jeżeli do różnic psychologicznych dołączymy zasadnicze różnice ustroju społeczno-prawnego. Zasadniczym rysem ustroju społecznego Rosyi jest jego stanowość. Cały naród dzieli się na kilka stanów zupełnie odrębnych. Odrębność ta idzie pod niektóremi względami tak daleko, że np. stan włościański, do którego należy znaczna większość społeczeństwa, wyjęty jest z pod ogólnego prawa cy-

wilnego i ulega przepisom szczególnym, tudzież prawu zwyczajowemu, znajdującemu swój wyraz w orzecznictwie specyalnych sądów włościańskich i naczelników ziemskich. I gmina, i samorząd ziemski, wszystko opiera się na zasadzie stanowości, którą też całe ustawodawstwo jest przeniknięte. W Królestwie Polskiem nastąpiła z początkiem XIX wieku reforma, radykalnie znosząca wszelką stanowość. Konstytucya księztwa Warszawskiego, kodeks Napoleona i inne ustawy, z Francyi do nas przeniesione, są wyrazem ducha rewolucyi francuskiej, tego ducha krańcowej niwelacyi, dla którego, nietylko wszelkie stany, ale bodaj wszelkie ugrupowania społeczne były czemś wrogiem i wstrętnem. Z tego samego ducha poczęte zostały i późniejsze ustawy przez sejmy Księztwa warszawskiego i Królestwa kongresowego uchwalane. Większość tych ustaw, których źródła i zasadnicza idea społeczno-polityczna jest wręcz przeciwna takiejże idei ustaw rosyjskich, obowiązuje do dnia dzisiejszego. Lecz obok nich w ostatnich lat dziesiątkach weszły w życie ustawy inne, wydane już przez rząd rosyjski w myśl zasad prawnych rosyjskich. Mamy więc obok siebie spółrzędnie działające dwa systemy prawne, z których każdy na biegunowo przeciwnych opiera się zasadach. Stąd niesłychana dysharmonia prawna. Prawo obowiązujące nie stanowi w Królestwie, jak gdzieindziej, organizmu indywidualnego, rozrastająęego się odpowiednio do potrzeb życia. W ostatnich lat dziesiątkach nie wyrasta ono bynajmniej z naszego życia narodowego, jest nietylko rośliną obcą, sztucznie na nasz grunt przesadzoną, ale często opartą na zasadach wręcz sprzecznych z pierwiastkami naszego życia. Przyznać trzeba, że rząd rosyjski, mając pewien respekt przed pomnikiem prawodawczym tej miary, co kodeks Napoleona i związane z nim ustawy, nieznaczne tylko zmiany wprowadza do cywilnego prawa materyalnego i prawodawcza jego działalność skierowana jest do innych dziedzin prawa. Skutkiem tego w zakresie prawa cywilnego dysharmonia nie jest tak krzyczącą; ale zato prawo to i na równi z niem wiele innych dziedzin ustawodawstwa zupełnie się nie rozwijają, chociaż zmienione warunki życia gwałtownie domagają się odpowiedniego wyrazu w prawie.

W tem położeniu rzeczy rządy rosyjskie w Polsce mogą być i istotnie są najcięższymi i najopłakańszymi rządami, jakie tylko w naszej epoce wyobrazić sobie można. Że powstrzy-

mują nasz rozwój narodowy, o tem wszyscy wiemy i tego długo dowodzić nie potrzeba. Tem się atoli różnią np. od rządów pruskich, że gdy Prusacy są pod względem ściśle narodowym bardziej jeszcze niebezpieczni, za to przynajmniej w zakresie cywilizacyjnym i kulturalnym poczuwają się do poważnych względem rządzonego kraju obowiązków i istotnie zachodnie kresy ojczyzny naszej wiele im pod tym względem zawdzięczają. Rosya przeciwnie traktuje ciągle Polskę, jak kraj podbity. Charakterystycznym przykładem tego stosunku państwa rosyjskiego do opanowanej Polski, jest ograniczenie do *minimum* wszelkich inwestycyj, mających na celu podniesienie kultury materyalnej, a co za tem idzie, dobrobytu. Zwłaszcza od lat 40-stu, t. j. od czasu zniszczenia resztek autonomii krajowej i zagarnięcia rządów wyłącznie przez Rosyan, zaprzestano prawie zupełnie gospodarki nakładowej. Zjawisko to tem bardziej rażące, że okres ostatnich lat kilkudziesięciu jest w całej Europie, a po części w samej Rosyi epoką niewidzianych przedtem nakładów i wzmożenia państwowego kapitału stałego. W Polsce inwestycye mają miejsce nie wtenczas, gdy tego wymaga interes kraju, ale wtenczas tylko, gdy tego żądają potrzeby ogólno-państwowe, zwłaszcza strategiczne. Zbudowano więc wiele koszar, zbudowano kilka linij strategicznych kolei żelaznej i szos. Te koleje i szosy mają istotnie charakter wyłącznie strategiczny; potrzeby krajowe, nie były brane pod uwagę w najmniejszej mierze przy ich budowie. Przeprowadzono je wyłącznie w północno-wschodniej najmniej przemysłowej części kraju, nadano kierunki dziwaczne i wprost robiące na mapie wrażenie potworne. Przykładem linia: Małkinia—Ostrołęka—Łapy, albo Grodno—Suwałki—Orany. Po liniach tych kursuje nadzwyczaj mała ilość pociągów i wogóle rola ich w gospodarstwie krajowem sprowadza się prawie do zera. Natomiast w części południowo-zachodniej kraju z rozwiniętym oddawna przemysłem, z największymi miastami, do ostatniego dziesięciolecia rząd wprost odmawiał swojego zezwolenia na budowę kolei żelaznych. Dopiero przed kilku laty zdecydowano się wreszcie zezwolić towarzystwu prywatnemu na budowę kolei do Kalisza bez jakiejkolwiek gwarancyi rządowej. Obecnie są liczne okolice zaludnione i uprzemysłowione, które żadnego połączenia nie mają i nie słychać wcale, by rząd budowę jakichkolwiek kolei w Królestwie zamierzał. Nie ma też wcale mowy o budowie kolei podjazdowych,

które w gospodarstwie krajów zachodnich tak doniosłą odgrywają rolę. Co się tyczy szos, to z niedowierzaniem czyta się obecnie pamiętnik cudzoziemca z podróży po Królestwie w roku 1830, pełen zachwytów nad świetnym stanem dróg w tym kraju. Istotnie ku schyłkowi Królestwa kongresowego, a więc ku schyłkowi polskich rządów w Polsce, kraj nasz zajmował pod względem ilości i stanu swoich dróg przodujące w Europie stanowisko. A kiedy Thiers z trybuny parlamentarnej w Paryżu, traktował koleje żelazne, jako ciekawą zabawkę dla tłumów, pozbawioną wszelkiego poważniejszego znaczenia, wówczas u nas Sztajnkeller poważnie już opracowywał projekt budowy kolei warszawsko-wiedeńskiej. Staliśmy na czele tego ruchu, teraz zajmujemy miejsce ostatnie, bo po 70-ciu latach Francya pokryła się olbrzymią siecią kolei zelaznych, a u nas linia zaprojektowana przez Sztajnkellera pozozostała właściwie jedyną linią po europejsku eksploatowaną. Co do szos, to w ostatnim okresie trzydziestokilkoletnim zupełnie zaniechano ich budowy z wyjątkiem kilku dróg czysto strategicznych na wschodzie kraju. Istniejące zaś szosy są konserwowane w sposób najopłakańszy.

Z drogami wodnemi jest jeszcze gorzej. Wisła wcale nie regulowana, z wyjątkiem małej przestrzeni w obrębie Warszawy i w najbliższem sąsiedztwie; brzegi jej nie zabezpieczone; coroczne zalewy sprawiają niesłychanie wiele szkód, dla zapobieżenia którym rząd żadnych nie przedsiębierze środków. Z powodu braku regulacyi, żegluga na Wiśle, niezmiernie utrudniona, odgrywa w stosunku do wielkości rzeki i do jej położenia geograficznego nadzwyczaj małą rolę w gospodarstwie krajowem. Za to jest Wisła znaczną przeszkodą w komunikacyi, gdyż z powodu zupełnego prawie braku mostów (po za Warszawą istnieje jeden tylko most stały) oraz dobrze urządzonych przepraw, stosunki pomiędzy obu brzegami znacznie są utrudnione. Żegluga na innych rzekach prawie że nie istnieje, na kilku najznaczniejszych odbywa się tylko spław z wiosenną dużą wodą. To też uznanie przez prawo wielu rzek w Królestwie za spławne, jest obecnie martwą literą, gdyż brak jakichkolwiek urządzeń regulacyjnych uniemożebnia spław na tych rzekach. Nawet drobne inwestycye, jak założenie nowej stacyi pocztowej, są u nas niesłychaną rzadkością i nigdy miejscaby nawet nie miały, gdyby nie to, że czasem okoliczni mieszkańcy skła-

dają się na fundusz gwarancyjny, który zabezpiecza rząd przed ewentualnemi stratami. W Warszawie instytucye rządowe mieszczą się wszystkie w starych gmachach zbudowanych jeszcze z funduszów skarbu Polski niepodległej lub autonomicznej. Jedynie w ostatnich latach wzniesiono gmach na pomieszczenie politechniki, zresztą za pieniądze złożone przeważnie przez społeczeństwo, tudzież na szkołę kadetów. Rzecz szczególna, że w czasie, kiedy na Zachodzie Europy nawet małe miasteczka wznoszą okazałe gmachy na pomieszczenie szkół ludowych, w Warszawie nie zbudowano literalnie ani jednego domu szkolnego. O Kazimierzu Wielkim mówiono, że zastał Polskę drewnianą, a pozostąwił ją murowaną; — wprost przeciwny sąd wyda kiedyś historya o naszej obecnej władczyni Rosyi: objęła ona w posiadanie Polskę murowaną i zasobną we wszelkiego rodzaju dobytek kulturalny; z tego dobytku kraj obdarto — jeżeli zaś mury dawne przeważnie pozostały, to tylko dlatego, że nie wywozi się cegieł i kamieni.

Z zaspokojeniem naszych potrzeb duchowych ma się rzecz nie lepiej. Pozostawiam tutaj na boku kwestyę rozwoju narodowego, chodzi mi tylko o zaznaczenie, że państwowość rosyjska w Polsce nie dąży bynajmniej do podniesienia kultury miejscowej w podbitym kraju. I tutaj nasuwa się porównanie z Prusami. Tam wprowadzają gwałtownie niemieckość, ale wprowadzają też ogólną kulturę: każde dziecko pobiera naukę elementarną tak samo w Poznańskiem, jak w Westfalii lub Brandenburgii, i cała dzielnica polska pod panowaniem pruskiem pokryta jest szkołami wszelkich stopni, a rząd widzi środek germanizacyjny w zakładaniu akademij, muzeów i t. d. Nie myślę bynajmniej wyrażać zadowolenia z położenia politycznego Polaków w Prusach: jest ono wprost tragiczne, chodzi mi tylko o wykazanie jaskrawej różnicy w postępowaniu dwóch narodów z podbitym przez nie narodem polskim. U nas w okresie ostatnich lat czterdziestu, t. j. w okresie państwowej rusyfikacyi kraju, nie mamy do zaznaczenia najmniejszego postępu w dziedzinie szkolnictwa. Uniwersytet Warszawski zaledwie zasługuje na miano, które nosi. Wypędzono z niego polskość, ale nie miano tej ambicyi czy też sił dostatecznych, by zrobić z niego pierwszorzędną uczelnię rosyjską, t. j. uczelnię taką, któraby doborem sił i środków naukowych mogła do siebie społeczeństwo przyciągnąć. Stało się przeciwnie: uniwersytet ten zajmuje je-

dno z ostatnich miejsc nawet wśród uniwersytetów rosyjskich, które przecież wogóle do doskonałości pretendować nie mogą. Nie odgrywa też on żadnej roli w naszem życiu umysłowem. W uniwersytecie tym kształci się około tysiąca młodzieży polskiej, a ponieważ jest to jedyny uniwersytet w kraju, więc daje to stosunek 1 studenta na przeszło 10.000 mieszkańców. Jest to stosunek 10 razy gorszy niż w Galicyi. Ilość średnich zakładów naukowych ogólnie kształcących, t. j. gimnazyów i szkół realnych, w okresie tym prawie wcale się nie powiększyła. Te same szkoły, które istniały przed latu trzydziestu istnieją i dzisiaj, tylko liczba uczniów, przez zniesienie klas równoległych, została do połowy niemal zmniejszona. Warszawa ma 7 gimnazyów, t. j. tyle, ile liczy Lwów z ludnością 4 razy mniejszą. Łódź, 2 razy większa od Lwowa, liczy jedno gimnazyum. Ponieważ ilość młodzieży, szukającej wykształcenia ogólnego, uległa znacznemu zwiększeniu, więc powstały w kraju naszym szkoły prywatne z kursem gimnazyalnym. Nie mają wszakże te szkoły dodatnich stron zakładanych gdzieindziej szkół wolnych; programy ich są ściśle zastosowane do wymagań rządowych; rząd mianuje dyrektorów, inspektorów i wogóle kieruje szkołą zupełnie tak, jak kieruje szkołami rządowemi. W ten sposób za pieniądze prywatne rząd otrzymał cały szereg zakładów w duchu jego działających. Szkoły prywatne nie mogą zaspokoić potrzeb szerokiej ludności z powodu wysokich opłat szkolnych, które muszą wystarczyć zarówno na nadzwyczaj sute pensye, których rząd wymaga dla mianowanych przez siebie kierowników, jak i na oprocentowanie kapitału, włożonego przez prywatnego przedsiębiorcę. Co do szkół ludowych, to jest ich tak mało, że według statystyki, ujawnionej w książce p. Suligowskiego, w r. 1828., a więc za czasów gospodarki polskiej, w Warszawie stosunkowo więcej dzieci pobierało naukę szkolną niż w chwili obecnej — to też pod względem ilości analfabetów stolica nasza zajmuje obecnie pierwsze miejsce w Europie. Nauka odbywa się w lokalach najętych, urągających wszelkim wymaganiom hygieny: nauczyciele są źle wynagradzani i wogóle cały poziom tego szkolnictwa jest opłakany. Przedewszystkiem zaś jest tych szkół tak mało, że ogromna ilość dzieci tak w mieście, jak i na wsi pozostaje bez wszelkiego wykształcenia i hoduje się zupełnie dziko. Jeżeli pomimo to stanowimy jeszcze społeczeństwo względnie normalne pod względem moral-

nym i jeżeli oświata się szerzy, to dzieje się to nie dzięki rządowi, lecz wbrew jemu, dzięki usilnej pracy ofiarnych żywiołów społecznych. Praca ta nad krzewieniem oświaty nietylko nie jest przez rząd popierana, lecz przeciwnie uważana za nielegalną, surowo prześladowana i tępiona. Szkolnictwo zawodowe przedstawia się o wiele gorzej od ogólnego, a to z powodu, że jest ono wszędzie wytworem ostatnich lat dziesiątków i w epoce rządów polskich jeszcze nie było znane. Wyjątek stanowi szkoła politechniczna, założona za Królestwa Kongresowego, zamknięta przez rząd rosyjski po r. 31. i wskrzeszona przed 6 laty za pieniądze składkowe społeczeństwa. Poza nią istnieje jeszcze wyższy zakład specyalny, będący pozostałością z dawnych czasów, mianowicie instytut rolniczo-leśny w Puławach. Wykładają tam wyłącznie Rosyanie, nie mający pojęcia o warunkach rolniczych naszego kraju, to też do instytutu tego uczęszcza tylko nieznaczna ilość młodzieży polskiej, która wogóle studyuje agronomię za kordonem. Co do średnich szkół fachowych, to istnieje w całym kraju jedna tylko szkoła rządowa tego typu, a mianowicie szkoła górnicza w Dąbrowie. Nadto jest w Warszawie kilka szkół fachowych prywatnych. Niższych szkół fachowych i t. zw. uzupełniających niema wcale. Dane te, zwłaszcza w zestawieniu z cyfrą przeszło 2000 szkół przemysłowych w Niemczech, mówią same za siebie. A teraz jeżeli przejdziemy do ogólnych środków kształcących poza właściwą szkołą i zapytamy, jak stoją w Królestwie biblioteki i czytelnie publiczne, kursy wieczorowe dla dorosłych, kursy dla analfabetów, uniwersytety ludowe, muzea naukowe i techniczno-przemysłowe, galerye artystyczne i wogóle te wszystkie instytucye, które na Zachodzie powstają i rozwijają się nieustannie nietylko w wielkich ośrodkach życia, ale i w zakątkach prowincyonalnych, to musimy odpowiedzieć, że niestety w kraju, leżącym w środku Europy, liczącym przeszło 10 mil. ludności i mającym starą kulturę, wszystkiego tego prawie wcale niema. Wydaje się to nieprawdopodobnem i niemożebnem, a jednak tak jest rzeczywiście. I w tym zakresie rząd nie tylko sam nic nie czyni, nietylko nie popiera inicyatywy prywatnej, ale wprost jej nie dopuszcza.

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej nad stosunkiem rządu do oświaty publicznej, gdyż w zakresie kultury duchowej jest to sprawa najdonioślejsza, a przytem najzasadniej charakteryzuje

stosunek państwowości rosyjskiej w Polsce do cywilizacyjnych zadań państwa. Ale w innych zakresach działania, stanowiących najbardziej bezpośrednie przeznaczenie władzy państwowej, nie czyni ona przeznaczeniu temu zadość. Sądownictwo, pozbawione sądów przysięgłych, samorządu obrończego, a sprawowane przez ludzi, nie znających prawa krajowego, funkcyonuje nader wadliwie. Przytem niedostateczna ilość sędziów wywołuje wielką powolność biegu spraw. Bezpieczeństwo publiczne, na straży którego stoi policya ciemna i bardzo źle uposażona, a więc przekupna, w niektórych okolicach jest nie większe, jak w czasie wojennym. Samorządu miejskiego i okręgowego wcale nie ma, to też ilość szpitali, ochron i t. p. zakładów jest niesłychanie mała, i zakłady te opierają swój byt, zwłaszcza na prowincyi, na ofiarności prywatnej. Hygiena miast, wygląd ich zewnętrzny, bruki i oświetlenie, komunikacye miejskie i podmiejskie — wszystko to przedstawia się wprost okropnie. Pewien wyjątek stanowi tutaj Warszawa, a raczej jej śródmieście, bo przedmieścia są w stanie urągającym najskromniejszym wymaganiom hygieniczno-estetycznym.

Rząd jest przeciwnikiem stowarzyszeń, mających charakter społeczno-polityczny, zwłaszcza wszelkie związki robotnicze, mające na celu obronę interesów tej warstwy, są surowo wzbronione, a uczestnictwo w nich karane, wobec czego w kraju przemysłowym legalna samopomoc robotnicza wcale nie istnieje, a dążenie do poprawy bytu klasy robotniczej ujawnia się tylko w formie wystąpień gwałtownych.

A ogólny charakter rządów... krańcowa centralizacya w ministeryach petersburskich, połączona z samowolą organów najniższych. Zdawałoby się, że to są sprzeczności, a jednak rosyjski system rządowy godzić je wybornie potrafi. Gdy chodzi o ułatwienie życia ludności, poparcie jej rozwoju, wówczas władza miejscowa sama nic zrobić nie może; szerokie atoli ma atrybucye, gdy idzie o zakazy, ograniczenia i kary. Ten sam generał-gubernator warszawski, który nie miał prawa wydać własną władzą księdzu paszportu na miesiąc, nie ma prawa zatwierdzić statutu stowarzyszenia pożyczkowego lub spożywczego w małem miasteczku, ma jednak prawo bez wszelkiej kontroli wydalić obywatela z granic kraju i zamknąć poważną instytucyę publiczną.

Bolesne doświadczenie na polskiej skórze wykazało *a po-*

*steriori* to, czego należało się spodziewać, roztrząsnąwszy stosunek charakteru narodowego i przeszłości dziejowej obu narodów. Rządy rosyjskie w Polsce są niemożebnością już nie tylko ze stanowiska specyficznie narodowego, ale ogólnie cywilizacyjnego. Rosyanie, jako władcy nasi są dewastatorami, którzy niszczą i burzą cały wiekowy dobytek cywilizacyjny narodu polskiego, a natomiast nie chcą, czy nie umieją wznieść kultury nowej. Dłuższe trwanie obecnego porządku rzeczy, dłuższe rządzenie Polską przez Rosyan jest nie tylko zgubne dla naszej sprawy narodowej, ale zagraża wprost naszemu stanowisku w rzędzie ludów cywilizowanych Europy i mieć musi za skutek nasz ostateczny upadek nietylko narodowy, ale i kulturalny. Dla dalszego rozwoju naszego społeczeństwa konieczna więc jest zasadnicza reforma polityczna, polegająca nie na tych lub owych ustępstwach ze strony rządu, lecz na zupełnem oddaniu zarządu krajem w ręce społeczeństwa polskiego. Nie chcę przez to powiedzieć, ażeby reformy częściowe, w rodzaju dopuszczania Polaków do urzędowania, częściowego spolszczenia szkolnictwa i sądownictwa i t. p. nie miały żadnego znaczenia. Przeciwnie, byłyby to zdobycze poważne. Jednakowoż to trzeba sobie uświadomić, że nie wprowadziłyby one naszego życia społecznego na tory rozwoju normalnego. Dlatego to z chwilą rozpoczęcia się kryzysu państwowego w Rosyi, t j. z chwilą, w której przeprowadzenie zasadniczych reform zaczęło wydawać się możebnem, we wszystkich narodowych odłamach myśli politycznej w Polsce wystąpiło żądanie autonomii dla Królestwa i można powiedzieć, że program autonomiczny stał się programem ogólno-narodowym.

Jeżeli zapytamy teraz, jaką postać przybrać ma autonomia Królestwa, to najogólniejsza odpowiedź brzmieć będzie: autonomia polega na oddaniu ustawodawstwa i zarządu kraju w ręce Polaków.

Stawiając takie żądanie, naród polski nie wymaga bynajmniej czegoś nowego i niebywałego. Żąda on powrotu do tych zasad, które służyły za uświęconą traktatami międzynarodowymi podstawę utworzenia Królestwa kongresowego i oddania korony polskiej monarchom rosyjskim. Podstawą tą była właśnie najzupełniejsza autonomia Królestwa, idąca tak daleko, że właściwie stosunek Polski do Rosyi według konstytucyi 1815 r. zbliżał się raczej do typu unii osobistej. Nawet władza najwyż-

sza nie miała być zawsze w tym samym ręku co w Rosyi, a mianowicie w razie niezdolności króla do sprawowania rządów Polską rządzić miała regencya zbiorowa, gdy Rosyą regent jednoosobowy. Osobna koronacya, osobne urzędy dworskie, osobne ordery, osobny system celny, wreszcie osobna armia wszystko to nadawało Królestwu cechę zupełnej odrębności prawno-politycznej, ujawniającej się nawet w szczegółach i idącej o wiele dalej niż naprzykład we współczesnych Węgrzech. Co wszakże szczególnie znamionuje autonomiczność ustroju państwowego z owych czasów, to przepis konstytucyi orzekający, że wszelkie ustawy mają ulegać sankcyi Sejmu krajowego i że wszystkie urzędy, nie wyłączając urzędu namiestnika, mają być piastowane wyłącznie przez obywateli polskich.

Wiadomo, że konstytucya 1815 roku, prawie od chwili wydania była przez Rosyę gwałcona. W roku 1831 przestała ona istnieć ostatecznie, a burząc ją, monarcha rosyjski powołał się na swoje prawo zwycięzcy. Na miejsce konstytucyi wydany został statut organiczny 1832 r. Nie ma już w nim miejsca na osobną armię, sejm i koronacyę, pomimo to wszakże o ile można mówić o autonomii przy absolutyzmie, statut organiczny pozostawiał Królestwu autonomię. Pod tym względem roztrzygające znaczenie ma przepis statutu stanowiący, iż Królestwo mieć będzie prawodawstwo odrębne. Również zawarowany został język polski, jako język czynności urzędowych.

Statut organiczny właściwie nie wszedł w życie, to też i ustroju politycznego Królestwa z 40-olecia po upadku powstania listopadowego nie należy sądzić według jego brzmienia. Odrębność administracyi była tylko częściowa, a niektóre wydziały, jak n. p. wydział oświecenia lub dróg i komunikacyi poddane zostały pod władzę ministeryów petersburskich. Rada stanu, która według statutu miała jako zgromadzenie notablów krajowych rozpoznawać projekty do praw, nie była zwoływana zupełnie. Na najwyższych urzędach często zasiadali Rosyanie. Pomimo to wszakże ustrojowi politycznemu Królestwa z lat 1831—1870 nie można odmówić kwalifikacyi ustroju częściowo przynajmniej autonomicznego, a to z powodu, że prawa wydawano dla Królestwa zupełnie odrębne i niezależnie od prawodawstwa Cesarstwa. Wprawdzie źródło praw było wspólne, była w niem mianowicie władza absolutna tego samego monarchy, jednakowoż i przygotowywanie projektów odbywało się

w innych instytucyach, i publikacya ustaw w Dzienniku Praw Królestwa polskiego była odrębna. Osobny był także budżet Królestwa i osobny ustrój administracyjny. Chwilowo za czasów Wielopolskiego autonomia ta uległa nawet znacznemu rozszerzeniu, i statut organiczny prawie całkowicie był w życie wprowadzony.

Pierwsze lata tego okresu, t. j. pierwszy czas po upadku powstania listopadowego, był czasem takiej destrukcyi i dewastacyi, jaka rzadko tylko w dziejach nowożytnych miała miejsce. To, co obudzony do nowego życia naród w epoce Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego mozolnie zbudował, było systematycznie tępione. Nie mówiąc o zniesionych instytucyach państwowych i samorządnych, ale i instytucye kulturalne uległy prawie zniszczeniu. Wówczas to zniesiono uniwersytet warszawski, politechnikę, szkołę górniczą, licea, szkoły wydziałowe, zamknięto główne ognisko nauki polskiej — Towarzystwo przyjaciół nauk i t. d. Pomimo to okres pomiędzy powstaniem listopadowem a styczniowem uważać należy za bardziej twórczy od okresu obecnego. Zburzono mnóstwo rzeczy na początku, ale później po trosze zaczęto znowu budować. To też ta półautonomia polska, ustępując przed komitetem urządzającym, mogła wskazać na szkołę główną, na instytut puławski, na pewną liczbę szkół innych, na kilka linij kolejowych i szos i t. d. jako na swój dorobek. Dorobek to za lat trzydzieści niezbyt znaczny i tylko tej częściowej autonomii zawdzięczać go można.

Tak tedy historya Królestwa kongresowego podzielona być może na 3 okresy: 1-szy — zupełnej autonomii konstytucyjnej, 2-gi — autonomii częściowej i 3-ci — obecny zupełnego poddania kraju pod władzę rządu rosyjskiego. Okres piewszy, najkrótszy, dał nam ogromne zdobycze kulturalne. W okresie 2-gim zaczęto od zniszczenia wszystkiego prawie, co naród sobie wytworzył, później atoli pewna praca twórcza okazała się możliwą. Okres trzeci, jak sądzę dostatecznie powyżej zcharakteryzowany, stał się okresem zaniku wszelkiego tworzenia kultury przez państwo.

Historya więc świadczy, że pod panowaniem rosyjskiem w Polsce postęp cywilizacyjny naszego narodu był zawsze w prostym stosunku do stopnia, w jakim naród wpływał na rząd, i że autonomiczna odrębność kraju dawała zawsze nietylko pod względem narodowym, ale i cywilizacyjnym najle-

psze owoce. Stąd i obecnie dążyć musimy do uzyskania takiego ustroju, któryby nam największą odrębność polityczną zapewnił.

Program autonomii Królestwa wiąże się ściśle z dążeniami konstytucyjnemi w Rosyi, i w całej pełni może być postawiony tylko w związku z ogólno-państwową reformą. Z nią też trzeba łączyć nasze, dalej idące w tym względzie postulaty.

Z powodu zmienionych warunków wskrzeszenie całkowitej konstytucyi z 1815 r. nie jest w obecnej chwili możebne. Nie pod każdym względem byłoby nawet pożądane. Tak np. konstytucya rzeczona, odpowiednio do swego czasu, bardzo ograniczała ilość osób, uprawnionych do udziału w życiu politycznem i wyłączała od niego cały stan włościański. Nie idzie więc o to, by dążyć i domagać się koniecznie integralnej restytucyi ustroju z przed roku 1830, ale raczej urzeczywistnienia zasadniczej ustroju tego myśli, którą jest prawno-polityczna odrębność kraju. Kreślenie w obecnej chwili szczegółów pożądanych konstytucyi Królestwa byłoby robotą zbyt oderwaną. Gdyby atoli szło o wskazanie konkretnego, żywego przykładu lub typu na którym projektowana autonomia polska miałaby się wzorować, to za typ taki nie możnaby w żadnym razie uważać obecnego ustroju Galicyi. Wbrew szeroko rozpowszechnionemu mniemaniu, Galicya nie korzysta wcale z autonomii, lecz ma tylko obszerny samorząd wewnętrzny. Źródłosłów wyrazu autonomia świadczy, że cechą zasadniczą takiego ustroju jest własne odrębne prawo. Otóż własnego prawa Galicya nie ma z wyjątkiem pewnej kategoryi ustaw natury czysto gospodarczej, wszystkie inne wydawane są w Wiedniu dla całego państwa. Przez ustawodawstwo centralne Galicya poddana jest szerokim wpływom obcym, hamującym jej rozwój narodowy. Nie będzie wcale paradoksem twierdzenie, że pod pewnym względem Królestwo dzisiaj jeszcze ma większą od Galicyi autonomię, a to dlatego, że obowiązują w niem dotąd odrębne prawa cywilne, handlowe, skarbowe i administracyjne. Tem w części wytłomaczyć można fakt, iż pomimo rosyjskiego języka urzędowego, urzędników Rosyan, wszelkich starań rządu o nadanie krajowi pozorów rosyjskich, pomimo to wszystko charakter kraju i jego mieszkańców jest w gruncie rzeczy bardziej polski, niż w Galicyi, gdzie spotykamy wyłącznie język polski i urzędnika Polaka. Fakt ten ma i inne przyczyny, a mianowicie bardzo bogatą historyę, którą przeszło Królestwo

w czasie, kiedy w Galicyi panowała zupełna martwota, w której żywa indywidualność narodowa nie mogła zaszczepić się i rozwinąć. Ale ustawodawstwo austryackie i brak rodzimej twórczości prawodawczej stanowi w każdym razie jedną z najważniejszych przyczyn tego stanu.

Własne ustawodawstwo, t. j. twórczość społeczna narodu, jest bardziej jeszcze niezbędna dla jego normalnego rozwoju, niż twórczość naukowa, literacka lub artystyczna. Ponieważ zaś mówimy o warunkach powrotu narodu polskiego w zaborze rosyjskim do życia normalnego, więc na pierwszym planie stawiać musimy żądanie własnego ustawodawstwa. Ustawodawstwo to powinno być wyrazem woli całego społeczeństwa, a więc autorem jego powinien być sejm w Warszawie. Sejm ten winien mieć koniecznie prawo inicyatywy.

Obok odrębności ustawodawczych postawić należy postulat odrębności finansowej. Królestwu potrzebny jest osobny zupełnie budżet, oparty na osobnym systemie podatkowym. Celem zaspokojenia wspólnych potrzeb ogólnopaństwowych, skarb Królestwa wpłacałby do skarbu Cesarstwa pewną sumę, bądź to jako pewien procent swoich dochodów, bądź to jako sumę pieniężną, określaną za porozumieniem delegacyi Sejmu polskiego z odpowiednimi czynnikami państwowymi w Cesarstwie.

Zupełna odrębność sądowa i administracyjna stanowi konieczną konsekwencyę autonomii. Cały personel urzędniczy powinien składać się z krajowców i językiem urzędowym powinien być język polski. Kierownicy różnych działów administracyi, stanowiący rząd krajowy, winni być odpowiedzialni przed Sejmem i absolutnie niezależni od ministrów rosyjskich.

Samorząd lokalny t. j. samorząd gmin wiejskich i miejskich, oraz powiatów i gubernij, czy innych okręgów terytoryalnych, powinien służyć za szeroką podstawę autonomicznego systemu rządowego. Oczywiście wszelkie swobody, tak zwane konstytucyjne, powinny być zawarowane.

Co się tyczy stosunku Królestwa do Rosyi, to zasada autonomii wymaga, ażeby wszystkie sprawy państwowe uznane były za ulegające kompetencyi Sejmu i władz krajowych z wyjątkiem tych spraw, które wyraźnie jako wspólne uznane zostaną. A więc stosunki dyplomatyczne, sprawy wojenne, celne i t. p. Wyszczególnienie tych spraw nie wydaje się użyteczną robotą; drobiazgowe ich określenie zależy od tych konkretnych

warunków, w których autonomia nasza wytwarzać się będzie. Hasłem narodowem w tym względzie może być naturalnie tylko dążenie do tego, by za sprawy wspólne uznane były te tylko sprawy, które koniecznie i niezbędnie w całem państwie jednolicie traktowane być winny. Celem rozstrząsania spraw wspólnych w odnośnych rozprawach rosyjskiego parlamentu winna by brać udział odpowiednia delegacya Sejmu polskiego. W obradach nad sprawami specyalnie rosyjskiemi delegaci polscy nie mogliby uczestniczyć.

Jako przykład ustroju, który *mutatis mutandis* służyć by mógł za wzór przy określaniu autonomii polskiej i stosunku jej do Rosyi, wskazać by można Kroacyę i Slawonię z jej stosunkiem do państwa węgierskiego. Oczywiście jest to tylko przykład podany do ułatwienia oryentacyi, nie zaś dla kopiowania. Sprawa tej wagi, co autonomia narodu winna wyjść z jego serca i mózgu i być wyrazem konkretnych potrzeb i warunków.

To zresztą wszystko stanowi kwestye bliższej lub dalszej przyszłości. Dziś musimy sobie uświadomić jedno: że Królestwo polskie musi dążyć do zupełnej autonomii politycznej, a to pod groźbą upadku nietylko narodowego, ale i cywilizacyjnego życia. Nie idzie tutaj o stawianie postulatów, ziszczających polski ideał narodowo-polityczny, ale tylko o wytworzenie warunków, umożebniających Polakom normalne życie narodowe i udział w ogólnym postępie cywilizacyjnym.

*St. B.*

---

## DEBIUT POSTĘPOWEJ DEMOKRACYI.

Gdy przez ostatnie dwudziestolecie różne stronnictwa i kierunki w Królestwie prowadziły ciężką pracę w najtrudniejszych warunkach, gdy trzeba było tworzyć i torować drogi, nadstawiać karku i ponosić odpowiedzialność, o postępowej demokracyi słychać nie było: pojedynczy jej protoplaści ograniczali się do pisania »postępowych« artykułów, które się przyczyniły skutecznie do literackiego traktowania spraw publicznych i do dezorganizacyi naszej myśli politycznej. Dopiero z chwilą, gdy zaczęła się otwierać perspektywa odegrania pewnej roli i realizowania owoców cudzej pracy, nastąpiła szybka konsolidacya

żywiołów postępowych w »stronnictwo«. Zaczęło ono swój żywot od wydania »programu chcenia«, ponieważ »programu żądań« nie było do kogo skierować.

Program ten, początkowo federalistyczny dla całej Rosyi, stanął później na gruncie konstytucyi 1815 r., a nakoniec przyjął na zewnątrz formułę autonomii, nie zrzekając się na wewnątrz całej swej poprzedniej skali »chcenia«. Wszystko to zostało okraszone powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem głosowaniem z różnicą lub bez różnicy płci, zależnie od tego, jak pójdą interesy postępu. Oto cały dorobek myśli postępowo-demokratycznej. Jest to formuła na podziw krótka, jasna dla każdego analfabety politycznego, a przedewszystkiem popularna, a kto ma formułę i jej zwolenników, zdobytych argumentami, czerpanymi z arsenału wszystkich innych stronnictw, ten może się puszczać na szerokie wody polityczne i w swem imieniu przedstawiać i angażować na zewnątrz interesy kraju. Ogłoszono też natychmiast pod firmą p. Sieroszewskiego program z konstytucyą 1815 r. w pismach rosyjskich, a następnie drugi, poprawiony i uzupełniony, w polskim i rosyjskim języku w osobnych broszurkach.

Przypadł właśnie zjazd polsko-rosyjski w Moskwie a okazya ta wydała się postępowej demokracyi jak najbardziej odpowiednią do tego, aby nareszcie program »chcenia« zamienił się na program żądań. Inaczej na tę kwestyę zapatrywali się polscy członkowie zjazdu, należący do demokracyi narodowej i innych czysto narodowych kierunków. Nie jechali oni do Moskwy celem robienia ugody, stawiania jakichkolwiek żądań, tem samem przyjmowania na siebie zobowiązań, ale wyłącznie celem wymiany opinii, wyjaśnienia Rosyanom kwestyi polskiej, której zupełnie nie znają, przekonania ich o tem, że autonomia polityczna Królestwa może jedynie sprowadzić stosunki polsko-rosyjskie na normalne tory, a nakoniec przyjęcia do wiadomości przeciętnej opinii zgromadzonych Rosyan w tym względzie. Że ci ostatni tak samo rozumieli kwestyę, świadczy ich urzędowe oświadczenie, że występują nie zbiorowo, ale osobiście, każdy we własnem imieniu. Postępowa demokracya, posiadająca formułę, ale pozbawiona realnych pojęć politycznych, wyobraziła sobie, że przyjechała uczestniczyć w czemś w rodzaju przedwstępnej konstytuanty rosyjskiej, stanęła na gruncie gorszących targów o swą formułę, pokątnych układów i porozumień

obok miotania się i pogróżek, czem sprowadziła cały zjazd na zupełnie fałszywe tory i do spółki z radykałami zabranego kraju dała Rosyanom takie przedstawienie i taki obraz »społeczeństwa« polskiego, za który wszyscy inni delegaci polscy wprost rumienić się musieli. To była jedyna jej niezatarta zdobycz ze zjazdu moskiewskiego.

Aczkolwiek nikt nie wynosił na światło dzienne roli postępowej demokracyi na tym zjeździe, uznała ona za stosowne wystąpić sama, zapewne celem uprzedzenia publicznej krytyki, która nastąpić nie miała, a może wprost celem zrobienia dobrego interesu partyjnego, ogłosiła więc samowolnie protokuły zjazdu (o samym fakcie tego ogłoszenia pomówimy poniżej), co więcej, zaopatrzyła je w swoje uwagi, bądź z gruntu kłamliwe, bądź tendencyjnie przekręcające istotne znaczenie faktów, w ustnych zaś komentarzach, rozgłaszanych po kraju, dopuszczała się już bez ceremonii oszczerstw, wykraczających daleko po za granice politycznej uczciwości.

Nie jest to nowością w postępowaniu tego stronnictwa, można nawet oddać mu w tym względzie, co mu się należy, i stwierdzić, że ono pierwsze, jeżeli nie liczyć Scriptora, wprowadziło na gruncie Królestwa nizką plotkę i niczem nie krępujące się oszczerstwo jako metodę walki politycznej. Jest to zresztą jedyna nowa metoda polityczna, będąca jej dorobkiem.

Ogłoszony protokuł daje dość wierny obraz formalnego przebiegu dyskusyi, ale nie daje żadnego pojęcia o jej charakterze, a ten właściwie charakter fałszują dodane komentarze.

W trakcie porozumień przedwstępnych zgodzono się na zaznaczenie wspólnego stanowiska wobec Rosyan, na unikanie wszelkiej polemiki partyjnej, dalej przedstawiciele demokracyi narodowej określili wyraźnie w jakim charakterze jadą i jakie zajmują wobec zjazdu stanowisko, rozebrano role co do urzędowych przemówień wstępnych, nakoniec ułożono tekst wspólnej deklaracyi (ale bynajmniej nie rezolucyi zjazdu), zaznaczającej zgodność żądań autonomicznych.

Użyty w tej deklaracyi termin »konstytuanta«, zestawiony z »jednością władzy centralnej« i autonomią, nie mógł w niczyich oczach uchodzić za pojęcie konstytuanty zwierzchniczej, możliwej jedynie w państwach udzielnych; oznaczał on tylko, że autonomiczny ustrój wewnętrzny Królestwa niema być okre-

ślony i nadany przez ciało prawodawcze ogólno-rosyjskie, ale przez własne w tym celu wybrane. Można stać na gruncie udzielności Królestwa Polskiego, jako na gruncie realnej polityki chwili obecnej, ale w takim razie nie jedzie się do Moskwy traktować z kołami, które przed zjazdem rozumiały autonomię Królestwa jako samorząd miejski i ziemski w języku polskim, a przedewszystkiem nie podpisuje się deklaracyi autonomicznej. Powiedział to nieco brutalnie jeden z wybitnych Rosyan: »jeżeli Polacy mają siłę potemu, niech urządzą u siebie rewolucyę i ogłoszą udzielność własnej »konstytuanty«, ale w takim razie zwracając się do nas, pomylili się w adresie, należało się zwrócić do socyalistów«.

Otóż od pierwszych swych przemówień delegaci postępowej demokracyi postawili dyskusyę na gruncie konstytuanty udzielnej, zasad konstytucyi 1815 r. (program Sieroszewskiego ogłoszony w pismach rosyjskich był w niej brany za punkt wyjścia) nakoniec wbrew wszelkim układom przedwstępnym zażądali od licznego zgromadzenia jednostek, aby przyjęło do swego programu złożoną przez Polaków deklaracyę. Półtora posiedzenia upłynęło na przykrej dyskusyi o tem, co nie było ani stanowiskiem wszystkich obecnych Polaków, ani nawet przedmiotem zjazdu, za to na argumentacyę wyjaśniającą potrzebę autonomii nie było ani czasu ani miejsca. Śród Rosyan zapanowało przeświadczenie, że do żadnej rezolucyi dojść nie może i że zjazd zakończy się na niczem. Postępowa demokracya zeszła więc pierwsza z gruntu deklaracyi wspólnej (autonomicznej) na grunt chwiejnych postulatów partyjnych, oświadczyła w dodatku wszystkim innym polskim uczestnikom, że jeżeli zjazd nie przyjmie proponowanej przez nich rezolucyi i nie uchwali włączenia jej do swego programu, ostentacyjnie opuszczą salę. Na to otrzymali od przedstawicieli demokracyi narodowej odpowiedź: »Przekraczacie panowie warunki naszego porozumienia, a więc drogi nasze się rozchodzą; będziemy zmuszeni wyjaśnić urzędowo nasze stanowisko, a całą dyskusyę sprowadzić z niewłaściwych torów napowrót na grunt autonomii, nie stawiając z naszej strony ani żądań ani rezolucyi«.

W tym duchu przedstawiciel stronnictwa demokratyczno-narodowego złożył odpowiednie oświadczenie i odczytał opinię stronnictwa drukowaną w »Rusi«, nie stojącą zresztą w żadnej sprzeczności z deklaracyą wspólną; rzecz charakterystyczna,

że członkowie postępowej demokracyi nie tylko nie zaprotestowali wówczas przeciwko temu, ale nawet porzucili zamiar opuszczenia sali.

Od tej chwili zjazd uznał za możliwe dojść do uchwalenia rezolucyi i przystąpić do właściwej dyskusyi na ten temat.

I tu się zaczęło wprost nieprzyzwoite zabieganie postępowych demokratów o uchwalenie ich własnej rezolucyi, zresztą parokrotnie zmienianej, w jednej z nich było nawet głosowanie powszechne kobiet do polskiego sejmu, ale ją cofnięto. Targowano się, manewrowano i ulegano, jak gdyby tu chodziło o wyraz opinii Polaków, a nie Rosyan, jak gdyby miał być podpisany akt ugody z konstytucyonalistami rosyjskimi, od których losy Królestwa w całości zależą. Nic nie wpłynęło na nich stanowisko, zaznaczone przez przedstawiciela demokracyi narodowej, że przyjechaliśmy po to, aby siebie poinformować i poinformować Rosyan w kwestyi polskiej, że jedynie ważnym dla nas jest wyraz rzeczywistej ich opinii w tej sprawie, abyśmy mogli zastosować do tego swoją politykę, że jeżeli ta opinia nie uwzględni naszych potrzeb narodowych, naszą już rzeczą będzie stworzyć fakty, któreby ich przekonały o potrzebie autonomii Królestwa w ich własnym interesie, jak to już wykazywaliśmy rządowi językiem akcyi gminnej i szkolnej. Nie zapobiegło to gorszącym, a z punktu polityki polskiej wprost niedopuszczalnym targom o formułę, która tylko dla tak naiwnych papierowych polityków mogła w tych warunkach uchodzić za jakąś zdobycz narodową.

Gdy śród chaotycznych sporów Milukow przeciwstawił opinię demokracyi narodowej, ogłoszoną w »Rusi«, jako stojącą na gruncie autonomii politycznej, stanowisku postępowej demokracyi, wtedy dopiero przedstawiciele tej ostatniej rzucili się w sposób nieparlamentarny na ten dokument i jego referenta, usiłując dowieść, wbrew oczywistości, że opinia ta nie stoi na gruncie autonomii politycznej. Okazało się, że szło im nietylko o formułę, ale o formułę własną, noszącą na sobie ich piętno partyjne, że pozując na obrońców interesów narodowych, mają wyłącznie i jedynie na oku interes swego stronnictwa. Przedstawienie dane Rosyanom na tle wewnętrznych sporów partyjnych (mniejsza o to, że wykroczyło przeciwko umowie) było dowodem, że przedstawiciele postępowej demokracyi zarówno pod względem kulturalnym jak i narodowym nie dorośli do

roli reprezentantów społeczeństwa polskiego wobec obcych, jak nie dorośli do niej umysłowo i politycznie przez swe pojęcie o charakterze i zadaniach zjazdu. Zgodnie ze swem zasadniczem stanowiskiem przedstawiciele demokracyi narodowej nad powziętą rezolucyą nie głosowali (co nie zostało zaznaczone w protokule) głosowała za nią natomiast postępowa demokracya po najgwałtowniejszem jej zwalczaniu, zapewne w imię nieprzejednanego swego stanowiska.

A rezultaty zjazdu? — Gdyby czas zmarnowany na bezpłodną dyskusyę o zwierzchnictwie konstytuanty polskiej i o zobowiązaniach programowych luźnego zebrania obrócono na rzeczowe wyjaśnienie konieczności autonomii Królestwa nie tylko ze względu na potrzeby Polaków, ale jako nieodzowny warunek istnienia konstytucyjnej Rosyi, można było silnie i trwale wpłynąć na wyrobienie odpowiedniej opinii śród najwybitniejszych przedstawicieli konstytucyjnego ruchu rosyjskiego. Ale nasi postępowcy zrobili wszystko, aby obudzić wśród Rosyan reakcyę przeciwko narzucaniu sobie tego, czego przyjąć nie chcieli i według swego mniemania nie mogli, a nadto pozostawić im niezbyt pochlebne wrażenie o politycznej dojrzałości Polaków.

Tak wygląda debiut postępowej demokracyi pod względem umysłowym i politycznym. Był on jednak w dalszym ciągu również egzaminem pod względem moralności obywatelskiej.

Na zjeździe postanowiono, że protokuły posiedzeń nie mają być podawane do publicznej wiadomości, nie noszą bowiem charakteru autentycznego, jako nie odczytywane na zgromadzeniu i przezeń nie przyjęte, a chciano uniknąć w następstwie jakichkolwiek nieporozumień z tego powodu. Pisma rosyjskie zamieszczały korespondencye, nie zamieszczały natomiast protokułów. Zrobili to samowolnie delegaci postępowej demokracyi w widokach walki partyjnej, w tym celu zaopatrzyli je w swe kłamliwe i insynuacyjne komentarze i puścili w handel.

Następnie z jakichkolwiek powodów niektórzy uczestnicy zjazdu niepublicznego pragną nieogłaszania ich nazwisk, każdy szanujący się dżentelmen zwykł stosować się do tego, to też w poufnie zakomunikowanym protokule rosyjskim parę nazwisk było oznaczonych pierwszemi literami. Postępowi demokraci uznali za stosowne podać je in extenso, inaczej interes partyjny nie byłby należycie wyeksploatowany. Nazywa się to, mówiąc

łagodnie, grubą niedyskrecyą, w pewnych warunkach niedopuszczalną, chociaż postępowcy nazwaliby taką rzecz w stosunku do siebie wprost denuncyacyą.

Rozpocząwszy raz walkę partyjną na tle stosunków zewnętrznych, poszli w tym kierunku dalej, i p. Sieroszewski w liście otwartym do prof. Karejewa przeprowadził swój obrachunek z demokracyą narodową, zapewniając Rosyan, że jest to stronnictwo słabsze niż jego własne i że jest na drodze rozkładu. Pomijamy nazbyt już naiwny choć świadomy fałsz tego twierdzenia, ale mamy tu przed sobą pierwszy w polityce narodowej polskiej fakt obrachunków wewnętrznych przed arbitrami rosyjskimi. Na język polityczny tłómaczy się to tak, że bliżsi są demokracyi postępowej postępowi Rosyanie, niż stronnictwo polskie, z którem się pragnie rywalizować.

Na poparcie tego ostatniego twierdzenia możemy przytoczyć inny jeszcze fakt późniejszy. Chcąc zdyskredytować demokracyę narodową wobec pism rosyjskich, zajmujących się sprawami polskiemi i przeciąć jej wpływy, postępowcy ostrzegali przed nią redaktorów, że jest wobec Rosyan nieszczerą i dwulicową, z jednej bowiem strony szuka zbliżenia, z drugiej zaś wydaje za kordonem pismo Polak, w którem w sposób bezwzględny napada na wszystko co rosyjskie. Niema co mówić, stosunki polsko rosyjskie, prowadzone przez postępową demokracyę, są w dobrych rękach.

Debiut publiczny tego »stronnictwa« wykazał to, co wszyscy zresztą zkądinąd wiedzieli, że mamy tu do czynienia z politycznymi żakami o nieszczególnych zadatkach moralnych. Z takich żaków wyrosnąć mogą łatwo polityczni szkodnicy. Czy postępowa demokracya nie nazbyt szybko postępuje w tym właśnie kierunku?

---

## Z CAŁEJ POLSKI.

Dwa ukazy. — Tolerancya religijna i ulgi dla Polaków w Kraju Zabranym. Łabędzie śpiewy ugodowców i program autonomii Królestwa.

Dwa ostatnie ukazy — o tolerancyi religijnej i o ulgach dla Polaków na Litwie i Rusi — mają niewątpliwie doniosłe dla nas znaczenie. Możemy to wyraźnie powiedzieć, stwierdzenie

bowiem faktu ani nie sprzeciwia się bynajmniej dążeniu naszemu do odzyskania praw narodowych, ani tembardziej nie nakłada na nas jakichś zobowiązań politycznych i moralnych wobec rządu rosyjskiego. Ale jeżeli niewłaściwem i karygodnem było składanie podziękowań za ulgi, które rząd we własnym interesie, pod naciskiem konieczności politycznej musiał nam przyznać, to naiwnem i dziecinnem jest niedocenianie doniosłości obu wyżej wspomnianych aktów z obawy, żebyśmy się nie wydawali zadowolonymi.

Zwłaszcza ukaz o tolerancyi religijnej ma doniosłość wielką, pomimo swego kazuistycznego, właściwego wogóle prawodawstwu rosyjskiemu charakteru, umożliwiającego dowolne tłómaczenie i stosowanie poszczególnych postanowień. Rozumiemy doskonale i uznajemy ten argument, że najliberalniejsze postanowienia, dopóki nie mają gwarancyi prawnej, należy traktować jako czasowe, w zmienionych bowiem warunkach politycznych mogą być cofnięte. Ale ten argument, słuszny teoretycznie, nie może być bezwzględnie stosowany w rzeczywistości. Nieprawdopodobną, żeby nie powiedzieć — wręcz niemożliwą w blizkiej przyszłości jest taka zmiana warunków politycznych w państwie rosyjskiem, któraby pozwoliła na przekreślenie ogłoszonych w ukazie zasad tolerancyi religijnej. Powtóre, reformy głęboko sięgające w stosunki i odpowiadające dojrzałym potrzebom, nie mogą być zupełnie cofane lub przekreślane. Łatwo było w Turcyi znieść konstytucyę, której nikt nie potrzebował. Ale żaden samowładzca rosyjski nie ośmieliłby się cofnąć np. ukazu o zniesieniu poddaństwa chłopów.

Ukaz o tolerancyi religijnej jest aktem, naszem zdaniem, niemniej doniosłym. Jeżeli on nie obala, to osłabia jeden z trzech filarów, na których się opiera obecny ustrój państwowy Rosyi. Tego zresztą, co już nam ten ukaz dał, nie odbierze nawet niemożliwe zresztą jego cofnięcie, a tembardziej niekorzystne dla katolicyzmu stosowanie pojedyńczych jego przepisów.

W powiatach Królestwa, zamieszkanych częściowo przez b. unitów, wszczął się ruch, który dla rządu rosyjskiego, a poniekąd i dla społeczeństwa polskiego jest zjawiskiem nieoczekiwanem. Nie tylko t. zw. oporni, ale i wahający się, tj. ukryci zwolennicy katolicyzmu, a nawet nie protestujący zgoła przeciw narzuconej im religii wyznawcy prawosławia masowo na katolicyzm przechodzą. Wiadomości dochodzą przeważnie z gubernii

lubelskiej, gdzie wogóle ludność unicka słabszy 30 lat temu stawiała opór i w większości dosyć łatwo z prawosławiem się pogodziła. A i tu przecie są parafie, gdzie liczba wracających do katolicyzmu do 2000 dochodzi. Łatwo wyobrazić sobie, co się dzieje na t. zw. Podlasiu, właściwie w gubernii siedleckiej. Tam są wsie, gdzie wszyscy bez wyjątku na katolicyzm przechodzą.

Do generał-gubernatora Maksymowicza przyszła prowadzona przez ks. Czetwertyńskiego deputacya chłopów z jego majątku z prośbą o pozwolenie przerobienia na kościół niepotrzebnej już teraz cerkwi.

— A iluż prawosławnych zostało? — pyta wielkorządca.

— Dwóch: wójt i sołtys, ale i ci tylko do czasu, dopóki się im służba nie skończy.

Należy zaznaczyć, że duchowieństwo katolickie w Królestwie odrazu zoryentowało się w położeniu, i nie czekając na wyjaśnienia, nie pytając władz świeckich, energicznie korzystać zaczęło z postanowień ukazu. Arcybiskup ks. Popiel i biskup lubelsko-podlaski ks. Jaczewski, niezwłocznie po ogłoszeniu ukazu, rozesłali do księży instrukcye, dotyczące przyjmowania na łono kościoła katolickiego zgłaszających się b. unitów. Jednocześnie biskup Jaczewski rozpoczął objazd swej dyecezyi, której większej części nie wolno mu było wizytować. Były już w prasie warszawskiej relacye o tej podróży. W Krasnymstawie i Zamościu witały biskupa kilkunasto- i kilkudziesięcio-tysięczne tłumy wiernych, otaczały go banderye chłopskie, liczące po 1000 jeźdźców i t. d.

Pod względem politycznym cała sprawa została doskonale przeprowadzona. Stworzono fakt dokonany, którego rząd rosyjski, chociażby zmienił swą taktykę w sprawie tolerancyi religijnej, przekreślić nie może, z którego skutkami musi się w przyszłości liczyć. Właściwie nie dano miejscowym władzom czasu do rozejrzenia się w położeniu, które ukaz wytworzył, do obmyślenia odpowiadającego jego widokom sposobu postępowania. Jak obliczają znawcy stosunków, kościół katolicki zyska w Królestwie co najmniej 300, prawdopodobnie 350.000 z ogólnej liczby 450.000 b. unitów. Przy prawosławiu pozostanie na razie nieliczna w stosunku do ogółu ludności garstka, która niewątpliwie będzie się z biegiem czasu zmniejszała.

I oto druga dodatnia strona faktu dokonanego. Wszyscy,

przechodzący na katolicyzm, przyjmują obrządek łaciński. Tym sposobem ludność dawniej unicka ściślej zespala się z polskością. Nawet nie uświadomieni narodowo instynktownie to czują, prosząc księży, żeby ich zapisywali «na polską wiarę« lub po prostu «na polskie».

Utrwala się przez to jednolitość narodowa Królestwa, znika powód czy pretekst, na który rząd się powoływał, kiedy mu to było potrzebnem, że w Królestwie mieszka około 500,000 ludności prawosławnej i «rosyjskiej» z pochodzenia i języka.

O przywróceniu unii mowy niema. Pierwsi zaraz po ogło szeniu ukazu pomyśleli o tem popi prawosławni. Znając usposobienie swoich parafian, przewidzieli tłumne ich przechodzenie na katolicyzm i chcieli temu zapobiedz wskrzeszeniem unii. Dla utrzymania się na stanowiskach gotowi byli do powtórnej rewokacyi błędów i powrócenia w charakterze nawróconych grzeszników na łono kościoła katolickiego. W tym celu miano zwołać sobór, złożony z popów i osób świeckich. Galicyjscy Rusini gorąco ten projekt «ratowania Rusi chełmskiej» poparli i metropolita Szeptycki przyrzekł podobno wyjednanie w Rzymie zgody na przywrócenie unii w państwie rosyjskiem. Liczono na przywiązanie ludu do obrządku greckiego i sądzono, że rząd rosyjski godzi się na przywrócenie unii a nawet wypadek ten przewiduje. Opierano to przypuszczenie na § 3 ukazu, gdzie jest mowa o powrocie do wiary ojców. Tymczasem prasa warszawska mylnie podała tekst tego paragrafu, przez opuszczenie wyrazu «nie» zmieniając jego treść i odnosząc pozwolenie na powrót do wiary ojców, do wyznań «chrześcijańskich«. Paragraf zaś dotyczy wyznań «niechrześcijańskich», pozwalając wracać do wiary ojców nawróconym przymusowo na prawosławie mahometanom i żydom.

W prasie warszawskiej odezwały się, co prawda półgębkiem, głosy sympatyzujące z myślą przywrócenia unii. Okazały się one, o ile sprawa dotyczy Królestwa, spóźnionymi. Ludność unicka sama rozstrzygnęła kwestyę sporną, przechodząc masowo na obrządek łaciński.

Starzy chłopi, pamiętający dawne czasy i żywiący pewne przywiązanie do obrządku greckiego, sklaniali się tu i owdzie do myśli przywrócenia unii. Skłaniali się nietylko ze względów uczuciowych, ale i materyalnych. Żywili bowiem nadzieję, że gdy unia zostanie przywrócona, można będzie odebrać muro-

wane cerkwie prawosławne, które tyle pieniędzy kosztowały. Ale młodsze pokolenie ani słyszeć nie chciało o unii, stanowczo i świadomie zaznaczając swoją przynależność do obrządku łacińskiego i narodowości polskiej.

Takie rozstrzygnięcie sprawy zabezpiecza raz na zawsze Królestwo od wrogiej polskości agitacyi ruskiej. A wskrzeszona Unia byłaby niewątpliwie ogniskiem takiej agitacyi. Z jakich żywiołów bowiem rekrutowałoby się nowe duchowieństwo unickie? Z powtórnych renegatów, ludzi bez czci i wiary, którzy ze względów materyalnych lub z nienawiści do polskości przyjęliby unię, i z przybyszów z Galicyi, również wrogo względem naszego narodu usposobionych. Z dawnego bowiem duchowieństwa unickiego w Królestwie, wiernego katolicyzmowi i Polsce, pozostała już tylko garstka ludzi starych. Łatwo wyobrazić sobie, w jakim duchu i pod jakimi wpływami kształciłoby się młode pokolenie księży z miejscowej ludności.

Tym Polakom, którzy o przywróceniu unii myślą, chodzi przedewszystkiem nie o Chełmszczyznę i Podlasie, ale o kraje zabrane. Sądzą oni, że tam wskrzeszenie unii rozszerzyłoby wpływy katolickie i polskie. Ale te same względy, które wyżej przytoczyliśmy, przemawiają przeciw usiłowaniom z naszej strony wskrzeszania unii. Opromieniona aureolą prześladowań i męczeństwa, wydaje nam się unia wzniosłą ideą, naszą zasługą dziejową. Przychylić się trzeba raczej do zdania tych historyków, którzy w niej widzą chybiony pomysł polityczny. Unia przyczyniła się niewątpliwie do zruszczenia kolonizacyi ludowej polskiej, a nie przyczyniła się w dostatecznej mierze do zespolenia z ideą polityczną i kulturą polską Rusinów. Te żywioły ruskie, jak np. szlachta, ktore kulturę polską przyjmowały, wraz z nią przyjmowały następnie obrządek łaciński.

Unia była zawsze i, wskrzeszona, musiała by pozostać «wiarą chłopską», obrządkiem upośledzonym. Bodaj że niesłusznie potępiamy przeszłość za upośledzenie obrządku i duchowieństwa unickiego. Zrównanie cerkwi unickiej nietylko w prawach ale i w przywilejach społecznych byłoby wzmocniło tylko żywioł ruski i jego separatystyczne dążenia, bo dałoby mu silną klasę przewodnią.

I dzisiaj bez szkody widocznej dla sprawy narodowej nie moglibyśmy unii, kosztem uszczuplenia sił swoich, wzmacniać. Nadal by więc pozostała wiarą «chłopską», wiarą upośledzoną.

Mylą się ci, którzy sądzą, że dziś w sprawie wyboru wiary przez lud, główną rolę odgrywają względy formalne, obrzędowe przywiązanie do tradycyi. Prawda, że chłop ruski, i każdy wogóle chłop — jest konserwatystą. Ale w duszy tego konserwatysty najsilniej dziś odzywa się poczucie godności osobistej. Nie tyle ze względów ekonomicznych, ile właśnie ze względów społecznych, chłop zarzuca tradycyjną swą odzież i przywdziewa lichą tandetę, upodabniającą go zewnętrznie do klas wykształconych. To dążenie do zrównania się z innemi klasami, do upodobnienia się im występuje coraz wyraźniej w różnych dziedzinach życia. Otóż chłopa ruskiego w kraju zabranym silniej pociągać będzie obrządek łaciński, niż grecko-katolicki. I dzisiaj przecie wiara katolicka jest w przekonaniu jego wyższą, pomimo urzędowej powagi prawosławia.

Na Litwie i wogóle w Kraju Zabranym dążenie do przyjmowania katolicyzmu nie ujawni się tak silnie, nie wystąpi tak śmiało i wyraźnie, jak we wschodnich powiatach Królestwa. Co się tyczy ostatnich, rząd rosyjski zdaje się powiedział sobie, że sprawa prawosławia jest tam sprawą przegraną, przy której nie warto się upierać. Wogóle trzeba pamiętać, że sfery rządowe, a nawet opinia rosyjska są daleko bardziej skłonne do ustępstw w sprawach, w których interesy biurokracyi nie są bezpośrednio zagrożone. A biurokracyę sprawa prawosławia w Chełmszczyźnie i na Podlasiu dopóty obchodziła, dopóki się robiło karyerę czy interesy na nawracaniu unitów. Obecnie jest ta sprawa dla biurokracyi obojętną a często nawet kłopotliwą. Ale na Litwie i Rusi, w krajach, które rząd i opinia uważają za odwiecznie rosyjskie, rzecz inaczej stoi. Tam przechodzeniu masowemu na katolicyzm władze stawiać będą niewątpliwie przeszkody. Z dotychczasowych doniesień wnosić można, że w dyecezyi wileńskiej «powoli ale stale» — jak piszą gazety — zgłaszają się do kościoła katolickiego nowi wyznawcy. Społeczeństwo polskie w tych prowincyach jest bardziej przygnębione niż w Królestwie, i trudniej mu się ze zmianą warunków oswoić i do niej przystosować.

Temu społeczeństwu właśnie przynosi pewne ulgi drugi ukaz, już po tolerancyjnym wydany, na podstawie opinii komitetu ministrów oparty. Zakaz nabywania ziemi przez Polaków został właściwie zniesiony, natomiast właścicieli ziemskich Rosyan ograniczono w prawie sprzedawania majątków. Obecnie

bowiem Polacy od Polaków mogą ziemię bez ograniczeń kupować. Włościanom zaś, bez różnicy wyznania i pochodzenia, wolno nabywać ziemię i od Rosyan w rozmiarze najwyżej 60 dziesięcin na rodzinę. Mogą również Polacy brać w dzierżawę majątki nietylko na lat 12, ale i na czas dłuższy. W motywach do ukazu powiedziano, że rządowi musi chodzić o to, ażeby własność rosyjska nie zmniejszała się w swoim obszarze. Według zestawienia, dokonanego przez komitet ministrów, obszar własności ziemskiej w pojedynczych guberniach wynosi:

| gubernia: | własność polska | rosyjska |
|---|---|---|
| wileńska | 75.0 | 20.0 |
| kowieńska | 75.0 | 14.3 |
| grodzieńska | 53.6 | 40·8 |
| mińska | 49.7 | 41·0 |
| witebska | 42.3 | 40.6 |
| wołyńska | 47.2 | 45.4 |

W tych sześciu guberniach własność polska zajmuje obszar większy niż rosyjska. Natomiast w trzech pozostałych stosunek jest odwrotny, mianowicie:

| gubernia: | własność polska | rosyjska |
|---|---|---|
| mohylewska | 33.0 | 63.0 |
| kijowska | 39.6 | 59.3 |
| podolska | 48.3 | 49.8 |

Komitet ministrów zaznacza, że porównanie wypada jeszcze korzystniej dla Rosyan, jeżeli do rosyjskiej własności ziemskiej zaliczyć dobra, należące do osób protestanckiego wyznania, które na mocy najwyższego rozkazu z dnia 28 października (9 listopada) 1867 r. zrównane zostały w prawach z osobami rosyjskiego pochodzenia. W takim razie do gubernii, w których obszar ziemi, należący do nie-katolików, przewyższa własność polską, trzeba będzie zaliczyć: witebską, gdzie własność nie-katolików wynosi 59 procent, wołyńską (51 proc.) i mińską (50 proc.). W guberniach zaś, w których przeważa własność rosyjska, procentowy stosunek obszaru ziemi, należącego do nie-katolików wynosi: w mohylewskiej 67 proc., w kijowskiej 60 proc., w podolskiej 50 proc.

Dodamy nawiasem, że wielu protestantów na Litwie, zwłaszcza kalwinów, należy do narodowości polskiej. Są nawet ro-

dziny prawosławne polskie. Stosunek więc własności ziemskiej wypada dla nas korzystniej.

O utrzymanie dotychczasowego stosunku chodzi komitetowi ministrów, obawia się bowiem, że zniesienie wszelkich ograniczeń, dotyczących Polaków, zniweczyłoby rezultaty, do których rząd rosyjski tak wytrwale dążył od lat czterdziestu.

Dla utrwalenia tych rezultatów postanowiono pozwolić Polakom na kupowanie ziemi tylko od Polaków. Własność polska nie może się więc powiększać, ale przeciwnie, będzie się, powoli wprawdzie, zmniejszała.

Nie przewidziano atoli skutków tego ograniczenia. Własność polska, na którą będzie ogromny popyt, wzrośnie znacznie w cenę, natomiast cena ziemi w ręku Rosyan, z braku popytu na nią, zacznie spadać. Ci Rosyanie w interesie własnym domagać się będą zniesienia wszelkich ograniczeń nabywania ziemi.

Utrzymanie zresztą tych ograniczeń w zmienionych warunkach politycznych okaże się bardzo trudnem. Na jakiej zasadzie je rząd oprze? na pochodzeniu, czy na wyznaniu? Czy stosować się będą do własności prawosławnego deklarującego, że jest Polakiem, lub Rosyanina, który przyjmie katolicyzm?

Według danych komitetu ministrów, liczba właścicieli ziemskich, należących do szlachty polskiej, jest większą od liczby właścicieli Rosyan, pochodzenia szlacheckiego. Na ogół wszakże więcej jest właścicieli Rosyan niż Polaków w 6 guberniach, a mianowicie:

| | Liczba wł. ziem. | |
|---|---|---|
| w gubernii: | prawosł. i protestantów | katolików |
| witebskiej | 6.669 | 2.564 |
| mińskiej | 8.707 | 4.554 |
| mohylewskiej | 11.395 | 2.722 |
| kijowskiej | 5.776 | 1.054 |
| podolskiej | 4.612 | 1.225 |
| wołyńskiej | 13.741 | 3.414 |

Rzecz dziwna, że te cyfry podano w prasie polskiej bez komentarzy. A komentarz jest konieczny. Statystyka bowiem rosyjska nie odróżnia większej i małej własności, tylko włościańską i prywatną, właściwie osobistą *(czastnaja* albo *licznaja sobstwiennost')*. Otóż podane wyżej cyfry odnoszą się wogóle do właścicieli prywatnych, a więc posiadaczy małych folwarczków, kolonij i t. d, W guberniach wołyńskiej, mińskiej, zapewne po-

dolskiej i bodaj witebskiej liczba właścicieli większych Polaków przewyższa niewątpliwie liczbę Rosyan.

Jest to rzecz ważna, ze względu na udział w samorządzie, a może i w przyszłem przedstawicielstwie parlamentarnem, jeżeli mieć ono będzie charakter stanowy.

Ze względu właśnie na udział Polaków w samorządzie ma pewne znaczenie druga ulga, obwieszczona w ukazie, mianowicie przywrócenie wyborów szlacheckich.

Trzecią ulgą jest postanowienie, że w szkołach ludowych i średnich, w których większość uczniów stanowią Polacy, ma być zaprowadzona nauka języka polskiego, zaś nauka religii powinna odbywać się po polsku.

Niewątpliwie rosyjskie władze szkolne będą wszelkimi sposobami przeszkadzały zastosowaniu tego punktu ukazu. Stało się to już w Wilnie, gdzie katecheci z polecenia władzy duchownej zaczęli wykładać religię po polsku. W gimnazyach i szkole realnej sprzeciwiła się temu władza szkolna i «do wyjaśnienia sprawy» katecheci wykłady przerwali.

Rząd rosyjski po za szlachtą nie uznaje Polaków na Litwie i Rusi. Świadczą o tem ogłoszone niedawno rezultaty spisu jednodniowego w r. 1897. Naliczono wtedy w całem państwie 7.940,000 Polaków, zamiast co najmniej 10 milionów. Jak zaś liczono, świadczy następujący szczegół. W gubernii wileńskiej okazało się cyfra w cyfrę tylu Polaków, ile było osób, należących do dziedzicznej szlachty polskiej.

W sprawie nauczania religii po polsku i wykładów języka polskiego społeczeństwo nasze na Litwie i Rusi powinno się uzbroić do długiej i zaciętej, drobiazgowej walki o każdą niemal szkołę.

Przyznanie w zasadzie dzieciom polskim na Litwie i Rusi prawa uczenia się swego języka w szkołach publicznych przesądzać powinno sprawę wykładowego języka polskiego w szkołach Królestwa. I władze rządowe bowiem i opinia rosyjska zaznaczały niejednokrotnie, że Polacy w Królestwie, kraju rdzennie polskim, mogą korzystać z praw narodowych w daleko szerszym zakresie, niż na Litwie i Rusi. Zdobycie wszakże praw dla języka polskiego w tej dziedzinie jest dlatego trudniejszem, że wchodzi tu w grę interes osobisty całej zgrai nauczycieli Rosyan w Królestwie.

Jesteśmy świadkami ciekawego przedstawienia (nie mogę

znaleźć innej, odpowiedniej nazwy dla tego faktu) w prasie polskiej zaboru rosyjskiego. Na arenę występują po kolei najwybitniejsi publicyści obozu ugodowego i usiłują rehabilitować go w przeszłości, bo w teraźniejszości sami czują, że w życiu publicznem żadnej nie mogą odgrywać roli, a na przyszłość bodaj że także nie liczą. Pierwszy wystąpił w ulubionym mu tonie lirycznym p. Straszewicz. Wzywał do zgody, do jedności, tak dziś koniecznej, domagał się w imię wspólnego interesu dopuszczenia ugodowców do udziału w pracy narodowej. Ale jednocześnie bronił polityki ugodowej i dowodził, że jej przeciwnicy właściwie przyjmują dziś jej program, bo w istniejących warunkach innego programu realnego być nie może. Ten sam motyw podjął następnie p. Spasowicz w długim artykule, poświęconym w założeniu programom naszych stronnictw, w rzeczywistości zaś stronnictwu demokratyczno-narodowemu. Pociesza on siebie, a raczej swoich czytelników, bo byłoby ubliżeniem dla jego inteligencyi przypuszczenie, iż wierzy w to, co pisze — że «kierunek wszechpolski, który siał więcej nienawiści niż miłości na dobre się rozwiązał», że niema dziś już demokratów narodowych, ale są neo-ugodowcy. Musiało się to stać, bo oprócz ugodowego niema innego realnego programu polityki narodowej. Skoro więc nadeszła chwila działania, «sięgnięto po leżący na stole program pojednawczy, oddawna opracowany przez t. zw. ugodowców, który łatwo było powtórzyć» z dopisaniem «pewnych dodatków o zakroju jaskrawo patryotycznym i kilku myśli retrospektywnych».

Jako krytyk literacki p. Spasowicz zdradzał zawsze umysł formalistyczny, niezdolny sięgnąć w istotę rzeczy. Takim samym okazuje się jako polityk. Całe swoje rozumowanie opiera na wspólności pewnych postulatów w programie demokracyi narodowej i programie ugodowców, który zresztą nigdy nie był formułowany. Zapomina zaś o założeniach zasadniczych, zupełnie różnych, wręcz sobie przeciwnych, o fałszywym punkcie wyjścia polityki ugodowej. Była ona w założeniu swem niedorzeczną, tem niedorzeczniejszą, im bezczelniej przybierała pozory rozumu politycznego. I dla tego z góry skazana była na bankructwo. Jej żywotność, objawiająca się w odradzaniu się tendencyj ugodowych, nie przeczy wcale temu co powiedziałem. Polityka ugodowa jest istotnie żywotną, bo opiera się na tych nizkich instynktach natury ludzkiej i tych poślednich właści-

wościach umysłu, które są bardzo pospolite. I polityka ugodowa zbankrutowała nietylko w zaborze rosyjskim, ale i w zaborze pruskim, a właściwie i w Galicyi, chociaż w tej ostatniej dzielnicy, wskutek powolnego tempa życia publicznego, ujętego już w pewną rutynę, fakt ten nie jest tak widocznym.

Jest to zasługą niewątpliwą naszego kierunku, którą nawet przeciwnicy uznają, żeśmy przyśpieszyli bankructwo polityki ugodowej, żeśmy nie dopuścili, żeby myśl polska, jak się dobitnie wyraża hr. Jerzy Moszyński «wałęsała się z dnia na dzień po manowcach utylitarnej polityki, bez żadnego określonego narodowego celu politycznego».

Pozwolę sobie powołać się na tego bezstronnego chyba rzeczoznawcę. P. Moszyński jest przekonanym zwolennikiem zgody i przeciwnikiem wszelkiej, chociażby w dalszą przyszłość odsuniętej myśli o niepodległości Polski. Otóż drwi on sobie poprostu ze złudzeń p. Spasowicza co do zaniku kierunku wszechpolskiego i z rozumu politycznego ugodowców, słusznie wykazując, że postulat autonomii Królestwa, w programie demokracyi narodowej zasadniczo go odróżnia od programu ugodowego.

Zdaniem p. Moszyńskiego — który zresztą ma swoje także niezłe ćwieki — «narodowa autonomia Królestwa Polskiego, oparta o stały z Rosją związek, ma za sobą nietylko podstawę zdrowego rozsądku i sprawiedliwości, ale także ona jedna ma podstawę polityczną».

Jest to w dzisiejszej chwili «jedyny rozumny, godziwy i dający się osiągnąć cel polityczny». Wyrzekanie się dążenia do autonomii «nie jest rozsądkiem, ale zabójstwem wszelkiej narodowej pracy, jest rozbiciem narodowej jedności, która nie może wytworzyć wspólnego, jasnego celu dążeń politycznych».

Tymczasem p. Spasowicz, identyfikujący nasz program z programem «pojednawczym», załamuje ręce z powodu postulatu «oparcia przynależności Królestwa do Rosyi na podstawie autonomii krajowej». Woła, że niema jednego rozsądnego człowieka, któryby dopuścił możebność w obecnych warunkach takiej reformy, «nie mieści się ona bowiem w zadaniu, stawionem przez ukaz z d. 25 grudnia, owszem, jest celowi jego całkiem przeciwną, bo ukaz dąży do porozumienia wszystkich narodowości państwa przez stworzenie ich równouprawnienia, nie zaś do wskrzeszania jakichkolwiek bądź temu lub innemu naro-

dowi właściwych tradycyi. Trudno zaiste o bardziej jaskrawy niż te słowa p. Spasowicza dowód rzekomego realizmu politycznego ugodowców! Niema zadań polityki, które nie wchodzą w ramy ukazu z d. 25 grudnia, niema i nie powinno być, bo «mogłyby się stać» kamieniem obrazy przy naszem porozumieniu się z Rosyanami!

Nie potrzeba polemizować z takimi argumentami, ani nawet ich komentować. Bez podkreślań i wyjaśnień przytoczone wyżej zdania wykazują niezgłębioną przepaść między zasadami i pojęciami politycznemi naszego ogółu a p. Spasowicza i jego adherentów.

Chwali się on, że ci adherenci, dziś nazywający się «ludźmi umiarkowanego kierunku» okazali się «stałymi w zasadach i taktyce». Ta ich stałość inaczej nazywać się powinna, nie doktrynerstwem nawet, ale jakiemś skostnieniem umysłowem, nie pozwalającem im ani rozumieć, ani widzieć nawet tego, co się dokoła dzieje. Politycy, mieszkający w stolicy państwa, wciąż mówiący o konieczności zespolenia się z Rosyą, którzy, jak się teraz okazuje, nie mieli pojęcia o niej, którzy nie przeczuwali, nie mówię już przewidywali, możliwości tych wypadków, których jesteśmy widzami i uczestnikami, powinni zaiste milczeć w poczuciu wstydu i winy. Oni tymczasem przedrukowują w *Kraju* artykuł p. Piltza, napisany w roku 1881 i dowodzący, że powinniśmy dążyć nie do autonomii politycznej, ale do równouprawnienia. «Stali w zasadach i taktyce...» inaczej należałoby powiedzieć o tych płytkich a pewnych siebie politykach, których myśli nie wybiegały nigdy po za widnokrąg marnych zdarzeń dnia i obowiązujących przepisów.

*J. L. Jastrzębiec.*

---

## POLITYKA ZAGRANICZNA.

Anglia a Niemcy. Morze Śródziemne i Azya zachodnia, jako teren rywalizacyi mocarstw. Flota niemiecka. Ostatnie wypadki wojenne.

Pozasłużbowy admirał angielski Fitzgerald zamieścił niedawno w jednem z pism artykuł, w którym dowodzi, że Anglia powinna się rozprawić z Niemcami, dopóki czas, dopóki flota ich w porównaniu z wielkobrytańską stanowi siłę stosunkowo

niewielką. Jest to więc nowy poważny głos angielski, który stwierdza wciąż jaśniej uwydatniający się antagonizm między dwoma wielkiemi państwami i przewiduje konieczność zbrojnego starcia. Od wyprawy Jamesona i słynnego telegramu cesarza Wilhelma zapanował między Anglią a Niemcami stosunek nieufności, który czasami poprawiał się i przybierał pozory przyjaźni po to tylko, żeby jaskrawiej jeszcze uwydatnić głęboki zasadniczy antagonizm, który sztuka dyplomatyczna wprawdzie może załatać, ale którego usunąć nie jest zdolna. Niemcy są groźnym, może najgroźniejszym konkurentem Anglii w dziedzinie ekonomiczno-handlowej, one też stają się bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem politycznym, chociaż do czasu muszą ukrywać swe cele i powściągać swe zaborcze dążności. Przed pięciu laty w rozprawach nad powiększeniem floty niemieckiej powiedział Buelow, iż Niemcy nie pozwolą sobie powiedzieć, że świat już został podzielony...

W czasach obecnych na różnych punktach kuli ziemskiej odbywał się właśnie podział: t. z. ludy cywilizowane zagarniają resztki terytoryów «niczyich» i coraz mniej pozostaje dla tych, który przyszli późno. W tem właśnie położeniu znalazły się Niemcy. Posiadają one dużo warunków do ekspansyi zarówno ekonomicznej jak i politycznej, ale trudności zewnętrzne są ogromne, a nawet rosną z każdym rokiem i gdziekolwiek zwraca się pożądliwe oko niemieckie, spostrzega natychmiast jednego silnego przeciwnika, a w wielu punktach więcej niż jednego. Prawie wszędzie zaś spotyka ono Anglię, której zagraża nietylko wkroczenie Niemiec na szerokie przestworza oceanów, ale i rozrost samej ich metropolii w Europie.

Wiadomo, że Niemcy nie uważają za ostateczne tego zjednoczenia, które udało się przeprowadzić w roku 1870. Z jednej strony spać im nie dają niemieckie i nawpół niemieckie kraje austryackie, które stanowią drogę ku morzu Śródziemnemu, z drugiej strony nęci ich Holandya, będąca od stu blizko lat celem pożądliwości pruskiej. W ręku Niemiec stałaby się ona silną podstawą do rozwinięcia marynarki wojennej i handlowej na morzu Niemieckiem, nadto zaś poddałaby pod ich władzę obszerne i bogate kolonie holenderskie, które z pewnością są więcej warte od wszystkich posiadłości niemieckich poza Europą. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy wyczekują chwili, w której na tej lub na innej drodze możnaby się

pokusić o wcielenie do Rzeszy Holandyi albo niemieckich prowincyj Austryi. Bismark uspokajał austryackich mężów stanu, zwierzając się przed nimi, że gdyby Niemcy miały wogóle zamiary zdobywcze, to sięgnęłyby raczej po Holandyę niż po Austryę — w ten sam sposób, tylko z przestawieniem przedmiotów, rozpraszał kanclerz niemiecki obawy Holendrów.

Na obu powyższych liniach ekspansyi spotkają się zapewne Niemcy z energicznem przeciwdziałaniem Anglików. Ci są tradycyjnymi obrońcami niezależności Holandyi jak i Belgii ze zrozumiałych zupełnie powodów. Niemniej wrogą postawę musiałaby przybrać Anglia wobec niemieckich prób dotarcia do morza Śródziemnego. Niemcom trudno nawet rachować na to, żeby w powyższych wypadkach Anglia ujrzała się osamotnioną. Zwłaszcza w ostatnim z tych wypadków łatwo mogłoby dojść do potężnej antyniemieckiej koalicyi.

W przeciągu ostatnich lat dziesięciu w kwestyach dotyczących wybrzeży morza Śródziemnego, wytworzyło się pewnego rodzaju luźne porozumienie państw, które na morzu tem zajmują wybitną pozycyę, z pominięciem innych choćby potężniejszych, ale nie mających tam żadnych posiadłości. Państwa morza Śródziemnego są to Anglia, Francya i Włochy. za niemi dopiero w drugiej linii idą Hiszpania i Austrya. Otóż trzy pierwsze okazywały już dawniej wyraźną tendencyę do rozstrzygania wszelkich kwestyi śródziemnomorskich w drodze wzajemnego porozumiewania się bez brania w rachubę Niemiec i Rosyi; uwydatniło się to zwłaszcza w latach ostatnich, w kwestyach egipskiej, marokańskiej i trypolitańskiej. Francya z Włochami za aprobatą Anglii ułożyły się o Trypolis, później Francya z Anglią o Egipt i Marokko, uzyskawszy później zgodę Włoch i Hiszpanii. Niemcy i Rosyę w obu wypadkach pominięto. Ostatnia ma w tej chwili inne kłopoty i w sprawach morza Śródziemnego nie ma zamiaru zabierać głosu, tem więcej, że umowę marokańską zawarła jej sojuszniczka Francya. Ale Niemcy poczuły właśnie teraz potrzebę zaznaczenia swego wielkomocarstwowego stanowiska i swych wpływów na morzu Śródziemnem. Tak rozumieć należy interwencyę ich w sprawie marokańskiej. Niemcy nie mają własnego portu na morzu tem, ale myślą o nim oddawna i już Bismark wyraził się że muszą one mieć swój fotel w salonie Europy. Od kilku lat cesarstwo Hohenzollernów zaczęło występować w roli prote-

ktora Turcyi. Te zakusy były i są niewątpliwie grą niebezpieczną: na terenie bałkańskim oddawna przyzwyczaiła się do pierwszego głosu Rosya, a po niej w roli obrońcy Turcyi — Anglia. To też pierwsze kroki stawiały Niemcy bardzo ostrożnie, strzegąc się zanadto narazić jednej albo drugiej. W każdym razie już dotychczas uzyskały wiele, a klęska Rosyi i osłabienie jej wpływów na całej linii pozwalają Niemcom o wiele mniej niż dotychczas liczyć się z jej tradycyjnym wpływem w Konstantynopolu. Zarazem jednak tem ostrzej zaznaczyć się musi antagonizm względem nich Anglii. W Turcyi, zwłaszcza w Turcyi azyatyckiej i w pewnej mierze w Persyi Niemcy próbowały wcisnąć się klinem między dwie współzawodniczące potęgi, Rosyę i Anglię. Ostatnia, czując, że na tym terenie ustępuje pod pewnym względem Rosyi, oraz, że Niemcy, sadowiąc się w azyatyckich posiadłościach sułtana, bądź co bądź powstrzymują Rosyę i zasłaniają przed jej agresywnym pędem Indye, miarkowała swą niechęć względem intruzów. Kiedy Wilhelm odbywał swą pielgrzymkę po Palestynie, dzienniki angielskie rozpisywały się o tem z względną przychylnością, zaznaczając, że ta opieka nad sułtanem ma swoje dobre strony. Teraz, kiedy obawa ze strony Rosyi mniej niż kiedykolwiek wchodzi w rachubę, w zachodniej Azyi Anglicy muszą patrzeć na Niemców jedynie jak na współzawodników i wrogów. Nie mają oni wcale zamiaru zezwolić na usadowienie się Niemców w pobliżu zatoki perskiej, ani tem mniej opanowania portu w niej samej. Przeciwnie, teraz właśnie usiłują wzmocnić swe stanowisko w tej zatoce i w tym celu przeciw sułtanowi tureckiemu wywołali powstanie w Arabii. Dla nich pożądaną byłaby niezależność niewielkich plemion, zamieszkujących terytorya w pobliżu zatoki perskiej, bo w takim razie plemiona te zmuszone byłyby uznać nad sobą protektorat brytański; dotychczas rozciągało się nad temi wodami państwo sułtana, który mógł każdej chwili przyznać Niemcom jaką koncesyę z punktu widzenia angielskiego bynajmniej niepożądaną. Przed paru laty krążowniki angielskie wykonały rodzaj demonstracyi, kiedy zachodziła obawa, że sułtan za namową Niemiec zamierzał zmusić do uległości szeika Koweitu i obsadzić swemi wojskami pewne punkty nadbrzeżne. W powstaniach nad Eufratem i w Arabii przeciw panowaniu tureckiemu widzieć należy epizod walki między Anglią a Niemcami o bardzo ważne posterunki w tamtych stronach. Za suł-

tanem, naturalnie w roli nieurzędowej, stoją Niemcy, za powstańcami — Anglia. Lord Curzon w swej słynnej mowie zeszłorocznej zaznaczył, że dla zabezpieczenia cesarstwa indyjskiego trzeba ugruntować przeważny wpływ angielski we wszystkich krajach przyległych; ambitny wicekról zaliczył do nich i Arabię. Ze względami powyższymi łączy się zresztą olbrzymi projekt połączenia koleją żelazną Indyj z Egiptem. Kolej ta musiałaby iść przez południową Persyę i Arabię. O tem dziele ogromnego ekonomicznego i strategicznego znaczenia od kilku lat myślą już Anglicy, ale ze względu na Rosyę musieli się powstrzymywać i odkładać je do szczególnie przyjaznych okoliczności. Kolej ta wzmocniłaby stanowisko Anglików w Azyi nadto zaś odcięłaby Moskali od zatoki Perskiej, do której ci niewątpliwie dążą. To też jeszcze przed dwoma laty plan powyższy wydawał się niewykonalnym, o ile oczywiście miał być urzeczywistniony w sposób pokojowy. Dzisiaj okoliczności ułożyły się w nadzwyczaj przyjazny sposób i, jak się zdaje, Anglicy zamierzają plan swój wykonać. Ich obecną robotę w Arabii i w Persyi uważać można poniekąd za przedwstępne przygotowania. Byłby to cios bardzo ciężki dla Niemców: od lat kilku zaczęli oni właśnie zarzucać sieci na Azyę zachodnią i osiągnęli nawet pewne rezultaty, a tymczasem Anglicy dzięki klęskom rosyjskim uzyskali znaczną swobodę ruchów, mogą też Niemców uprzedzić i udaremnić ich sześcioletnie zabiegi.

Do walki z Anglią niezbędną jest silna flota, to też Niemcy z roku na rok powiększają liczbę swych statków bojowych. Pierwszy projekt znacznego pomnożenia floty przeszedł w roku 1898; parlament uchwalił znaczne środki na przeciąg lat sześciu. Ale rząd cesarza Wilhelma przed upływem tego terminu wniósł w r. 1900 nowy projekt, daleko większy od poprzedniego. Powodzeniu tego nowego projektu sprzyjał bardzo nastrój antyangielski, jaki wojna boerska wzbudzała w całych Niemczech. Z nieznacznymi poprawkami parlament uchwalił żądane fundusze i do r. 1916 flota niemiecka ma wzrost zapewniony. W roku tym całkowity plan ma być wykonany i wtedy Rzesza niemiecka samych pancerników ma posiadać 38. Napewno atoli twierdzić można, że rząd na tem nie poprzestanie, że nie będzie ze swymi planami czekał, aż termin powyższy upłynie, lecz że wkrótce wystąpi z nowemi żądaniami. Prawdopodobnie zaś nastąpi to bardzo prędko. Marynarka niemiecka robi szyb-

kie postępy, ale nie należy stąd wysnuwać zbyt optymistycznych wniosków dla polityki morskiej Niemiec, gdyż i inne wielkie państwa powiększają swe siły i względny wzrost floty niemieckiej wcale nie jest tak szybki, jakby się zdawać mogło z uchwalanych kredytów i z liczby budowanych statków. Równie prędko, a może prędzej nawet rośnie marynarka Stanów Zjednoczonych, państwa, które wobec Niemiec występuje coraz częściej jako współzawodnik polityczny i handlowy. Nawet Francya pomimo osłabienia idei państwowej, nie przestaje dotychczas dbać o stan swej marynarki, niedawno dokonała budowy całego szeregu doskonałych okrętów, a teraz ma zamiar wyznaczyć nowe kredyty. Nadewszystko zaś trudnem dla Niemiec będzie dorównać na morzu Anglii. Przy swoim ustroju politycznym i przy powszechnej dbałości narodu o zabezpieczenie morskiej potęgi Wielkiej Brytanii, rządy jej nie potrzebują przekładać parlamentowi olbrzymich projektów obliczonych na lat kilkanaście, ale z roku na rok określają potrzebne sumy, które w przeciągu dłuższego czasu daleko pozostawiają za sobą odpowiednie sumy uchwalane przez parlament w Berlinie.

Zresztą jeżeli kiedykolwiek marynarka niemiecka będzie w stanie stawić czoło angielskiej, to w każdym razie przez szereg lat najbliższych musi pozostać od niej słabszą, a właśnie w tych latach najpewniej na wielu terenach współzawodnictwa Wielkiej Brytanii i Rzeszy Niemieckiej rozgrywać się będą ważne konflikty polityczne i rozstrzygać doniosłe kwestye. Niemcy nie mają jeszcze dość silnej floty i dlatego pragnęłyby zapewne niejedną z tych kwestyi odłożyć na czas późniejszy, ale wypadki nie czekają, zwłaszcza nie ma potrzeby czekać Anglia. Na drodze do *Weltstaatu* piętrzą się ogromne trudności i niebezpieczeństwa.

Wynik tak długo oczekiwanej bitwy morskiej streszcza się w słowach: zupełny pogrom floty rosyskiej. Więcej nawet, bo ani jeden ze statków bojowych nie uszedł, nie schronił się nawet w portach neutralnych; wszystkie leżą na dnie morza z wyjątkiem tych tylko, które dostały się w ręce Japończyków. Tylko parę drobnych statków, nie mających żadnego znaczenia, zdołało dostać się do Władywostoku. I ażeby nic nie brakowało do zupełnego tryumfu zwycięzców, w liczbie jeńców znaleźli się dwaj dowódcy floty rosyjskiej! Trudno znaleźć w dziejach przykład podobnego pogromu, zniszczenia ogromnej floty w je-

dnej bitwie. Pod Tsuszimą rozstrzygnęły się na długo, może na zawsze losy rosyjskiej potęgi morskiej na Oceanie Spokojnym, wśród grzmotu dział walczących flot padło rozwiązanie toczącego się od lat dziesięciu sporu, rozwiązanie kwestyi, czy po okresie morza Bałtyckiego i morza Czarnego nie rozpocznie się dla Rosyi okres Oceanu Spokojnego. Już tam dotarła, już owładnęła ważnymi posterunkami, już wyciągała rękę po dalsze zabory, jej panowanie na tych brzegach wydawało się ugruntowane... I oto jesteśmy świadkami, jak to dzieło obraca się w niwecz, jak pada to wszystko, co zdobyła polityka rosyjska za obecnego panowania, jak grozi jej odrzucenie wstecz dalej jeszcze. Jakkolwiek nie skończyła się jeszcze wojna, można już dzisiaj napewno powiedzieć, że bitwa pod Tsuszimą przejdzie do historyi jako jeden z momentów granicznych, jako jeden z symbolów dziejowych, jako symbol upadku panowania rosyjskiego na Oceanie Spokojnym.

Ukazanie się na wodach wschodnio-azyatyckich eskadry Rożestwienskiego zachwiało w pewnej mierze niekorzystną opinię, jaką fachowe koła zdążyły już sobie wyrobić i o marynarce rosyjskiej wogóle i o szansach tej ryzykownej wyprawy; zwłaszcza wyraźnie zaznaczył się zwrot po połączeniu się drugiej i trzeciej eskadry. Po marnej kampanii eskadry portarturskiej i po marniejszym jeszcze jej końcu nie wiele już oczekiwano od marynarki rosyjskiej i przeważnie wyrażano powątpiewanie, czy eskadra Rożestwienskiego dojdzie na miejsce przeznaczenia i czy będzie walczyła z Japończykami. Nawet w prasie rosyjskiej i francuskiej od czasu do czasu ukazywały się pogłoski, że lada dzień nastąpi jej odwołanie.

To też nic dziwnego, że skoro tylko telegraf rozniósł po świecie wieść, iż eskadra jest już niemal na placu boju, nastąpiła naturalna reakcya; z niemałym respektem zaczęto mówić i pisać zarówno o niej samej jak i o wodzu, który podołał trudom niesłychanej podróży, zaczęto obliczać tonny oraz działa i z obliczeń tych wysnuwano wniosek, że Japończykom grozi poważne niebezpieczeństwo. Razem z oddziałem Niebogatowa flota rosyjska miała pod pewnymi względami przewagę: nawet pesymista Klado obliczył, że jej ciężka artylerya jest 1.7 razy silniejsza od japońskiej.

To też trudno się było oprzeć wrażeniu pewnego niepokoju, zwłaszcza, że ewentualna porażka mogłaby mieć dla Ja-

pończyków następstwa bardzo groźne. W prasie rusofilskiej dopuszczono się dużej przesady, twierdząc, że wygrana Rożestwienskiego pozbawi Japończyków komunikacyi, gdyż byłoby to możliwem chyba w razie zupełnego zniszczenia floty japońskiej. Nawet w razie zwycięztwa spotkaliby Moskale ogromne trudności, gdyby chcieli z Władywostoku przeciąć Japończykom drogę przez cieśninę koreańską; przez półwysep już teraz idzie kolej, a podróż z portów japońskich do Fusanu trwa kilka godzin i chyba trzebaby blokować porty koreańskie, ażeby drogę tę zamknąć. W każdym jednak razie nawet względne zatamowanie transportów japońskich musiałoby ujemnie oddziałać na operacye lądowe, i w pewnych warunkach mogłoby sprowadzić następstwa fatalne. W tym wypadku panowanie nad drogami morskiemi jest fundamentalnym warunkiem bezpieczeństwa i powodzenia na lądzie.

W tej chwili zarówno obawy jak i nadzieje ustąpiły przed faktem, a fakt ten prześcignął najśmielsze oczekiwania. Drugi okres kampanii morskiej rozegrał się w jednej stanowczej bitwie. Admirał Togo postanowił wyzyskać wyborną strategiczną pozycyę w cieśninie koreańskiej, nie popłynął na południowe wody, ażeby uprzedzić połączenie Rożestwienskiego z Niebogatowem. Pozwolił też połączonym eskadrom spokojnie przepłynąć koło Formozy, przygotowując im w wybranem miejscu cios śmiertelny. I cios ten nie zawiódł. Flota rosyjska już nie istnieje, japońska okupiła swe zwycięztwo małemi bardzo stratami. Jak się zdaje z krótkich dotychczasowych relacyj, najważniejszą przyczyną tego niebywałego pogromu była ogromna niższość po stronie rosyjskiej zarówno w wyrobieniu i wykształceniu załogi jak i w jej stanie moralnym oraz w uzdolnieniach wyższych oficerów. Miał racyę widocznie Rewentlow, nawiasem mówiąc rusofil, kiedy utrzymywał, że materyał ludzki na drugiej eskadrze jest znacznie gorszy niż w eskadrze portarturskiej.*) Tę stronę podkreślają też pisma francuskie, zaznaczając, iż nad wyrobieniem korpusu marynarskiego trzeba lata całe pracować i nie można tworzyć go naprędce z byle kogo.

*) Różni korespondenci mówią o rozprzężeniu i panice wśród załogi rosyjskiej już w pierwszej fazie bitwy. Uporczywie powtarzają się pogłoski, że fakt haniebnej kapitulacyi czterech pancerników przypisać trzeba buntowi załogi. Należy oczekiwać bardzo sensacyjnych rewelacyj, jak to zdaje się napomykać i kapitan Klado.

Wojna na morzu jest już stanowczo rozstrzygnięta. O wysłaniu trzeciej floty mowy być nie może; miała wprawdzie wyruszyć w połowie czerwca t. z. czwarta eskadra, składająca się z jednego świeżo ukończonego pancernika I klasy (»Sława«) i z kilku innych starych statków, ale rzecz prosta, jest za słaba na to, żeby stanowić samodzielną siłę, mogłaby mieć jedynie znaczenie posiłków, nie ma więc po co już dzisiaj płynąć. Od pierwszego ataku pod Portem Artura nigdy jeszcze Japończycy nie byli w tym stopniu panami morza jak w tej chwili, nigdy ich armie nie były spokojniejsze o swe połączenie z ojczyzną, jak mogą być teraz. To też, jeżeli marszałek Oyama wstrzymywał się z rozpoczęciem działań przeciw Charbinowi i Władywostokowi ze względu na niepewne położenie morskie i na blizkie starcie między flotami, to teraz należy się spodziewać w niedługim czasie nowej wielkiej bitwy lądowej. Nic nie stoi również na przeszkodzie Japończykom do zabrania Sachalinu, który nie posiada żadnych środków obronnych i jest na łasce tego, kto panuje na morzu.

O ile Moskale nie zdecydują się na pokój, pozostaje im jedynie akcya lądowa, która dotychczas przynosiła im zresztą same niepowodzenia. Poseł japoński w Londynie przyznał otwarcie, że w ojczyźnie jego panowały co do wyniku bitwy morskiej poważne obawy, jakkolwiek nie przewidywano takiego niepowodzenia jakie wielu wróżyło Japończykom. Teraz — dodał poseł — znakomicie są ułatwione operacye morskie i lądowe. Zwycięstwo wlało bezwątpienia nową odwagę w wojska japońskie, rozproszyło wszelkie obawy co do dróg morskich i połączenia z ojczyzną, nadto zarówno statkom wojennym jak i transportom dało swobodę ruchów. To też nowa kampania lądowa rozpoczyna się dla armii rosyjskiej pod bardzo niepomyślnymi znakami i ze wszystkich stron podnoszą się głosy w Europie i w Ameryce, że teraz powinna Rosya zawrzeć pokój.

Czy go zawrze, to inna kwestya. Jeden z dyplomatów rosyjskich miał powiedzieć, że łatwiej o wiele było to zrobić przed Laojangiem niż obecnie. Z drugiej strony zwolennikom pokoju przybył nowy bardzo poważny argument, który przemawiać musi i do ludzi, stawiających potęgę i urok państwa na pierwszem miejscu. Po dwóch wielkich bitwach w Mandżuryi, zwłaszcza zaś po upadku Portu Artura, pokój wydawał się

dość blizki. Manifest carski zapowiedział dalszą wojnę: rząd, rezygnując zapewne z myśli stanowczego zwycięstwa, chciał ocalić honor oręża rosyjskiego i co ważniejsza podnieść *prestige* zachwianej potęgi państwowej. Chciał paru zwycięstwami odrzucić wojska japońskie na Koreę i Kwantung, co pozwoliłoby mu zawrzeć pokój, z pozorami kompromisu. Pozostawała zresztą flota bałtycka, która w razie pomyślnym mogła dać zwycięstwo zupełne.

Odrzuciła więc Rosya rady pokojowe i ściągnęła dwa pogromy, takie jakich nie było w całym roku ubiegłym. Położenie pogorszyło się pod każdym względem, oręż rosyjski zwłaszcza na morzu doczekał się nowej klęski i to klęski haniebnej, a zwycięzcy w swych półurzędowych wynurzeniach oświadczają, że nie zadowolnią się dziś tem samem, co przed trzema miesiącami. Za następne trzy miesiące może być jeszcze gorzej, wojna jest przegrana i nic nie pozostaje jak fakt ten uznać.

Po każdej większej porażce Moskale rzucali przeciwnikowi szereg gróźb: na scenę występował drugi tor na kolei syberyjskiej, rozciągnięcie wojny na lat kilka i ruina ekonomiczna Japonii, budowa nowej ogromnej floty i t. d. Wobec rozprzężenia wewnętrznego, jakie panuje w państwie, gróżb powyższych Japończycy zapewne tyleż się obawiają, co straszliwych smoków na chorągwiach chińskich; blaga rosyjska straciła dawną moc cudotwórczą.

*S. Ko-wicz.*

---

# LISTY WARSZAWSKIE.

*Warszawa w czerwcu.*

W półroczu ubiegłem mieliśmy w naszem życiu politycznem rozumny czyn — to znana powszechnie akcya gminna o język polski w urzędowaniu, szkole i sądach gminnych. Rozpoczęta na grudniowych zebraniach gminnych trwa wciąż, obejmując co kwartał nowe gminy, rozszerzając się i potężniejąc: 400 mniej więcej gmin wystąpiło bardzo wyraźnie o język polski, około 200 stawiało swe żądania mniej śmiało, nie umiejąc na razie bronić swych praw do ostatka. Razem więc otrzymamy prawie 50% gmin czysto polskich, które z mniejszą

bądź większą świadomością upomniały się o prawa, przynależne im i językowi polskiemu.

O ważności i znaczeniu politycznem tej akcyi mówiliśmy już nieraz, tu zaznaczymy, że najlepszym jego dowodem jest zajadłość z jaką władze rosyjskie występowały i jeszcze występują przeciwko niej i kary administracyjne, nakładane sowicie na rzekomych przestępców, chłopów i obywateli. Należy atoli powiedzieć, że wobec wiatru, jaki w ostatniej niemal chwili powiał w tej sprawie z Petersburga, władze miejscowe, widząc, że akcya wzmiankowana wcale nie słabnie, a ma za sobą prawo, powstrzymały na razie przynajmniej wykonanie niektórych wyroków administracyjnych. Ilość szkół ludowych, które zażądały wykładowego języka polskiego nie jest ściśle znana, w każdym bądź razie jest ich kilkaset.

Dziś, gdy wobec szkodliwej anarchii, jaka ogarnia kraj nasz dzięki różnych odcieni socyalistom polskim i żydowskim, sprzymierzonym z rosyjskimi, przyszłość nasza pomimo ciężkich porażek moskiewskich mniej jasno się przedstawia, bo grożą nam ciągłe zawieruchy wewnętrzne, utrudniające jasną, celową i odpowiednio prowadzoną walkę narodową, możemy znowuż zanotować fakt doniosłego dla nas znaczenia.

Objazd dyecezyi lubelskiej przez biskupa Jaczewskiego, spowodowany znanym ukazem religijnym, może posłużyć za wskazówkę usposobienia b. ludności unickiej i stwierdza zupełne niemal bankructwo systemu rządowego.

Biskup Jaczewski pojął, jaki jest jego obowiązek po ogłoszeniu ukazu religijnego, zrozumiał, że on, najwyższy miejscowy dostojnik kościelny, musi tym spragnionym tłumom, żądnym jawnej modlitwy i nabożeństwa katolickiego, czekającym od lat tylu na obrzędy religijne, udzielić pociechy religijnej natychmiast.

To też nie brał przykładu z arcybiskupa Popiela, który mimo nalegań i próśb podwładnego sobie duchowieństwa, wahał się udzielić natychmiast zezwolenie na chrzest b. unitów, bądź istotnych prawosławnych, ale odrazu kazał chrzcić i udzielać innych sakramentów, a sam pomimo poważnej choroby postanowił objechać oddaną mu w opiekę dyecezyę.

Odgrodzony od ludu przepisami rządowymi, bo wzbronione mu było przekraczać rzekę Wieprz, mało wtajemniczony w życie unitów i w ich walkę wewnętrzną, nie znający szczegółowo faktów

oporu tych przymusowych prawosławnych, o czem jedynie ci mogli wiedzieć, którzy potajemnie oddawna z ludem tym obcowali, nie zdawał sobie prawdopodobnie biskup sprawy, że jego objazd taki wpływ wywrze, tak silne zostawi wrażenie, że tylu wiernych znajdzie katolików.

I była to poniekąd niespodzianka dla wszystkich, a najwięcej rzecz prosta dla władz rosyjskich, które zawsze wierzą w potęgę swych wpływów moralno-policyjnych, pomimo, że ciągle przekonywują się o ich znikomości.

Wizytacya biskupa, to jedna wspaniała, porywająca i wzniosła uroczystość, to tryumfalny pochód katolicyzmu, a z nim razem polskości. Tryumf tem jest większy, że nawet Rosyanie przyznają iż w świątecznem witaniu i podejmowaniu biskupa przez lud okoliczny nie było nic sztucznego. «Nie było żadnej agitacyi, bo i czasu wiele nie było, żadnego przygotowania — mówią rosyanie — a jednak zbierały się tłumy potężne, ożywione jedną myślą i jednem pragnieniem».

Tak zwana Unia wyglądała podczas paru ostatnich tygodni odświętnie. Zdawało się, że wszystkie prace zostały zawieszone, że fakt przyjazdu biskupa i konieczność należytego przyjęcia tego dostojnika, zaprzątnęła wszystkie głowy. Reparowanie dróg i mostków, urządzanie bram tryumfalnych, szycie białych sukienek dla dzieci, by przystojnie powitały pasterza, wicie wieńców, strojenie domostw, oto jedyna niemal praca, którą wykonywał lud unicki.

Widok tego do niedawna milczącego, smutnego i znękanego ludu, który naraz rozpogodził oblicze i przemówił całem swem postępowaniem tak jasno i wyraźnie, taką okazał miłość do prześladowanego katolicyzmu, a zarazem polskości, widok tych dziesiątków tysięcy, napływających do miejsc wizytowanych przez biskupa z okolic o mil kilkanaście odległych i ten wielki uroczysty nastrój, którego władze nigdy nie widziały, gdy przyjeżdżali prawosławni popi i archiereje, doprowadził władze moskiewskie do osłupienia i przerażenia. Uczuły one bowiem, że liczba opornych unitów przekracza znacznie liczbę urzędowych opornych i kto wie, ilu zostanie przy prawosławiu.

To też usiłowali wszelkimi sposobami nie dopuścić do tryumfalnych pochodów, przerwać je, bądź ograniczyć. Maksimowicz wezwał biskupa, aby natychmiast przyjechał do Warszawy; gub. lubelski Mienkin dwukrotnie usiłował powstrzymać

przyjazd biskupa do Zamościa na dzień umówiony, ażeby zmniejszyć przez to napływ pobożnych i obniżyć urok wizytacyi biskupiej; oświadczył, że w dniu tym zjeżdża do Zamościa archierej w celu wypełnienia jakichś obrzędów nad relikwiami św. Nikołaja, i że spotkanie się dwóch biskupów w jednem mieście może wywołać zamieszki między dwiema grupami mieszkańców. Biskup na te wszystkie wezwania odpowiedział stanowczo, że nic w swym planie nie zmieni, bo nie może narażać ludzi na stratę czasu, że wreszcze pewien jest, iż jego owieczki zachowają się spokojnie i godnie. I rzeczywiście obawy Mienkina były płonne — archiereja powitały dwie roty piechoty i sotnia kozaków na znak, że jedzie przedstawiciel «rządowej religii», — a biskupa witała reszta ludności, bo nawet Moskale poszli go oglądać z ciekawości.

Tu zaznaczę, że do poważnego nastroju i wzmocnienia uroku polskości przyczyniały się też deputacye żydów, którzy obyczajem dawniejszym przychodzili witać «szanownego biskupa polskiego».

Władze, widząc stanowczość biskupa z jednej strony, a z drugiej rosnącą wciąż falę katolików z b. unitów, bo jedni zachęcają drugich, wieś — wieś sąsiednią, powiat — powiat najbliższy, postanowiły wbrew prawdzie przypisać ten ruch katolicki zwykłej agitacyi księżowskiej, przedstawić go jako wywołany sztucznie. Władze moskiewskie oględniej i spokojniej, duchowieństwo prawosławne bez żadnych zgoła osłonek rozpoczęły działać w tym kierunku za pomocą wezwań cyrkularzowych, odezw i broszur. Wydaje wezwania gen.-gubernator Maksimowicz i archierej Hieronim, wydaje je prawosławne bractwo chełmskie Bogorodicy, a oprócz tego krążą ulotne świstki. Maksimowicz i Hieronim zapewniają, że chociaż nieprzyjaciele cerkwi prawosławnej i narodu rosyjskiego zaczęli z umysłu przekręcać ukaz religijny i głosić, jako prawosławne świątynie będą oddane katolikom, jako prawosławni, o ile nie przyjmą wiary katolickiej będą usunięci i w Królestwie nastąpi panowanie katolików i Polaków, to jednak niech się prawosławni nie lękają, bo to wszystko pogłoski fałszywe, bo «nasza Chełmszczyzna i Podlasie pozostaną jak były ziemiami rosyjskiemi i święte cerkwie prawosławne stać będą mocno».

Odezwa bractwa chełmskiego i ulotne świstki są jeszcze bezecniejsze, nie tylko bowiem, jak pierwsze kłamią, ponieważ

bez żadnej agitacyi przeciwko prawosławiu, lud sam garnie się do katolicyzmu, ale napadają w sposób brutalny i prowokacyjny na religię katolicką i na Polaków wogóle. Głoszą one, że jedynie czystą religią jest prawosławna, jako oparta na ewangelii, katolicka zaś ma dużo kłamstw, wytwarzanych przez t. zw. «nieomylnych» papieży, że katolicyzm — to polskość, a polska pańszczyzna, pamiętna jest wszystkim, że wreszcie przysięga złożona w kościele katolickim jest nieważna i należy powracać na prawosławie.

Te wszystkie podstępy i oszczerstwa, te wszystkie odezwy i wezwania władz i popów świadczą najlepiej, że ruch katolicki jest na unii potężny, a prawosławie traci raptownie grunt pod nogami. Prawosławni przywykli w kraju naszym do szczególnej opieki rządu, do wywierania nacisku mocą tego, że są prawosławni i do należytego materyalnego realizowania prawem kaduka swej przynależności do wiary państwowej. Nic więc dziwnego, że z chwilą, gdy owieczki, które oni z urzędu strzygli, uzyskały możność uwolnienia się od podobnych postrzyżyn i z możności tej korzystają skwapliwie, popi, a wraz z nimi cała czereda prawosławnych, z ludu tego żyjących, podniosła krzyk, sądząc znać, że w ten sposób uda się im wpłynąć na ograniczenie ukazu religijnego. Władze zaś i wyższe duchowieństwo potakują im rozmyślnie, sądząc, że mocne ich stanowisko wpłynie choć cokolwiek na zmniejszenie liczby nowych katolików. Że nietylko popi, ale i inni prawosławni na unii są w niemniejszym stopniu zaniepokojeni obecnym ruchem, tłomaczy się tem, że w stronach unickich, jako rzekomo rosyjskich i prawosławnych, Moskale obejmowali różne posady z urzędu, jak np. wójtów, sołtysów, pisarzy i sędziów gminnych, nauczycieli ludowych. Wreszcie cała sfora nawet niższych urzędników i różnych diejatieli, składała się w celach rusyfikacyjnych z Moskali, dziś zaś gdy unici przyjmą katolicyzm i zostaną jawnie Polakami, obecność Moskali będzie w znacznym stopniu uniemożliwiona, nie będzie miała dawniejszej podstawy, t. j. obrony żywiołu rosyjskiego od propagandy katolickiej i polskiej, wielu Moskali może z czasem stracić dobry i łatwy zarobek.

Z wrzawy podniesionej przez prawosławnych, jak również z tryumfalnego pochodu biskupa Jaczewskiego, można wywnioskować, że przymusowe sprawosławienie b. unitów żadnej

nie przyniosło Rosyanom korzyści, a przeciwnie straty, i jedynie polskość zyskała na tej operacyi i zyskała dużo.

Można twierdzić z całą pewnością, że gdyby nie gwałty rządowe, b. unici istnieliby dotąd, jako element odrębny nieco od polskiego, jako taki mniej podatny na wpływy polskie. Dzięki temu, że rząd zburzył ten obrządek, zatarły się pewne różnice między ludnością katolicką a unicką, unici zbliżyli się do Polaków, zrazu jako do katolików, a gdy węzeł raz został zadzierzgnięty, nastąpiło zbliżenie ich do Polaków, jako do Polaków. Jednocześnie z przywiązaniem do katolicyzmu rosło w nich przywiązanie do polskości i dziś tego w nich rozgrodzić już nie można.

Królestwu Polskiemu przybędzie w statystyce urzędowej od $3^1/_2$—$4^1/_2$% Polaków, tak że obecnie nawet przez urzędników rosyjskich i rząd kraj nasz musi być uznany za czysto polski w całości.

Przechodząc do spraw wyłącznie warszawskich, poświęcić należy kilka uwag wypadkom, których widownią było miasto nasze w d. 24, 25 i 26 maja.

Pierwszego dnia, gromady żydów, przeważnie robotników, urządziły zbrojną nagankę na sutenerów i handlarzy żywym towarem, którzy w ciągu zwłaszcza ostatnich lat kilku rozpanoszyli się tu niesłychanie i szerzyli wprost popłoch wśród biedniejszych rodzin, posiadających młode i ładne kobiety. Kilkunastu opryszków, bo niepodobna inaczej nazywać ludzi, oddających się temu zawodowi, przypłaciło w dniu tym własną krwią i życiem swą nikczemną działalność. Dni następnych sądy doraźnie rozszerzyły się i na ludność katolicką. Zaczęto wszakże występować już nie przeciwko sutenerom, lecz przeciwko damom z półświatka i rozmaitym domom schadzek. Tłum w biały dzień wdzierał się do mieszkań i niszczył wszystko, co tylko w nich znalazł: kosztowne sprzęty, lustra, obrazy, fortepiany wyrzucano wprost przez okna na ulicę, gdzie pozostały tłum z zajadłością gruchotał wszystko do reszty. Dzikim tym scenom w ciągu całych trzech dni policya i wojsko przyglądały się z zimną krwią i spokojem, nie czyniąc żadnych kroków, żeby je powstrzymać. Gdy wreszcie generał-gubernator wydał okólnik, grożący użyciem broni w razie dalszych zamieszek, niepokoje ustały.

Wypadki te są nową ciemną kartą w dziejach rządów

rosyjskich w Polsce. Warszawa głosiła bardzo często skargi na rozwielmożnienie się jawnej demoralizacyi. Wszystkie te jednak skargi i prośby pozostawały bez skutku, natomiast wzrastał coraz bardziej sojusz między szumowinami a władzami. Niższe organy policyi starały się i starają tylko o jaknajwiększe zyski z powszechnej demoralizacyi; wyższe zaś traktowały te męty społeczne przychylnie, mają bowiem wśród nich setki szpiegów i agentów policyjnych.

Nad szkodliwością tych warunków, w jakich zmuszone jest żyć nasze społeczeństwo w zaborze rosyjskim, rozwodzić się obszerniej niema potrzeby. Ginie zupełnie poczucie prawa, tej podstawy normalnego i zdrowego rozwoju społeczeństw, zanika poczucie sprawiedliwości i praw obywatelskich, wymiar sprawiedliwości, który powinien być w rękach rozważnych i spokojnych obywateli, przechodzi prawem kaduka do zwyczajnego motłochu ulicznego.

Jeżeli anarchia dalej w takim samym stopniu szerzyć się będzie, jeżeli szumowiny i męty społeczne jedne po drugich będą nam narzucały swą wolę, kraj nasz nietylko nic nie zdobędzie w tej ważnej przełomowej dla państwa dobie, ale przeciwnie — straci. A horoskopy nie są bynajmniej jasne. W Warszawie krążą znów pogłoski o powszechnym strajku kolejowym w całej Rosyi — Cesarstwie i Królestwie i o bezrobociu ogólnem. Łódź już strajkuje — robotnicy zamykają się w fabrykach i nic nie robią, nic nawet nie żądają prócz zapłaty za bezczynność.

Jedynie silna organizacya narodowa zwłaszcza wśród warstw robotniczych może powstrzymać napór żydów i socyalistów i uratować kraj od nowych ciężkich przejść. Organizacya taka już powstała. Jest nią zreformowany Narodowy Związek Robotniczy, który zapewne będzie umiał zorganizować należną obronę robotników przed zakusami wszelkiego gatunku socyalistów, a następnie gdy anarchia zostanie w ten sposób ukrócona — pchnąć ich do twórczej pracy, mającej na celu poprawę bytu robotników, zdobycie dla nich oświaty i przynależnych im praw.

Te ciągłe zamieszki i niepokoje, gwałty i rabunki, anarchia i zamęt do tego stopnia wykoleiły ludność naszą, że nawet tak doniosłe wypadki na odległym Wschodzie, jak bitwa pod Tsuszimą, przeszły u nas na razie bez silnego wrażenia.

*Vcr.*

# KRONIKA.

□ Nieudany zamach na Maksymowicza przedstawia się jak następuje.

W dzień urodzin cara generał-gubernator udał się z liczną świtą na nabożeństwo do soboru na ulicy Długiej. Ajenci policyjni pilnie przepatrywali te ulice, któremi z soboru zwykle wraca się na zamek. Na ulicy Miodowej na werandzie cukierni Trojanowskiego wpadł im w oko młody człowiek, który wydał się im podejrzanym. Pił on czarną kawę, palił papierosy, wyglądając niespokojnie na ulicę; w ruchach jego widoczne było silne zdenerwowanie. Ajenci weszli na werandę i zbliżyli się do nieznajomego, chcąc go aresztować. Ten rzucił bombę, z którą czekał na Maksymowicza. Nastąpił straszny wybuch; zarówno sprawca jak i dwaj ajenci zostali na miejscu poszarpani. Prócz nich poniosło mniej lub więcej ciężkie rany około 19 osób siedzących na werandzie, lub należących do służby. Całe urządzenie dość sporej cukierni uległo zniszczeniu; podobny los spotkał też sklep z fotografiami i ramami, znajdujący się obok cukierni. Policya natychmiast po wypadku zamknęła ulicę Miodową od ulicy Senatorskiej do Kapitulnej i nie wpuszczała nikogo na miejsce wypadku, nadto aresztowała wszystkich przechodniów, którzy się znajdowali w tym czasie na tej części ulicy Miodowej.

Utrzymywano czas jakiś, że bombę rzucił szewc Dobrowolski, ale w rzeczywistości osoba terorysty nie jest znaną.

□ Policmajster siedlecki Szedewer został ciężko raniony wybuchem bomby. Siedział on na werandzie klubu tamtejszego, gdy jakiś niewyśledzony człowiek rzucił bombę, która prócz niego zraniła jeszcze trzy osoby. Sam policmajster został niemal pokryty ranami od odłamków bomby.

□ Donoszą z powiatu kutnowskiego, że chłopi uchwalili język polski w gminach: Kutno, Łanięta, Krzyżanów, Rdutów, Wojszyce i Żychlin.

□ Socyaliści pracują nad wywołaniem strajku na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Za pretekst służy im sprawa wkładów emerytalnych, w rzeczywistości chodzi im o «rewolucyjny nastrój» i o poparcie na nasz koszt nie dość żywego ruchu rosyjskiego.

«Narodowe koło kolejarzy» wydało następującą odezwę:

Koledzy i towarzysze pracy!

W tych dniach zapowiedziano urządzenie strejku kolejowego, jeżeli do dnia 10 czerwca nie nastąpi likwidacya istniejącej kasy emerytalnej i zniesienie § 41 przepisów służbowych. Urządzenie strejku w chwili obecnej byłoby czynem wysoce lekkomyślnym i szkodliwym zarówno ze względu na nasze własne interesy, jak i na położenie kraju.

Wobec wzmożenia się prądu reakcyjnego w Petersburgu, władze rządowe mogą umyślnie odmówić spełnienia naszych żądań, żeby nas siłą i gwałtem zmusić do posłuszeństwa. Stan wojenny, jaki obowiązuje na kolei, pozwoli władzom użyć swobodnie broni. Dziesiątki naszych kolegów mogą paść ofiarami strejku. Straty nasze mogą być wielkie i trudne do powetowania.

Tylko ślepi lub głupcy nie widzą, że bezrobocie kolejowe będzie właśnie wodą na młyn naszych wrogów.

Powiadają, że zamęt w naszym kraju potrzebny jest dla poparcia ruchu rosyjskiego.

Nie możemy być pionierami słabego ruchu rewolucyjnego w Rosyi, bo zostalibyśmy odosobnieni i narazili przez to naszą sprawę narodową.

Koledzy! jesteśmy nie tylko kolejarzami-fachowcami, ale także, i to przedewszystkiem, obywatelami kraju, Polakami. Nie mamy prawa dla wątpliwych korzyści osobistych narażać nasz biedny, wyniszczony przez najeźdźców kraj na nowe klęski.

Precz z zapowiedzianem na dni najbliższe bezrobociem w imię naszego własnego dobra, w imię dobra całej Ojczyzny!

Warszawa, dnia 7 czerwca 1905 r.

*Narodowe koło kolejarzy.*

**Od Redakcyi:** Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim zeszycie, numer obecny dajemy za dwa miesiące. Numer następny, za lipiec, upamiętniający dziesięciolecie naszego pisma, będzie miał objętość potrójną (15 arkuszy).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.